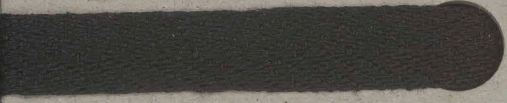


11803

Bibl. Jag.

IV



Lwów w drugiej połowie
grudnia 1860

Dnia 19^{go} b. m. rozewrzało się w mieście naszym wiadomość o deputacji, zbierającej się je- chać do Wiednia, by przy umianie mi- nisterstwa stać przedłożeni rządowi wy- magania Galicji, co do autonomii nara- dowej, pod tym względem bowiem ta kra- jka nas ziemi naszej, dziś prowincya austro-węg., całkiem została pominięta. Na tę wieść wzwało się we wszystkich sercach rygor, by na czele owej depu- tacji stanął Franciszek Smolka tak za- sławnie znany w kraju i za granicą, i urzędowania swego jako marszałek sej- mu rakuskiego w wiedeńskiej parnisi roku 1848. W tym celu przedsięwzięto wyprawę do tego miasta deputację, a pmo- śby, by raczył przyjąć stanowisko naczel- nika deputacji galicyjskiej, na jakim- go kraj widzieć pragnie - w charakterze

Wraz umyślono uciąć go tego wieczora
pochodem z pochodniami. Te zaś zyczenia
te były zarówno w piersiach polskich, jak
i ruskich, choć o niesnaskach tych dwóch
żywiółów z daleka, przyjemnością, rozpisywa-
li się korespondenci gazet niemieckich,
nawet tego dowodem, że w deputacji do Fran-
ciszka Smolki wyprawionej znajdowali się
i Rusini i po przemowie polskiej, je-
den z nich przemówił po rusku wysta-
wiając zgodność zyczeń i braterstwo z Pola-
kami. - Pochód miał zwrót mieszkanca
Smolki udać się do ks. Arcyb. Jachinsowi-
cra, metropolity grecko-katolickiego. -
O godz. 8 wieczorem zgromadził się tłumny
na watach, skąd pochód miał ruszyć.
Była tam inteligencja, nieskeranstwo
i młodzież. Ta ostatnia najliczniej by-
ła reprezentowana. W chwili zapalania

pochodni udała się deputacja do rządu
 ze wszystkich frakcji klas społeczeństwa
 do byłego marszałka sejmów, i otrzymała
 od niego przyrzeczenie, że pod warunkiem
 potęczenia w deputacji wiedeńskiej Rusi-
 nów i Polakami - stanie na jej czele.
 Tymczasem pochód zatrzymany przez
 straż policyjną z Komisarzem na czele
 udał się do Namiestnictwa, by wyjednać
 sobie pozwolenie do odprawienia tej owa-
 cyi będącej objawem ryceń i sympatyj
 kraju. Wystanę do prezydenta krajowego
 p. Choicha deputację starano się pod różno-
 mi pozorami zatrzymać, by próbując
 niespliwności tłumów stojącego przed gm.
 chem namiestnictwa, zmusić go do re-
 zejścia się. - Wystąpiło wojsko, kawalerja
 (szarżowana) z dobytą bronią na bezbrodną
 masę, padł nawet strażak z pistoletu ja.

kiegoś nieostrożnego czy nadto gorliwego ofi-
cera. - Tym odstąpił się, poderas szary,
ale potem ścisnęł się, znów. Wrećcie
po dwuzgodinném niespełna oczekiwaniu
otrzymano pozwolenie pochodu, z ma-
nunkiem, by się oberło bez spiewania
piewni i innych demonstracji gwałtownie-
szych. - Za chwilę około 2000 pochodzi sa-
blysto przed oknami marszałka, który ukła-
zał się w oknie wśród niespowtarzanych
kilkakrotnie okrzyków: „Niech żyje!” i podcis-
kowanymi w ten objaw sympaty i zaufania
wermat, by się pochód udał w porządku do
ks. metropolity Pachimowicza. - Tak się też sta-
ło. - Spożniona bardzo pora, wiek podesty i
stabości nie dozwoliły ks. metropolicie przy-
jać fawko lej omajin. Wzrycy wiec roz-
szli się do domów. - Choć wojsko na ogólnie się
danie ustąpiło; tak poderas pochodu, jak i
potem poradek publiczny w niczem nie
został naruszony. -

Z. J. K.

Lwów, w grudniu 80.

Życie narodowe rozwija się coraz bardziej w naszym mieście. — Młodzież w ogóle a szczególnie akademicka, żywy biera udział w ruchu, którym dziś wszystkie umysły zajęte. Strój narodowy od dawna zamęczony, dziś już stał się powszechnym strojem młodzieży polskiej, a i wielu starszych ludzi wróciło do ^{niego} ~~niego~~ ~~niego~~. Obywatelstwo myśli również je przywdziać, ale nie wiemy, czy jako ubiór awy. krajny, czy tylko jako strój obyczajowy. — Nawet i po salonach już zaczęła ukazywać się żółta maska w młodzieży. —

Nabożeństwo żalobne za duszę s. p. generała Dwernickiego odbyło się solennie dnia 23-go Listopada, w rocznicę śmierci generała w kościele O. Bernadynów. Kościół napelniony był obywatelstwem, między któremi m. stwo widziałem towarzysów broni generała, kobietami i młodzieżą akademicką, i szkolną. W rocznicę 29 Listopada zamówiła młodzież akademicka i szkolna ze składek pomiędzy sobą, być robionych uroczyste nabożeństwo, w tymże samym kościele. — Polcyja dowiedziawszy się o tem, starała się przeszkodzić temu wresztemi siłami i udała się w tym względzie do ks. Arcybiskupa Dycezyja tu.

Lejserej, który, powołany jej prośbom zakazał
właścicielkiem ~~wydać~~ rozestany do wsey
szkół Kościółów parafialnych i zakonnych
odprawienie uroczystego nabożeństwa na
dniu 29 listopada. Krzygodny zakon Otkerna-
dynów, który we Lwowie ma sympatyę,
całej Polonii stał się, bo nigdy nie
cofnął się od obchodów narodowych, potra-
fił i tu, rzadko, pogodzić zakaz metropolity
z ~~rozkazem~~ rozkazaniem narodu. Nabożeństwo
odprawiono się, cicho, ale solenne, za asy-
stencyą. Odprawiono też msze cicho, a tych
dniu zaraz po sobie następujące przywie-
kim obywateli. Ko metropolita chce zapo-
bić demonstracyi sam ją sprawadził, bo
czy nie dość wymownem było zgroma-
dzenie wszystkich stanów które zapelnilo
w to swięto narodowe cały Kościół i w uro-
czystej ciszy, bez ~~muzyki~~ ^{muzyki} bez organów stu-
chało cichej mszy, która odbywała się, jak
by w dzień powszedni? Reprezentowane by-
ły wszystkie stany, od najpińszych ~~stanów~~
~~rodzin~~ rodzin zamieszkałych we Lwowie, aż do
najuboższej części ludu, od starych wete-
ranów listopadowych, aż do najmłodszego
dzieci szkolnej. A gdy młodzi, jakby na

komendę, ukłękła i sklepienia wbiły stony
 Chorągwi, tego hymnu cierpiącej Polski, płyną-
 - czego a kilkunast silnych młodych pierści, pa-
 dli wszyscy na kolana i zawtórowali, jakby
 na znak zgodnych wnie i dzięk. - nie było
 prawie jednej suchej łrenicy w całym ko-
 ściele. - Nim się nabożeństwo zakończyło,
 wdepiewano jeszcze na Rękach stary nasz
 hymn: "Święty Boże". Wszyscy rozeszli się w
 milczeniu do domów, ale na wychodnym
 z ów wszystkich strzelało coś niepojętego,
 jakaś silna wiara - jakby ~~ten dzień~~ było to
 była ostatnia rocznica obchodzona w nie-
 woli

Narajuta, znnowu rocznica... Rocznicą bitwy
 pod Samo-Sieroz. - Tyje tu we Lwowie osta-
 lni moie w naszym kraju szwobier polski
 z pod Samo-Sierozy pułkownik Piotr hr. Kra-
 siński. Do niego udato się w ten dzień kilka
 z młodzieży, z oświadczeniem kołdu i czei
 które młodzieży polska żywi zawsze w swo-
 jem łonie, dla tych, którzy po świecie sa-
 tym przelewali krew dla wdlupienia szalki
 Bjeryny; i rocznieli po nim stawę pol-
 skiej szabli. -

Dnia 3go Grudnia odprawiono nabożeństwo

zależne od czasu, nieśmiertelnego naszego wie-
sza (Sława Mickiewicza) ze składek mło-
dzieży ubywałejskiej. Kosciół był tak przepo-
niony, że osoby świeże, później przybyłe nie
mogły się wcale docisnąć. -

Indagacje policyjne ~~między~~ ^{między} młodzieżą trwał-
ją, ciągle, to o adres zapraszający młodzież
węgierską, do na uniwersytet Lwowski, to
o adres z prośbą, o zaprowadzenie języka
polskiego na ^{tych} uniwersytecie, to o demon-
stracje wywieśpominione, a nawet o nie-
które demonstracje uliczne przeciw oso-
bom znienawidzonym, które mylnie przy-
pisuje młodzieży akademickiej. -

Z. J. K.

7

Młodzieży uniwersyteckiej we Lwowie postata a porządkom
w połowie października r. b. do uniwersytetu węgierskiej
adres, a zaproszeniem, by młodzieży węgierskiej, Klórej
uniwersytet Pestleński zamknęto, przybyła na uni-
wersytet Lwowski i w nim słuchata wykładów.

Akadernicy węgierscy odpisali, adresem następującym:
„Dilecti Fratres! Universitas nostra Hunga,
„vica proximis diebus patebit Juventuti sca,
„demica; Pro lectionesque Idiomaticae patrio
„initium capturae superfluum reddunt,
„Studiorum causa alias, quamquam carissi-
„morum petere Ora.
„Hoc non obstant, convictos habere, cer-
„tosque facere, Vos Polonos, Fratres dilectos,
„volumus. Vestram Fraternali Invitationem
„vereque fraternam Obelationem, gratissimam
„nobis evenisse, letissimoque gaudio reple-
„ri animos nostros; quoniam novum ex-
„hibuistis testimonium propensionis, vin-
„culique amoris pristini, quod duarum
„Nationum Liberos inde a remotissimis
„arcuissime junxit saeculis.
„Tempestate dolorum ac passionum in die,
„solubiles fueramus Socii et Fratres; in du-
„bium est, in futuro Vos idem per-
„mansuros.
„Vobis immititur Vestra fides; nec Vos

"diffidatis Juventuti Hungarum."

"Providentia Divina immaneat Nobis!"

"Valele!"

Adres ten ~~opatrzony~~ jest ~~177~~ około 200 podpisami. —

Cesar Austriacki w liście swoim do Ministra Staunpisa, pisany w dzień wydania dyplomu, poleca ministrowi zaprowadzenie języka ~~narodowego~~ polskiego, jako język wykładowy na uniwersytecie krakowskim i w gimnazjach i szkołach realnych w całej Galicyi. — Stuchając uniwersytetu lwowskiego, widząc się, pominiętym w tej tak ważnej dla nich sprawie, umyślnie przypomnieć się o język narodowy, adresem wystosowanym do hr. Goltuchowskiego. —

Na pierwszym zebraniu uczniowie uradzili iż w następnym dniu, po odczytaniu adresu, przystąpią do podpisu. —

Na dniu następnym, starał się Senat akademicki nie dopuścić powłósnego zebrania się uczniów, to zamknięciem sali — to parlamentowaniem przez klub uczniów, którzy wystawiać te skutki, które mogłyby wynikać z tego nielegalnego kroku. — Istnieje bowiem w Statutach uniwersyteckich przepis, iż zgromadzenia uczniów w celu naradzenia się, nad spra-

wami akademickimi ~~dziać się~~ mogą, tylko za zerwo-
 leniem i wiedzą, senatu się odbywać. - Senaty uni-
 wersytetów Pragskiego, Rzeszelskiego i Krakowskiego,
 poparły ze swej strony prośby młodzieży o język
 narodowy. - Senat akademicki lwowski przeciwnie,
 starał się wszelkimi sposobami przeszkodzić, także
 przy wymuszeniu języka młodzieży. ^{Drugie}

Drugie zgromadzenie mimo przeszkód i parlamen-
 towania przyszło do skutku, jednak gdy miało ~~postę-~~
 przystąpić do podpisywania wreszcie do ^{zastępcy} sali rektora
 na czele senatu, i prosił uczniów po polsku, by się
 rozeszli, bo nie legalnym postępowaniem się gają,
 na siebie odpowiedzialność i kompromitują, rektor
 młodzież prosiła, by jej pozwolono zebrać się w dniu
 następnym. - Gdy na to odpowiedział jeden z człon-
 ków senatu, że o tym później się rozstrzygnie "po-
 wstał w sali ~~gwałt~~ niemiecki, powstał w sali
 gwałt nieukontentowania i senat musiał ustąpić,
 później i młodzież się rozszalała.

Na drugi dzień pojawiło się na czarnej tablicy uni-
 wersytetu ostrzeżenie, w którym senat przypomi-
 nat uczniom, że zebrać się mogą, i że uczniowie prośby
 swe przez senat mają ^{zanosić}.

Akademia wysłała więc do rektora deputację, z pro-
 śbą o pozwolenie zebrać się. Rektor zbywał depu-
 tację, to tym to owem, w końcu powiedział, że na

zgromadzenie zerwać nie może, bo ^{adres ojczyzn narodowy} ~~to~~ nie jest, sprawa,
wzrost akademicki, o nie stoi w ścisłym związku z nauką,
każda (!)

Gdy jednak adres zaczęto mimo to w pojedynczych kole-
giach podpisywać, znalazł się jeden z profesorów, który
starł się odwieść młodzież od tego zamiaru, w sposób
najbardziej składowy, takiego postępku, który be-
działby widziącym przez rząd. Mówił imiennie mō-
wił: „Panowie! nie mówię tu jako profesor, ani jako
członek senatu - ale jako przyjaciel młodzieży. - Nie
mówię także w sprawie wtajemniczony, bo jestem poddany
Kaj Panu, a więc choć nie umiem po polsku, znam
de, niemieckie, na Uniwersytecie w Wiedniu, a uniwersytetów austro-
węgierskich. Przypadkiem urodziłem się w Czechach, mo-
głem być tak samo urodzić się gdzie indziej - choć
to jest moim błędem, ale ja nie mam uciechy
narodowości” (Oto są uciechy ^{i rasady} jakże profesorowie
starają się wpaść w młodzież). -

Nazajutrz okazało się, że znów na czar-
nej tablicy rozporządzenie następujące:

„Senat akademicki dowiedział się, że pa-
nowie słuchacze przygotowują petycję
„pismem, o zaprowadzenie języka pol-
skiego, jako wykładowego. Ponieważ
„zaś ułożenie petycji nie może

9

„być dowolnym; raz dlatego, że panowie aka-
„demicy nie stanowią Korporeacji, ażeł jako
„siate zbiorowe do stawiania petycji upra-
„wieni nie są; powłóre, że każdy akade-
„mik z osobna ma się udawać z prośbami
„i żażaleniami swemi najpród do odpo-
„wiednich dziekanów; następnie ponieważ
„wys. c. k. pryzdyum namiestnicze rozpo-
„rządzeniem z d. 2go listopada 1860 l. 7036
„określa, że uktawanie petycji nie może
„być cierpieniem: przeto zakazuje się pa-
„nom akademikom uktawanie i podpisy-
„wanie powyżej poniewionego adresu, zta-
„waga, że przeciwko przekraczającym ten
„zakaz, wzięje się surowości prawa aka-
„demickiego w całej pełni. —
„Z akademickiego senatu — Lwów d. 8go
„listop 1866

„Wzrost, podwie rekłora”
„(podp.) D. Tangor”

Senat rozpoczął indyagacje między młodziem, któ-
był sprawca adresu i głównym motorem — ale
niczego się nie dowiedział. —

Jeden z dzienników „Przegląd polityczny” który
wspomniat o tej kwestyi — został skonfiskowa-
ny, a wstawieniem się senatu akademickie-
go do policji. —



Przegląd nauki w Nepokalanek w Jędrzejcu
1863 r.

Po
B. DB,

Niek będzie pochwalony Jędrzej Chrystus.

lelem sióstr pod przewodnictwem Nieszokalanego Mostkiewicza Najświętszej Sanny
 zgromadzonej, po ca życie życie siostr zakonnych, bogomyślnem, prawda
 dla bliźnich siostr wychowania siostr pociągających. Dotknięcie
 niewiasty odpowiednio jej potrzebom, a przede wszystkim, siostr,
 krajowi, prawdziwych chrześcijanek, córek, siostr, matek, obywateli, ja
 hich potrzebuje: silnych duchem, nieochwianych, w zasadach,
 wiernych obowiązkom stanu, pokornych a mądrych, swiatłych
 a stodnich kładzeniem Nieszokalanek. Plan wychowania w klasztorze
 Najświętszej Sanny Maryi Nieszokalanek powstaje, obejmie tak stronę
 moralną, jak umysłową, powiekszoną, kierowaną, panienki, jak
 praktyczną, życia, i nie z Tasha Boga karmić, nie będzie,
 co rozwija myśl, wzbogaca umysł, wygrabia serce, utwierdza
 nabo, oczyszcza serce, poleguje ducha, uczy wiedzy, w czyn
 popromować. Nauka Chrystusowa będzie podstawą wszystkich
 pracom, jak wszystkim naukom w Zakładzie, a we wiorach
 tylko chrześcijańskich czerpać się, tylko będą, przykładać i kształcać,
 i temi rozwijać pojęcie i ukuć pishna doskonałości.

Dzieci, klasztorowi powierzone, nigdy tak w dzień jak w
 nocy sobie zastawionem nie będzie, troskliwie siostry mistrzyni,
 czuwać nad nim nie przestanie, we wszystkich porach dnia;
 przewidując potrzeby zdrowia, wymagania wiary, i kompleksji,
 strzegąc od wszystkiego co nie dobrem, przychodząc w pomoc
 pomocą potrzebną, przysługując wstęjsze i chro. wszyst
 kimi środkami klanem i przez lekarza zaleconem. —

Spokojnie liść Nepokalanego Poczcia Boga Rodzicy, obejmując
miłość, macierzyńską, drabaczkę Bicie na jej opiecz, zdane,
pragnie o ile tylko środki jej materialne dozwolą, obojętne
je wszystkim, co tylko powołane i mite, co w domu rodzicielskim
miały, a usunąć wszystko co podburzuje charakter cechny
stosunki między obcymi, a jakimkolwiek interesem ludzkim
z sobą zbliżonem. Ma tego też osobnych rachunków na doktora,
wóznik jak na nagrody i przyjemności dziecięce, a także
na żadne lekarze, na księżki, papier, pióra, ołówki i.t.d Rodzi-
com nie przedstawi. Na wypadek tylko długich i niebezpiecznych chorób
a skut kuracji wielokup kosztów wymagających, lub wymagań
rodzicielskich, by inny lekarz niż miejscowy do chorób był
użyty, dla skrupułości funduszu materialnych osobistych,
przymusowa, jest kastracja, aby Rodzice wydalili skut wymi-
kające na siebie przyjęli.

Każki podle programu niżj umieszczonego, pomieszczenie z
opatem i z oświeceniem, słotzyski obfity i ile tylko na
wsie być może rozmaity, pranie białizny i ustugi. Każda
sam wychowankom swoim, dać obowiązu utrzymanie,
tak co do białizny, i sukien jak w innych szeregach ta-
klowych do rodziców należy, lub gdyby z powodu odległości
miejsca, lub niemiebnosci każdego roku dojeżdżania do dzieci,
zapcia się, tego na siebie przyjęć nie mogli, złożyć na ten
cel klasztorowi pieniądze, z których ściśle prowadzić się
będzie rachunek, a pozostałości od niezbędnych na dziecko wy-
dańków zwrócony rodzicom zostanie. Utrzymanie garderoby
oprawianie białizny, obowiązkem katechodu, styć białizny
nowej i sukien na koszt rodzicielski. Na drobne nieuchronne
potrzeby dziecka np mydło, obuwie, rękawiczki, robótke ręczną,
jajmieszko, naczynia, rodzice zostawie grosz jakis słownie do
swoj woli, a za niedużo przetożonej zgromadzenia w rękę

dziecka, które wyrażę go tylko miarę na miarę, tęże przedwój, lub Muszary pensjonatu, a prowadzące samo k niego rachunek weiożać się będą do porządku, i rachunkowości tak w życiu potuliczej. Odwieściu cześciu niż rak w miesiąc dziełek nie wolno, przez mgład, na przemian w naukach i rozproszenie, jakoby to za sobą powiagnac musiało. Trzy razy byłko do roku zabrac je z klasztoru przepisy kahtoin pozwalają: na b tygodni wakacyi od 1 Lipca do 15 Sierpnia, na tydzień Swięt Wielkiu nocu i tydzień Świętego Narodzenia. Radzice techa, wskazać osoby odwiedzas mające dzieci, i którym se pokazac się mogą; listy do dziełek aptacane być winny przez osoby do nich pisujące. Optata rocznego w zakladzie utrzymania 400 zł. Rodzice umieszczający w nim dziełki, roczną przysiężką obowiazek, wyptacania ich klasztorowi potulicnie lub kwartalnie i gory. Gdyby przed rokiem dziecko odebranem bylo, za przedptacane miesiące, kahtad swracać nie obowiazany. Wyprawkę każde dziecko wnieć z sobą, powinno bede, niżej przytackonego spisu.

Rozklad Nauk.

zakladu wychowania panien w klasztorze Niepokalanego Poczcin

Manry w Jaxtowcu.

Religja

- w I klasie katechizm maty
- " II obzeany, w swiętoku Historja, St.
- " III Historia Swięta: Stary Testament i jego symboli km.
- " IV. Nowy Testament. Życie Chrystusa Pana.
- " V. Historia Kosciota: pierwsze wieki chrześcijaństwa, Apostołowie, męczennicy, wtry wielkich w. Wcłow Kosciota.
- " VI. Liturgika

We wszystkich VI klasach nauka obyczajowa, nauka życia, w zastosowaniu do wieku i poje.

Języki.

- w I II III IV V i VI klasie język polski
 - " II III IV V, VI " 3. " " francuzki
 - " III, IV, V, VI " " " " niemiecki
 - " " " " " " " " " " włoski
- } czytanie, piękne pisanie, uczenie się na pamięć kanatków, wstępną gramatyka, grammatyka obzeana, poprawne pisanie, retoryka, poezja i literatura.

Historja

- w I, II, III klasie 1. Geografja Ogólna [Polska najszeregotowij.]
- " I klasie 2. Historia Polska (w krótkim opowiadaniu słasutobych dziełek)
- " II " do w szeregótach (Piasty i Jagiellony)
- " III " Akcyjni aż do upadku.
- " IV " Monografja (szeregótomy opis epok i osób)

- # 5^{ty} Wyiszy poglad na Kate Dwieje Polski
- " 3^{ty} Historia Nowożytna starożytna
- " 4^{ty} " " " " " " " " " " " "
- " N. " " " " " " " " " " " "
- " M Filozofja Historji.

Nauki saste i przyrodzone.

- # I, II, III, IV, V klasie Arytmetyka
- " IV " " Mineralogja
- " IV " " Botanika
- " VI " " Fizyka
- " VI " " Kosmografja

Sztuki piżhne.

Muzyka, spiew rysunek przedk szkolnosci i a boli Rodzicow.

Tance przed trzy zimowe miesiace.

Roboty ruczne.

Obecnanie z domowem gospodarstwem.

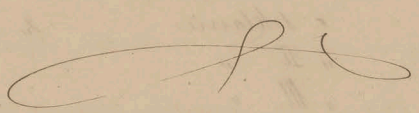
Obowiazki przednacka ty sala na szkole wiejszy, gdzie przed trzy go-
dziny kazdodziennie, dziateki wiejszy uczye ty beda czytac, katechizmu,
historji, i robot rucznych.

Spis wyprawki dla wstępujacej do pensjonatu.

- Kosztul dziennych 12
- " nocnych 6
- Chustek do nosa 18
- Flaneczek par 18
- Kiecznikow cienkich 6
- " grubych 6
- Podszewki na poduszke 6
- Przescieradki 6
- Crepekow nocnych 6
- " dziennych 3
- Najteczek par 12
- Kaplanichow cietych 4
- Perkalowych bialych 2
- Spoinic cietych 2
- Kotniczykow 12
- Trenczykow letnich 6
- Bucikow cietych, snatmy 2
- Flanofelki " 1
- Berlaczki " 1
- Kaloszki " 1
- Fukerko na Lino 1
- Bumelusik ciety 1
- Naruzka lekka 1
- Rzhaniczek par 6

- Materac i posciel
- Grebien szashi, gasty i
- Szokolka do włosów
- Szokolka do zebow i do paznogi.
- Po zatobie na
- teraz popielate i garnie.
- Bukien szafirowych petnianych 2
- " " na lato niebieskie bialym 2

- Sukienka od swieca biata 1.
- Kapelusik stonkowy na lato 1.
- Wartuszkow z banecikiem
- z perkalu brodzowego glansownego
- dla ochronienia sukienki 3.
- Obruski
- Serwet szafonowych 12
- Szykka srebrna.
- Widelce
- Noz
- ktore sy Lwroca
- przy wyskro 2 zakladu.



dnia 20 Grudnia 1863 r.

I

Flej Morozu Morozenkę ty stawnij kozakie —
 Tak ty do nas ne przydesz Monastyr zaptare!
 Flej Monastyr jak Monastyr ato Siex Kozacka,
 Wse sumuję za Toboju, ty dusze junacka.
 Bo jak harko detynouci bez batka bez nentki,
 To suse harsze kozacinkam taj bez Morozenki!
 Stawni Twoi ti prawidy suse spiat u moshyty,
 Agentamy sia ne zwaty, no potki wodytę,
 Taj ne perom ato spisaj pysaty raporta —
 Suror Morozu? Zadre bude? Oberwis' do caorta!
 Ato Moroz zakenuszy poty wid kondusza,
 Lit za slotom, jisl i pijs w Pana Todfalusza,
 Ne kozakim jednym bokom z pid oka hladaje,
 I z sobaju sam horozyl — nyra dotywaje: —
 „ Flej kozaki kozacinki za zem ny w uruzymy,
 „ Tohda koty krow' sia lije w nasroj Ukraim! —
 „ Flej kozaki kozacinki na tycha nam zbroi —
 „ Koty zbroja na kitoerku, sholij hynud swoi!

f.

„Hej koraiki koraiceńki na swer sam tych koni-

„ Chyba pasty na powodach po tureckej błoni!

„ Oj koraice, wyklini szable i stalowu pikę-

„ No będziesz ty krowli lily - no w hordto masłyku!”

Ai tu koraik jak ne krykne: „ Ej urołowe tycho!

Ty Moroz bisnowatyj sydiwbyś' raz tycho!

Choł' do łackoj zaveruchy, koraik ne buw skoryj,

To poskoryt jak ucuje hotos Wernyhory.

Czeresz Dunaj, czeresz szerokij zahudym jak chmata:

„ Nure chtëpi, nirom spisy na urołta i cata!”

I szeroko sie wostawiuł koraiki szlandary-

Potkowodij i motodij i nasz batko staryj!

A hdy budem tak szumyły po usiej Ukraini-

Tohdy muysze widbrechaly, szerwi nabrechar nymi!

A Pan Moroz raduman sie ta, kare: „ Koraice!

„ Pidu do nas choł' w Monastyr - nechaj Okra ptaće!”

Konstantynopol Nowembra 1864. —

II

Hej Morore, Mororeńku, ty stawnij koraere!
 Na dorozu w Doubaszu konyk z Tebor skare!
 Słujat Turki utyciamy, hladyt siakij takij,
 Jak ty jidesz trymajuryś rukami kulbaki!

Pered gankom w Doubaszy stanuw konyk synyj,
 A win ličy z ruk puskuje, a derižyt sia hryny!
 Tam Pan Selnyk u vorit, Morora ryłaje,
 A Pan Moroz pomateńku z konyka zlizaje;

I chotim sia potatonyly w koraičim obori,
 No sia spulaw astrohamy, taj wpar na poroz.
 Pryskoczyty korareńki beut ho pid ruky,
 Chody z namy, taj potar nam - vsi koraički zeluki!

Nesut spissu!... „Roby spissow Morore poiajucho!”
 Win jak machne - taj udaryw sam sebe za ucho.
 Nesut szablu!... „Rubaj szablom Morore - rototo!”
 Win jak snysne - to ať szablu upuslyw w bototo.

"Strylaj leper z samopatu, Morore ochocryj!"
Win ciluje — no razmurin w pesed obi awy.
"Nare lobi leper koma, matenikoho urrosom!"
"Oj buju sia koraczenki, bo machaje chrusom!"

Sacowi robyly z takim tyhom? ... na takuju radu
Libraty sia koraczenki na wetyku radu:
Ziden kare: "Womerl' ubylly! — drukuj: "Utopylly!"
A wsi karul: "Z lym nynascerom hodi nam sturyly!"

A Altaman wystuchawszy wsi li argumenta,
Kare: "Widwedil ho chropci, Oksey na agenta!"

Doubaska 6^{ty} Grudnia 1864 —

M M

Kozak- Komisarz Państwu Krajewskim
na pamiątkę. —

29^{ty} stycznia Kulig u Fabianowskich na Czerwicy 14
r. 1884. 2

Po siódmej godzinie byliśmy już wszyscy
gotowi. Przyjechał n. oraiba i powozem, poje-
chaliśmy do pałacu ~~aleksandrowskiego~~ Brostkoostkisk
która była miejscem abnormem wszystkich gości
ci biorących udział w kuligu. Czekający już
tam panna Hükel (panna intoba), Fry-
sinne krakowiarki, jedna kucutka, a
ja byłam druga, i dwóch górali. Pan Ba-
rak zaciągnął w przystroju polskiego
szlachcica kamaryna, jako starosta,
i pani Bonn w przystroju - staroscina,
oraz siedmiu krakowiaków. Dano każdo-
mu już wysięk sz - i zetrąwszy się pojechał
my w tym porządku: Panstwo intobina
pród - potem - krakowiak na koniu i po-
wodniq, za nim wóz z muzyką, a za wozem
my - z Brwiką, którą mnie mianowano.
Za nami - starosta i staroscina a potem wszyscy
inni powozy z resztą gości. Zatrąbiono i już
powozy sz w należytym porządku i z ognia-
mi bengalskimi, które całą drogę - aż do
Czerwicy palono, ruszaliśmy z miejsca,
przy wesółych krakowiakach które grata
kapela. Dojeżdżając do Czerwicy ustyszelis-

my wystraty i miódziany, i ryżemali
przed natęciem świecnie, lustrami i wazami.
Wszystkie panie przeszły do garderoby gdzie
się z futer rozebrały i poprawiły stroje.
Po chwili przyszedli panowie i weselnym
orszakom parami przeszliśmy ~~z sali~~
sieni i weszli do salonu przy akompaniamencie
mencie muzyki; okrążywszy parę razy
salon stanęli państwo młodni, starostowie
z gościami i kotacum przed gospodarstwem
pan starosta zabrat się do poronowy kłosa
mu me tak posła, jak chodzący Pycerono-
wi. Potem zaczęły się tańce. otęto jedenaście
poszliśmy do kolacji. w drzwiach jadalni
czekał organista gości witał i kampan-
kami; i wszystkim uszedł. Na przed podano
majones z kapturami, potem ryby sma-
żone, indyka z kompotem, i rajęca,
wśród tych sari pito brio toastów. Po
kolacji był drugi krakowiak walc, polka
kadryl, murmur, etc. Potem rozmawiano lody,
pito chłodniki limonady, orszady, wodę so-
lową, i wodę z obokiem, smorem trawioną i
poszliśmy na herbata, piżerki, i torty, po

na trzy jedne miata no'ie,
 widelic druga, a trzecia apetyt
 ita trzecia bytam ja - nie me
 jostam opowier kawalka syni-
 ki; jednej pomarańczy, potem
 jakis kawatek Torta i malart
 sie na, nasypa "talera ale
 zadowolone kawatek wobytam tj.
 zadowolam zawięci do ust.

Potem rocznie wytywaro herbatę
 której nie pitam bo pily ja razem
 swie wspolohatorki kreata mego
 i niepodobaty mi sie. Potem byly tani-
 ce, w których glówną energią bylo
 roztrącanie tanczace pary aby niebył po-
 trącaną - mowia potracana to dnuwryta
 z soba tanczyły a prawdziwych kawalerów
 którzy sie potłocili między sobą dwóch
 bylo, a podokrotków - też dwóch. Grano
 walce z "Barona" A. Britana obyracje

penjonarek do ty mi się we make
swo rary jure zostalam wysadzona
trzymam tokiemni ber lica, na to to
umie wysyśle na wrażeń sepe
sobie q do ukra, i są także - imiati
ze mi strasno było. Potem mowa
kolacja ale ja egłodniata powstatam
o niej mimo że było z dwadzieścia
potwierdzeń, ale walryć z penjonar-
kami o kawaleriek syrkki albo, otru-
nek torta niemowitami odwagi, choi
afutyt jak na etośi mia tam
wielki, to też z prawdziwą przyjemno-
cią w szabritam zdeptane nogi w
wielkie papucie, i z podwijaniem zado
woleniem ucałowaniem ^{Panią kęgielką} w rękę, ale
dyba sta tego że te kary penjonar-
kie stosunkowo wsiame się kowię.
Wóciwszy to domu śmieci się rodnie z
mnie i więcej nie radności - ale
nie mogło być inaszej! — — —

Zarząd Z. N. P.

URZĘDNICY:

- Antoni Schreiber,
Cenzor.
- H. Niedźwiedzki,
Wice-Cenzor.
- M. B. Stęczyński,
Prezes.
- Filip M. Ksycki,
Wice-Prezes.
- S. J. Czechowicz,
Sekretarz Jen.
- M. Majewski,
Kasper.



Zarząd Z. N. P.

DYREKTORZY:

- M. Sakowska,
- L. S. Małtek,
- K. Żychliński,
- M. Kmieciak,
- W. Chodzińska,
- N. K. Złotnicki,
- W. Kustlewski,
- J. P. Szymański,
- S. Mermel

BIURO SEKRETARZA JENERALNEGO
1406-1408 W. DIVISION STREET

Chicago, Ill. 9 stycznia, 1912.

4169
No. } Odpowiadając na ten list, proszę podać numer wymieniony obok.

2. member

Szanowna Dyrekcyja

Biblioteki Pawlikowskich

we Lwowie.

Szanowna Dyrekcyjo!

Niżej podpisani w imieniu Związku Narodowego Polskiego mają zaszczyt złożyć w darze Szanownej Dyrekcyi "Pamiętnik" odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego i połączonego z tą uroczystością Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego.

Pragniemy tym skromnym darem przyczynić się do Waszych, Przewacni Panowie, bogatych zbiorów, będących jedną z nielicznych skarbnic narodowych, rozwój bowiem instytucyi narodowych jest także naszą chlubą, jak dążeniem i celem naszej organizacyi jest dobra służba dla Macierzy Ojczyzny.

"Pamiętnik" otrzyma Szanowna Dyrekcyja od p. St. Biegi, który łaskawie i bezinteresownie podjął się wysyłki książek nadesłanych frachtem pod jego adresem.

Z prawdziwem i głębokiem poważaniem

M. B. Stęczyński
Prezes.

S. J. Czechowicz
Sekretarz.

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.

Unia Księgarska

sp. z ogr. odp.

Wylączna sprzedaż wydawnictw

Karola Miarki, sp. z ogr. odp. w Mikołowie
i „Katolika”, sp. wyd. z ogr. odp. w Bytomiu

Telefon No. 544.

Bytom G.-Ś., dnia 20. maja 1912
ulica Równoległa nr. 13

17

W Pan

H. ALTENBERG

we LWOWIE.

Tutejszy urząd celny donosi nam, że przekazał prokuratorowi w Poznaniu wysłane przez WPana "Za Wolność i Lud" i "Opowiadania z lat 1861- 1864, ponieważ wydawnictwa te uległy konfiskacie pruskiej.

Prosimy WPanów skreślić zatem pozycję R tę z rachunku naszego a po zatem zażądać zwrotu tych egzemplarzy od prokuratury.

Naszem zdaniem byłyby koniecznym wszcząć wspólną akcję Księgarstwa Polskiego pod zaborem Austriackim na drodze dyplomatycznej, by położyć raz przecięż kres bezustannym konfiskatom. Następnie pozwalamy sobie zwrócić uwagę na bardzo możliwy sukces akcji podjętej również wspólnie a zmierzającej do tego, by tamtejszej prokuratury zwrócić uwagę na polakożerczą i nawet przeciw-austriacką literaturę pruską, która bez przeszkód znajduje rozpowszechnienie w Austro-Węgrzech.

Równocześnie i energicznie podjęte, mogłyby, naszym zdaniem akcje te wywołać popłoch w kołach niemieckich księgarzy, które spowodowały w własnym interesie już teraz inne traktowanie literatury polskiej.

Dla ważności przedmiotu wartoby zainteresować sprawą tą księgarstwo tamtejsze, choćby przez prasę naszą polską.

W końcu upraszamy na przyszłość "niebezpieczne" dla całości państwa pruskiego wydawnictwa przysyłać nam nie rekomendowane, ale pod opaską.

Polecając się WPanu, kreślimy

Z poważaniem
UNIA KSIĘGARSKA
Sp. z ogr. odp.

1912

Ueber Clurung Knarhauer
in dem Verfahren

U. J. 23/13

Abdruckvernehmung aller Exemplare der Druckschrift: "Carcezy Bohaterowice" sowie die zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen

415 40, 42 Str. G. B., 477 ff St. B. O.
Mit die dritte Strafkammer des K. O. L. Landgerichtes in Posen in der Sitzung vom 21. Juni 1913, an welcher teilgenommen haben:

- Landgerichtsdirektor Munde,
 - als Vorsitzender,
 - Landrichter Dr. Schippers,
 - Landrichter Delank,
 - Landrichter Dr. Neupen,
 - Landrichter Bartels,
 - als beisitzende Richter,
 - Staatsanwalt Dr. Schmidt,
 - als Vertreter der Staatsanwaltschaft,
 - Akteur Fieck,
 - als Gerichtsschreiber,
- für Recht erkannt:

Alle Exemplare der Druckschrift: "Carcezy Bohaterowice," sowie der zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Das beschlagnahmte Exemplar dieser Schrift wird eingezogen.

Die Kosten des Verfahrens trägt die Staatskasse.

Gründe

1
818
the
rel
ng
-
ber
-
an
-
er
er

11. J. 228/13

I M N A M E N D E S K Ö N I G S !

In der Strafsache betreffend Einziehung und Unbrauchbarmachung aller Exemplare der Druckschrift " Carsczy Bohaterowie " sowie die zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen

- §§ 40, 42 Str. G. B. , 477 ff St. B. O.

hat die dritte Strafkammer des ~~XXXXXXXXXXXX~~ Königlichen Landgerichts in Bochum in der Sitzung vom 21. Juni 1913, an welcher teilgenommen haben:

- Landgerichtsdirektor Minde,
 - als Vorsitzender,
 - Landrichter Dr. Schippers,
 - Landrichter Delank,
 - Landrichter Dr. Hempen,
 - Landrichter Bartels,
 - als beisitzende Richter,
 - Staatsanwalt Dr. Schmidt,
 - als Beamter der Staatsanwaltschaft,
 - Aktuar Fleck,
 - als Gerichtsschreiber,
- für Recht erkannt:

Alle Exemplare der Druckschrift : " Carsczy Bohaterowie," sowie der zu ihrer Herstellung bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Das beschlagnahmte Exemplar dieser Schrift wird eingezogen.

Die Kosten des Verfahrens trägt die Staatskasse.

Gründe

Gründe:

Bei dem Zollamt in Herne ging am 7. Mai 1913 eine Sendung polnischer Druckschriften von der Buchhandlung Altenberg in Lemberg an die Adresse des "Verlags der Naradowiec," Kwiatkowski und Pankowski, in Herne ein.

Unter den Schriften befand sich ein Exemplar, betitelt "szenisches Bild in einem Akt aus dem Aufstand des Jahres 1863/64 von Eduard Webersfeld, Soldat aus dem Jahre 1863/64.

In dem Stück wird eine Szene des Kampfes zwischen Polen und Russen wiedergegeben, wobei die glühende Vaterlandsliebe der Polen, besonders eines 17 jährigen Knaben geschildert wird. Der Autor derselben sagt, wie der Zeuge und Sachverständige Kriminalkommissar Klau bekundet hat, auf Seite 4:

" Er hat auf dem Altare des Vaterlandes nur das niedergelegt, was wir heute niederlegen können - unser Blut und unser Leben."

Auf Seite 11 betet Julia, die Tochter des polnischen Edelmannes " Du heiligste Mutter, gib den Unsrigen den Sieg! Siehe auf unser Unglück und schütze dein treues Volk! Du Herr im Himmel, verbrenne mit dem Donner deines Zornes unsere ewigen Feinde. "

In diesem Augenblick ertönt hinter der Szene der Gesang des Liedes: Jeszoze polska nie zgineta.-

- Noch ist Polen nicht verloren.

F. "Larcey Bohaterowie" (=zari, siehe Helden),

Julia in Ekstase.-:" Gott hat die Gebete
 erhört und hat die Unsrigen zum Siege ge=
 führt. Der weise Adler erhebt stolz sein
 Haupt; er schwingt sich empor zum Throne des
 Allerhöchsten und bringt ihm Dank für die
 Errettung des durch die Feinde unterdrück=
 ten Landes,"

(Hinter der Szene Gesang.):

" Wir überschreiten die Weichsel
 Wir überschreiten die Warthe
 Wir bleiben Polen
 Das Beispiel gab uns Bonaparte,
 Wie wir mit dem Feinde kämpfen sollen."

Zum Schluss heisst es auf Seite 15:

(Gesang hinter der Szene),
 Erhebe dich Du weiser Adler,
 erhebe dich!

Wirf die schwarzen Federn ab!
 Lass dir dein Nest nicht zerstören!
 Sonder räche Dich dafür!

(Vorhang fällt.

In einer Anmerkung ersucht der Autor auf
 Seite 2 die Theater Amateure gelegentlich
 der Aufführung dieses Stückes dafür zu sor=
 gen, dass ein kleiner Beitrag zum Besten des
 Vereins zur gegenseitigen Hülfe für die
 Teilnehmer an dem Afstande 1863/64 einge=
 sandt wird.

Der ganze Inhalt der Druckschrift ist zwei=
 fellos dazu geeignet, bei öffentlicher Ver=
 breitung und Aufführung in einer den öffent=
 lichen Frieden gefährdenden Weise den polnisch

1913
 die
 plar,
 aud
 ed
 .
 wo=
 n,
 l=
 der
 ar
 r
 en
 pol=
 er
 r
 ae

redenden Teil der preussischen Bevölkerung zu Gewalttätigkeiten gegen den deutschredenden anzureizen. Das mit abgedruckte Lied, welches hinter der Szene gesungen werden soll "Jeszcze polska nie zgineta" - "noch ist Polen nicht verloren" - ist, wie gerichtsnotorisch ist, ein aufreizendes Lied im Sinne der nationalpolnischen Bewegung.

Altenberg hat die Schrift in das Inland eingeführt. Kwiatkowski war demselben als Buchhändler und eine in der Polenbewegung hervortretende Persönlichkeit bekannt. Die Übersendung an ihn geschah zweifellos in der Erwartung und zu dem Zwecke, dass Kwiatkowski die Schrift durch Auslage in seinen Geschäftsräumen oder sonstwie zur Kenntnis weiterer Kreise bringe und weitere Nachbestellungen bewirke. Altenberg, der sich als polnischer Buchhändler und Verleger des aufreizenden Charakters der Druckschrift bewusst war, beabsichtigte sie also durch öffentliche Verbreitung oder Aufführung zu einer strafbaren Aufreizung der inländischen Bevölkerung zu benutzen. Er hat diese Absicht durch die Einführung ausserlich und unzweideutig erkennbar in einer Weise betätigt, die zur Anwendbarkeit des § 40 St. G. B. genügt (vgl. Entsch. in Strafsachen Band 27 S. 243.)

Nach Vorstehendem unterliegt das beschlagnahmte Exemplar gemäss § 40 St. G. B. der Einziehung, gemäss § 41 daselbst sind weiter alle

Exemplare der Druckschrift Carscy Bohatero-
 wie sowie die zu ihrer Herstellung bestimm-
 ten Platte, und Formen unbrauchbar zu machen.
 Eine Mitschuld des Kwiatkowaki und Pankowski
 hat sich nicht ergeben. Die Verurteilung des
 Altenberg ist nicht ausführbar, weil dersel-
 be sich in Lemberg (Galizien) befindet.
 Nach § 42 St. G. B. mussten daher die in
 §§ 40, 41 daselbst vorgeschriebenen Maßnahmen
 selbständig erkannt werden. Aus demselben
 Grunde mussten weiter auch die Kosten des Ver-
 fahrens der Staatskasse auferlegt werden.
 (vergl. Loewe, St. P. O. Anm. 7 zu § 478)

gez, Minde DR, Schippers Delank
 Dr, Hempen Bartels

Ausgefertigt

Bochum, den 8. Juli 1913

Plötz Aktuar,
 Gerichtsschreiber des Königl. Landgerichts.



Altenberg
 in
 Lemberg.

Warunki ruskie z 7/XI. wieczór.

- 1/. Wojskożandarmerja i policya zostają w rękach Ukraińskiego państwa. Po pacyfikacyi gwarantuje ukr. Narodowa Rada spokój w mieście Lwowie, ochronę życia i mienia mieszkańców. Polska orężna organizacya ma natychmiast się rozwiązać. Cywilna ludność ma być rozbrojona natychmiast /Nie potrzeba o umowie mówić, tylko o autonomii i milicyi/dop.
- 2/. Autonomia miasta Lwowa zostanie w dotychczasowym stanie/w dotychczasowym stanie, Przyboczna Rada wybierze jednego z ukraińców Wicéprezydentem, a prezydum zaręczy że przywrócenie autonomii miejskiej nie będzie wykazane przeciw stworzonemu porządkowi rzeczy. Do strzeżenia bezpieczeństwa i porządku mieszkańców miasta Lwowa, tworzy się milicya złożona z 600 ludzi po równej części Ukraińców, polaków i żydów, podlega ona Komitetowi bezpieczeństwa publicznego, w skład którego wchodzi 12 osób po równi polaków, żydów i ukraińców. Komitet ten wypracuje zarys organizacyi i regulaminu milicyi.
- 3/. Dla rozstrzygnięcia Polsko-ukraińskiego sporu w całości, ustanowi się Komisję złożoną z delegatów rządu Warszawskiego, Kijowskiej Rady ukraińskiej i Komisji likwidacyjnej.

Wzrost i ciężar ciała

IV. Wzrost i ciężar ciała. Wzrost ciała jest jednym z najważniejszych wskaźników stanu zdrowia i rozwoju organizmu. Wzrost ciała jest procesem ciągłym, który trwa do końca życia. Wzrost ciała jest zależny od wielu czynników, w tym od genetyki, odżywienia, zdrowia i stylu życia. Wzrost ciała jest również zależny od wieku. Wzrost ciała jest najwyższy w okresie dzieciństwa i młodzieńczości, a następnie zmniejsza się. Wzrost ciała jest również zależny od płci. Wzrost ciała jest wyższy u mężczyzn niż u kobiet. Wzrost ciała jest również zależny od stanu zdrowia. Wzrost ciała jest niższy u osób z chorobami, które wpływają na rozwój organizmu.

V. Ciężar ciała. Ciężar ciała jest jednym z najważniejszych wskaźników stanu zdrowia i rozwoju organizmu. Ciężar ciała jest procesem ciągłym, który trwa do końca życia. Ciężar ciała jest zależny od wielu czynników, w tym od genetyki, odżywienia, zdrowia i stylu życia. Ciężar ciała jest również zależny od wieku. Ciężar ciała jest najwyższy w okresie dzieciństwa i młodzieńczości, a następnie zmniejsza się. Ciężar ciała jest również zależny od płci. Ciężar ciała jest wyższy u mężczyzn niż u kobiet. Ciężar ciała jest również zależny od stanu zdrowia. Ciężar ciała jest niższy u osób z chorobami, które wpływają na rozwój organizmu.

VI. Ciężar ciała. Ciężar ciała jest jednym z najważniejszych wskaźników stanu zdrowia i rozwoju organizmu. Ciężar ciała jest procesem ciągłym, który trwa do końca życia. Ciężar ciała jest zależny od wielu czynników, w tym od genetyki, odżywienia, zdrowia i stylu życia. Ciężar ciała jest również zależny od wieku. Ciężar ciała jest najwyższy w okresie dzieciństwa i młodzieńczości, a następnie zmniejsza się. Ciężar ciała jest również zależny od płci. Ciężar ciała jest wyższy u mężczyzn niż u kobiet. Ciężar ciała jest również zależny od stanu zdrowia. Ciężar ciała jest niższy u osób z chorobami, które wpływają na rozwój organizmu.

[Handwritten signature]
[Handwritten signature]

Komunikat VII. Dnia 8 listopada 1918.

Ukraińcy ścignęli działa i ostrzeliwali z nich nieszkodliwie miasto. Oddziały pod komendą podpor. Wolaka i Rudolfa w śmiałym wypadzie opanowały Skniłów, zdobyły 12 armat, zagarnęły pociąg z transportem amunicji, wzięły do niewoli 1 oficera i 50 żołnierzy.

Bandy siczowników ciągnące z różnych stron na miasto zaopatrzone w karabiny maszynowe zostały rozbite i rozproszone przez nasze oddziały. W walkach tych oddział por. Dzieduszyckiego zdobył trzy karabiny maszynowe i zabrał do niewoli dwóch Ukraińców.

Walki na terenie dzielnic zamarstynowskiej i żółkiewskiej mają przebieg pomyślny. W walkach tych odznaczyli się chor. Kólik Józef plutonowy Prokop, żoł.: Biernacki Wieniawski i Dębicki, Podchorąży Górecki Janusz zdobył samochód ciężarowy spędziwszy jego załogę.

Patrole nasze docierają do drogi żółkiewskiej, podchodzą pod dworzec na Podzamczu.

W uzupełnieniu komunikatu Nr.V. : Akcją zdobycia głównego dworca prowadził por. Schram. Obaj dowódcy plutonów ppor. Jankowski i Zygmuntowicz w walce tej zostali zranieni. Brał w niej udział i asp. of. Kolbuszewski, który następnego dnia w obronie tegoż dworca poległ śmiercią bohaterską.

Komunikat z dnia 11 listopada 1918 r.

W dniu 11 listopada 1918 r. w Warszawie odbył się zjazd Komitetu Centralnego, w którym podjęto uchwałę o ogłoszeniu ogólnego strajku w całym państwie z dniem 11 listopada 1918 r.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji. Strajk ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Strajk ten ma być ogólnym i dotyczy wszystkich pracowników państwa, w szczególności urzędników państwowych, wojskowych i policji.

Mógł te uwagi zrobić w cztery oczy, a nie na publicznym posiedzeniu. Willaine stwierdza, że istotnie stanowisko zajęte przez Ukraińców go zirytowało i wyszedł ze swej roli, stwierdza, że jest tutaj tylko jako świadek, ale misją jego było doprowadzenie do porozumienia, celem zaprzestania dalszego rozlewu krwi. Z tego com tu widział zdam sprawę memu rządowi.

Hambicewicz czy to ultimatum stwierdził wreszcie, że:

- 1/Ukraińcy łączą się z bolszewikami, czem sobie kopią grób.
- 2/oparli się na gwałcie tworząc Republikę.

Hambicewicz w swym przemówieniu twierdzi, że prócz Lwowa cała prowincja przyjął ją całkiem spokojnie zmianę rządu.

Stahl i Dubanowicz zaprotestowali i przytoczyli cały szereg faktów jak w Brzeżanach, Brodach, Tarnopolu, Borystawiu, gdzie dopiero przemocy wojskowej ruskiej ustąpili.

20.XI. wieczorem

Rokowania się rozbiły, walka na nowo się rozpocznie.

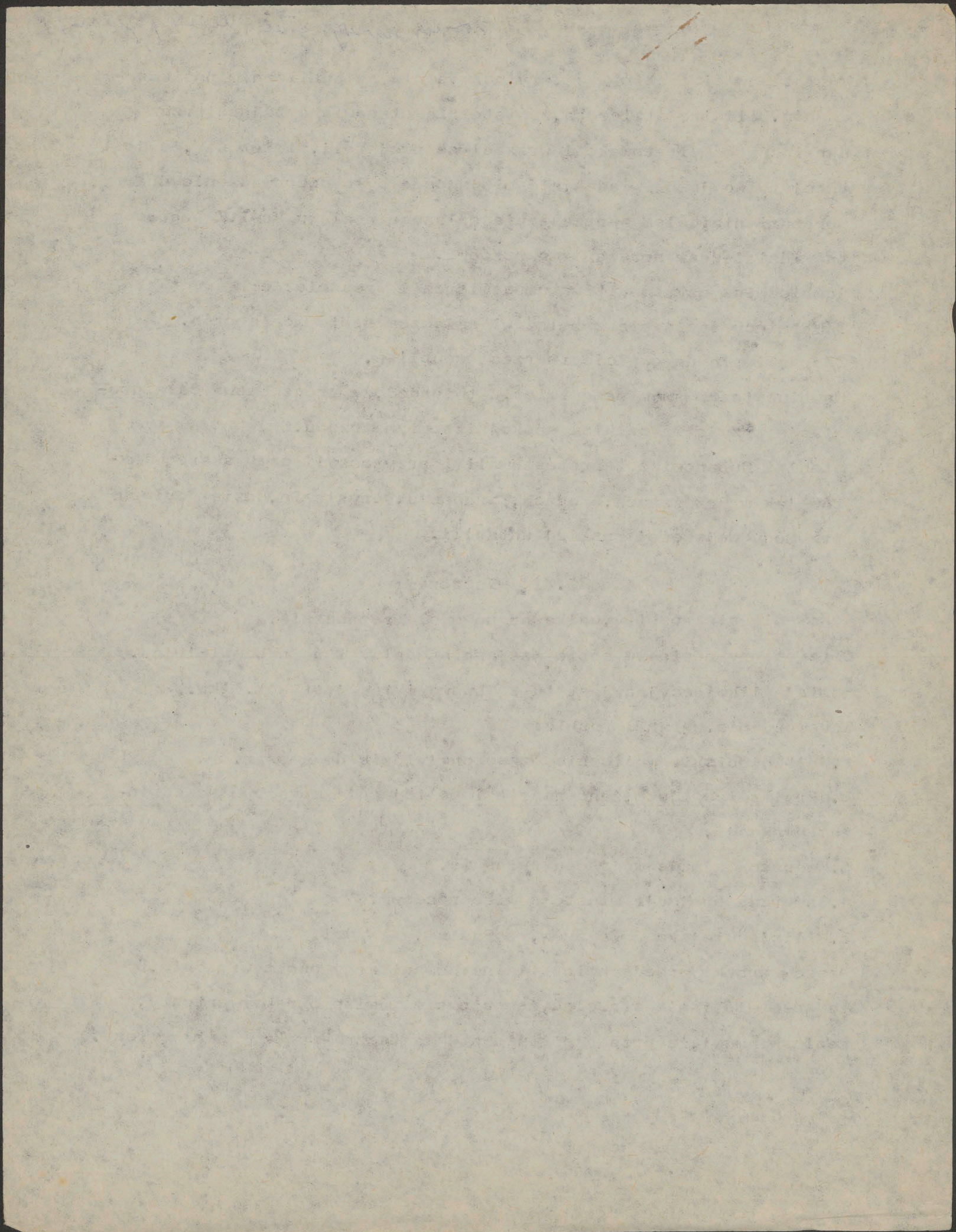
Obie strony odniosły sobie wzajemnie odpisy i na ręce Willaina.

Komisja likwidacyjna jest tu ze Lwowa i tam jest kom. likw.

Sprawozdanie. Warunki ruskie:

1. Wojsko polskie w liczbie oznaczonej idzie do koszar.
2. Ukraińskie wojsko, żandarmeria i policja nie mogą być przedmiotem dyskusji.
3. Dworzec zajmuje wojsko ukraińskie.
4. Samorząd obejmuje miasto z wiceprezesem.
5. Milicja miejska Polaków, Rusini, Żydzi.

Nasze warunki przedstawia Willaine: humanitarny punkt widzenia, by to załatwić i nie strzelać, że dużo się mówiło o repar ententy, a Loziński mówi, że przekreśli słowa Chlamtacza - potem Hambicewicza.



O Ukrainie mówił, że ona się opiera na przelaniu władzy od Habsburgów a Wilaine stwierdził, że każdy akt po 2/8 b.r. jest un chiffon de papier. A o Wilsonie powiada, że o samostanowieniu mówił, a nie o zgwałceniu. Co do zwycięstwa, to może być rzecz wątpliwa i kto wie dla kogo będzie łaskawa ententa, przecież my jako Francuzi głosiliśmy prawo narodów od rewolucji.

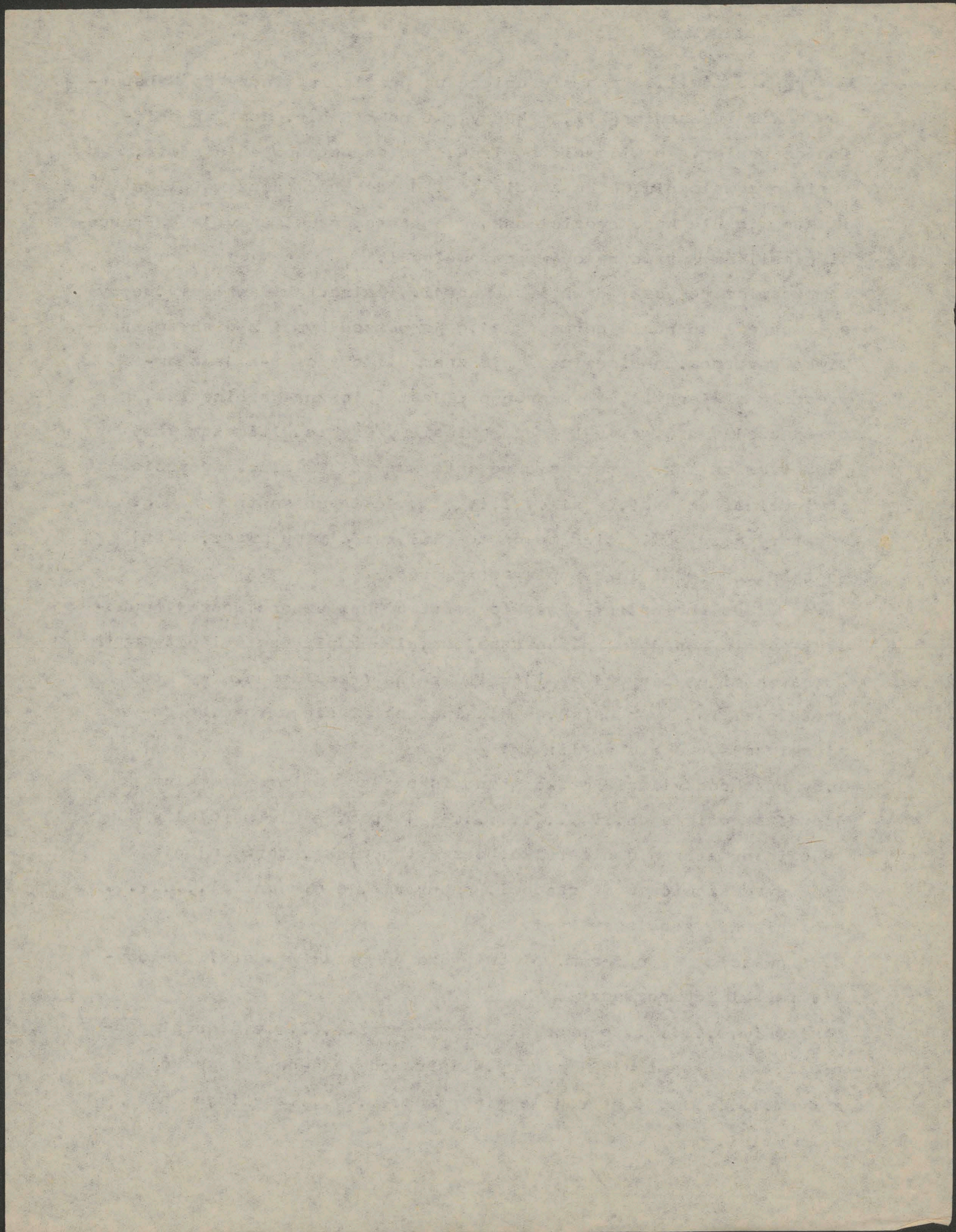
Hambicewicz pożyczki dawaliście Rosji. Wilaine: tak dawaliśmy, bośmy szli przeciwko rasie germańskiej, a ja poszedłbym i z diabłem przeciwko germanom. Hambicewicz "nie znam nienawiści" - a ja znam. Wreszcie stwierdził, że suwerenność jest śmieszna/Hambicewicz, że on inaczej sądzi, bo my to może zniesiemy/Czy to ultimatum? /Hambicewicz tak./ 2 razy się go o to zapytał Wilaine. Wreszcie powiedział Łoziński, że się..... że to co zastrzega mógł w cztery oczy powiedzieć to on to mówi, zwrócił mu uwagę, że oni są z bolszewikami i że kopią sobie grób.

Co do władz powiedział- Polskie państwo jest uznane. Waszej republiki my nie uznajemy. Polskę uznajemy, ale wy nie macie legitymacji /uznał komitet paryski/a Kijów i Ukraina przesądzona. A wy kto jesteście? Tak było ostro, że Wilaine musiał się cofnąć, bo Łoziński zajawy sobie robił:

1. Wy przekroczyliście wasze stanowisko jako mentor parcialny po jednej stronie/a on.....ja jestem, on nie parcialny/ Jako informator ale nie tylko, bo ze stanowiska, które zajmuje może przedstawić swemu rządowi. Przeprosił, że się uniósł..... Łączenie się z bolszewikami.

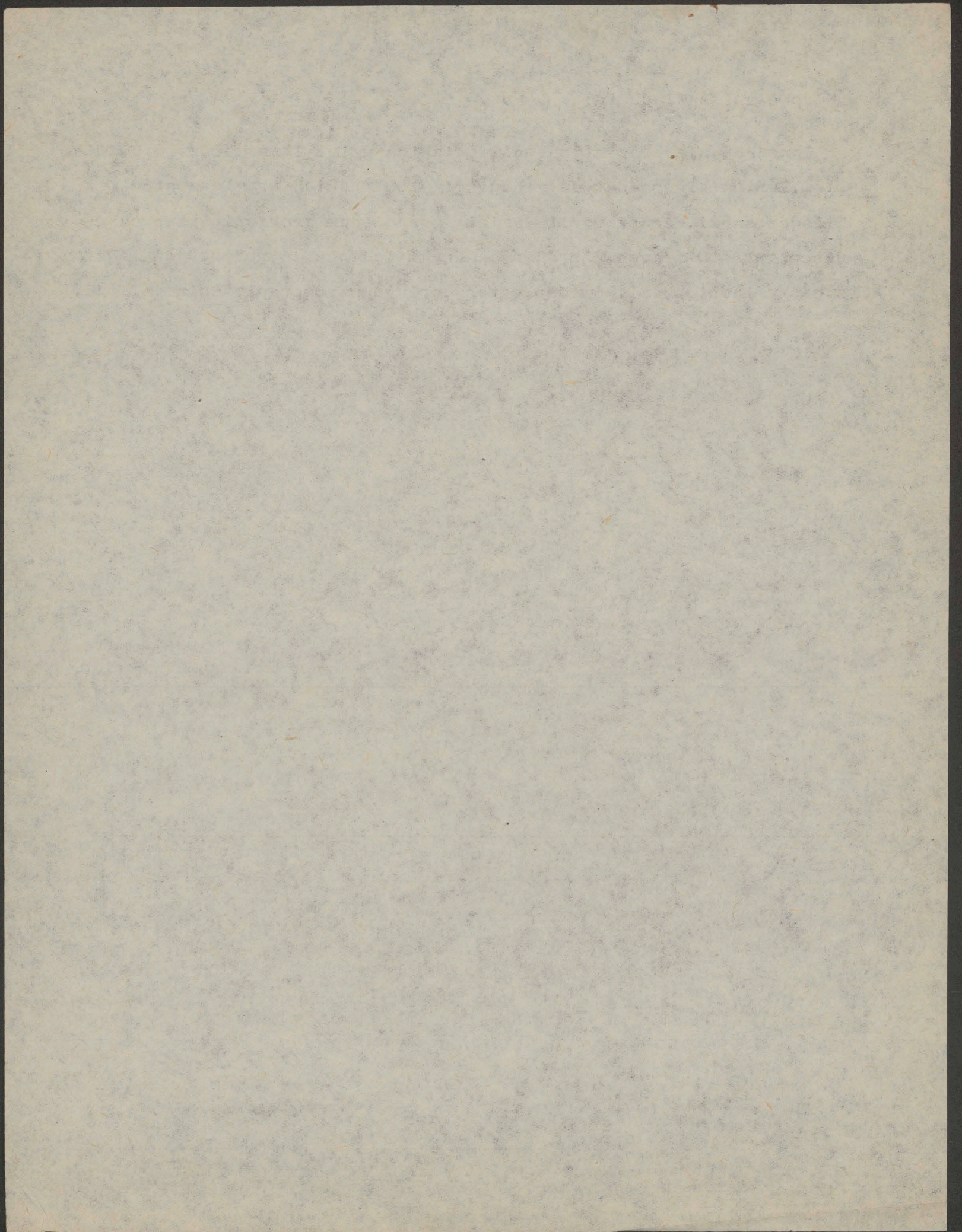
2. Na gwałcie się ppieram. Oni twierdzą że przeciw Austrii walczyli. Cieński ich rozłączył.

Perfecki..... że przelał władzę przez..... a drugi podniósł, że oni sami ujęli władzę. Wilaine powiada- dajcie spokój z tym..... i starajcie się rzecz..... zrobić, by nie było walki.



Głuchowski zawiadamia:

W Zimnej Wodzie. oddział chłopów polskich wziął 12 armat z porucznikiem. Musiał się poddać cały pociąg / 160 ruskich artylerzystów / Klinger sądzi, że przyszli Rusini z zamiarem zrobienia pewnych ustępstw / 500 samych uzbrojonych do milicji, że jutro przyjdą także z pewnymi wnioskami. Mówiono o terytorialnym rozgraniczeniu milicji.



Pyta na jakich stanowiskach stoicie, że na nieparcialnym a Wilson
powiada zgoda ale nie suwerenność. Co do innych rzeczy stanął na
naszej stronie i stoi na stanowisku komisji mieszanej. On chce
zgody są racje, że układy się zerwały z ich winy.

Co do stanowiska naszego komitetu:

....., że dziś odroczone komitet, a co jutro będzie.....
że komitet likwidacyjny przysłała delegata, że w obię tego my
już niewobec tego, że oni zażądali suweren-
ności.

11

Ankündigung.

Die Wünsche, das über einen interessanten Theil der östreichischen Monarchie herrschende Dunkel zu beleuchten, haben mich veranlaßt, diese Beschreibung des Königreichs Galizien und Lodomerien, zu verfassen.

Dieses Königreich ist im Ausland zu wenig bekannt, oft so verschoben, fehlerhaft und unzureichend geschildert worden, daß es verdienstlich scheint, eine richtige Darstellung seiner Wesenheit zu versuchen.

Mit Erstaunen wird man den Werth, und die Bedeutenheit dieser schönen Gegenden gewahr, denen es bisher nur an richtiger und billiger Werthschätzung gefehlet hat.

Mit dem Bestreben diesem Vorhaben genügend zu entsprechen, vertraue ich auf die Billigkeit der Leser.

Mein mehrjähriger Aufenthalt in diesem Königreich, wo ich in k. k. Staats-Diensten stand, brachte mich in Verbindungen mit vielen gebildeten Eingebornen, verschaffte mir die Kenntniß der Landessprache, der Geseze, Sitten, gab mir Gelegenheit zum Erforschen der alterthümlichen, und dem Bemerken dormaliger Gebräuche. Die unbefangenen Beobachtungen aller dieser Gegenstände sollen hier im Tone der reinsten Wahrheit, nun dargestellt erscheinen.

Dieses Werkchen, geziert mit dreißig gut lithographirten, und bestens illuminirten Landschaften, durch Auswahl der pittoresken Ansichten, Schlösser, Städte, Dörfer, und auffallenden Natur-Schönheiten, versehen mit zwanzig Darstellungen der manigfaltigen Kleidungen der verschiedenen Stände der Landes-Einwohner, verursacht aber, Vieles umfassend, auch große Kosten, und legt mir den Zwang auf, selbes durch den Verlag auf eigene Kosten herauszugeben,

Annonce.

Le désir de contribuer à la connoissance de l'une des plus intéressantes parties de la Monarchie Autrichienne, a engagé l'auteur à publier le présent ouvrage.

Les idées qu'on a eues jusqu' alors sur les Royaumes de Galicie et de Lodomerie, sont tellement fautives et incomplètes à l'étranger, que c'est acquérir un mérite que d'en donner une description exacte.

Le lecteur apprendra avec surprise l'importance majeure de ces belles provinces, lesquelles jusqu'ici n'ont eu d'autres défauts que celui d'hommes assez justes et équitables pour les apprécier.

En remplissant cette tâche j'ai quelques droits sur l'indulgence de mes lecteurs.

Un séjour de plusieurs années dans ces pays, où j'ai eu des fonctions à remplir, mes liaisons avec les personnes les mieux instruites, de leurs temps, enfin la connoissance des langues, des loix, des moeurs, des coutumes anciennes et modernes, sont le garant que tout ce que je dirai, sera conforme à la vérité.

Cet ouvrage sera enrichi de trente tableaux lithographiés et enluminés, représentant des objets très-intéressans, comme des paysages, des châteaux, des villes, des forts et des curiosités de la nature, avec vingt differens costumes des habitans du pays; les grands frais d'impression me forcent à le diviser en plusieurs livraisons, en commençant par la partie la plus intéressante, savoir le cercle de Sandec, avec les plus importantes

solches in mehrere Hefte zu theilen, und mit der interessantesten Abtheilung der Karpathen im Sandecer-Kreise, den höchsten Berggipfeln, Tatra genannt, den Anfang zu machen.

Dieser Landes-Kreis ist ausgezeichnet durch Volksmenge, natürliche — und Geistesbildung seiner Einwohner, landwirthschaftliche Cultur; reich an reizenden mahlerischen Ansichten; abwechselnd in Lage, Erzeugnissen, und in der physischen Beschaffenheit —

Aufgefordert hiezu durch einen Theil des höheren gebildeten Adels; und von Freunden, welche bei Gelegenheit ihrer Reisen in die kultivirtesten Länder Europens sich überzeugten, wie nothwendig ein derlei Unternehmen sey, und einer thätigen Unterstützung bedürfe, ohne welche selbes äußerst schwer, oder wohl gar nicht realisirt werden kann, sehe ich mich bewogen, hiezu den Weg der Subscription und theilweisen Vorausbezahlung einzuschlagen; welche auf nachstehende Art stattfinden soll. —

Die Beschreibung des Sandecer-Kreises, und des in selben liegenden höchsten Karpathischen Gebirges soll in 8 Heften Textes, in deutscher und französischer Sprache, in Quer-Folio, erscheinen; und jedem Hefte sollen 5 Stücke Lithographirte und schön illuminirte Vorstellungen der schönsten Landschaften, Naturmerkwürdigkeiten, und Trachten der Landesbewohner, beiliegen.

Typographische Schönheit des Druckes auf feinem Postpapier, und Eleganz der illuminirten Steindrücke auf Basler Velin-Papier, sollen vereint wetteifern.

Das erste, ist als Probe zugleich erscheinende Hefte soll den Anfang des eigentlich mahlerisch-geographisch-topographischen Theiles des Werkes, enthalten.

Eine Schilderung der Reise in die imposanten Gebirgs- und Thal-Gegenden, soll dem Leser mit allen Schönen, Merkwürdigen, und Wunderbaren dieser Landschaften; und dem Interessante-

ramifications, des monts carpathes nommées Tatra, situées dans ce même Cercle.

Cette contrée se distingue avantageusement par sa population, sa culture morale et économique, par ses situations pittoresques, ses productions naturelles et par tout son état physique.

Encouragé par la haute noblesse, toujours prête à protéger la littérature, et par des amis également convaincus, qu'une entreprise de ce genre demande des secours actifs, sans lesquels elle ne peut guères être effectuée, j'ai choisi la voie de la souscription avec les modifications suivantes :

La description du Cercle de Sandec et des Monts Carpathes les plus élevés qui y sont situés, sera publiée en huit livraisons, traduite en français avec le texte allemand en regard folio traversé; chaque livraison contiendra cinq gravures lithographiées et enluminées, représentant de beaux paysages et des costumes des habitans du pays.

La beauté des caractères typographiques, du papier et des pièces lithographiques sur papier vélin de Bâle, rendront cet ouvrage un des plus élégans dans ce genre.

Le premier cahier, qui paroitra avec l'annonce, servira d'essai, et commencera avec la partie géographique, topographique et pittoresque de cet ouvrage.

Une description de voyage dans les contrées montueuses et dans les vallées, mettra le lecteur au fait de tout ce qu'il y a de beau, et de remarquable dans ces contrées, comme

sten aus allen drei Natur-Reichen bekannt machen.

Die zweite Abtheilung soll die detailirte Darstellung der physischen Geographie, Beschreibung der Berge, Thäler, Ebenen, Quellen, Bäche, Flüsse, Seen, der Atmosphäre, des Klima, und der Fruchtbarkeit, der Produkte aller drei Reiche enthalten.

Die dritte Abtheilung ist der Geschichte, der Statistik, und den ethnographischen Notizen bestimmt. Sie wird über den physischen und moralischen Zustand der Bewohner, ihrer Sitten, und Gebräuche, Sprache, Neigungen und häuslichen Verhältnisse genügende, wahrhafte Aufschlüsse geben, und nebst zwanzig Abbildungen der bei verschiedenen Ständen in den dortigen Gegenden vorkommenden charakteristischen Trachten, die feineren Nuanzierungen des Gemäldes, bilden.

Die vierte Abtheilung wird die allgemeine Administration in ihren Unter-Verzweigungen der politischen, und Gerichts-Verwaltung, den Cultus aller vorkommenden Glaubensbekenntnisse mit allen nöthigen Unter-Abtheilungen enthalten; überall aber anschauliche Darstellung des Lokalen, und treue Nachbildung des Eigenthümlichen, mein Bemühen um die Beseitigung der in Ansehung dieser Gegenden noch herrschenden Irrthümer kenntlich machen.

Da es dem Herausgeber bei diesem Unternehmen, eben so wenig, als bei seinen übrigen Lebens-Verhältnissen um einen eigentlichen Gewinn zu thun ist; so nimmt er bei Bestimmung des Subscriptions-Preises nur auf die Deckung der Kosten Rücksicht, welche das Unternehmen selbst, als unausweichliche Vorauslage nöthig macht; und hofft in dem Eifer der Nationalen für die Aufdeckung der Schönheiten, und Eigenheiten ihres Vaterlandes, die nöthige Unterstützung zu finden.

29

aussi de tout ce que ce pays, si abondant en tout genre de produits, offre de plus intéressant dans les trois règnes de la nature.

La seconde partie contiendra la représentation détachée de la géographie physique, la description des montagnes, des vallées, des plaines, des sources, des ruisseaux, des rivières, des lacs; puis celle de l'atmosphère, du climat, de la fertilité du sol et des productions en général, de manière à attirer l'attention des lecteurs.

La troisième partie comprendra l'histoire, la statistique et des notices ethnographiques. Elle donnera des notions exactes et satisfaisantes sur les moeurs, les contumes, la langue, l'état physique et moral des habitans de ces pays; elle sera enrichie de vingt représentations des costumes du caractéristiques des différentes classes peuple, toutes dessinées sur les lieux, et formant un ensemble aussi utile qu'agréable.

Enfin la quatrième partie traitera de l'administration en général avec ses subdivisions, la gestion des affaires politiques et judiciaires et avec, le culte de toutes les différentes religions qui existent dans ce pays. Je m'empresserai surtout d'exposer clairement les particularités du local pour donner les détails, d'en rectifier les idées fausses que l'on a toujours encore relativement à ces pays.

L'éditeur en énonçant le prix de Souscription, n'a cherché qu'à se mettre à couvert des fraix qu'une pareille entreprise rend impérieusement nécessaires. Il espère trouver des secours dans le zèle des nationaux, surtout pour un ouvrage dont la tendance principale est de faire connoître les beautés et les particularités intéressantes de leur patrie, si peu connue jusqu'ici.

Man subscribirt auf das Ganze, und pränumerirt auf jedes einzelne Heft vorhinein mit 6 fl. C. M., d. i. bei Abnahme des ersten Heftes gleich mit Bezahlung auch des zweiten; bei Übernahme des 2ten mit Vorausbezahlung des 3ten u. s. w.; wofür man die Hefte im Wege des Buchhandels portofrei erhält.

Die Hefte sollen so schnell als die Subscriptions-Gelder einlaufen, einander folgen, und nach Erscheinung des zweiten Heftes wird der Laden-Preis des Heftes auf 7 fl. C. M. erhöht.

Die Namen der Herrn Subscribenten und Pränumeranten, als Beförderer dieser Unternehmung werden nach Schluß der Subscription gedruckt, zum Vorband bei dem ersten Heft, nachträglich erscheinen.

Die Schalbacherische Buchhandlung in Wien, und die Pfaffische Buchhandlung in Lemberg, so wie alle soliden Buchhandlungen der österreichischen Staaten und Deutschlands, empfangen und quittiren die Pränumerations-Beträge, und bei ihnen werden auch die Hefte ausgegeben. Somit empfehle ich dieß kleine Produkt allen Freunden und Gönnern zur gütigen Aufnahme.

Wien, am 30. Juli
1825.

Emanuel Ritter v. Kronbach,
k. k. galizischer Kreis-Commissär.

On souscrit pour l'ouvrage entier, en payant d'avance le prix de l'abonnement pour chaque livraison à part. Le prix est fixé à 6 fl. de Conv., de manière, qu' en recevant la première livraison ou payera pour la seconde; à la reception de la seconde, on avancera pour la troisième et ainsi de suite. Les librairies auront soin d'expédier les livraisons *franc de port* par la poste.

Ces cahiers parôitront de suite à fur et à mesure que la Souscription rentrera, et après la publication de la seconde livraison, le prix courant sera haussé de 7 fl. de Conv.

Les noms de Messieurs les Souscripteurs et Abonnés, qui auront favorisé cette entreprise seront rendus publics immédiatement après la première livraison.

La librairie de M. Schalbacher à Vienne, et celle de M. Pfaff à Léopol, ainsi que toutes les librairies solides des Etats d'Autriche et de l'Allemagne, donneront quittance de l'abonnement, et c'est chez ces mêmes libraires, que les livraisons seront delivrées à Messieurs les Souscripteurs à la bienveillance desquels l'editeur de cet ouvrage se recommande.

Vienne ce 30. Juil.
1825.

Emanuel Chevalier de Kronbach,
Commissaire Impérial de Cercle en
Galicie.

30
Nacelnemu Karawani / w 1834
Miscellaneous

Pogrzeb r. 1834 w Stanisławowie.

(Według opowiadania naocznego świadka).

Napisał

J. K. Turski.

W ubożuchnej kapliczce więziennej
Ksiądz przybrany w kape pogrzebową,
W obowiązkach kościelnych sumienny
Po cichutku ruskie szepcze słowo.
A w kapliczce w prostej, białej trumnie
Leży więzień zbrodniarz jakiś pono —
Zadzwonili... trumnę pokropiono...
I po wszystkim — bez jęków — rozumnie...

Trzech kolegów, aresztanckich braci,
Z pacholkami w strojach po urzędzie,
Chcą brać ciało... naczelnik zapłaci,
Więc karawan w drodze się zdobędzie —
Licha furka, ot lada gnojnica
Co tamtędy przejeżdżała prawie
Weźmie zwłoki — milcząca ulica
Nie popatrz na pogrzeb ciekawie,
I po całej rozpaczliwej sprawie.

Ale cóż to? Chcą wynosić zwłoki,
Aż tu pełno zkądś się bierze osób,
I precisnąć się przez nich nie sposób,
Naczelnika ni spełnić wyroki!
Jakieś czarno przystrojone panie
I panowie znać możni, bo butni —

Wszyscy strojni w żal i tacy smutni
Jakby czuli, że się zbrodnia stanie,
Gdy tę trumnę z zbrodniarzem wyniosą
Bez modlitwy żałobnej nad duszą...
Oni — widzę — kochać zbrodnię muszą,
Bo i oczy zwilżają łez rosą...
— Hej kapłanie! jeden z nich zagada —
Zaspiewaj ty egzekwie nadgrobnę,
I modlitwy zaspiewaj żałobne,
Oto lud twój złoto tobie składa!
To, co serca złożyły w jałmużnę
Oto przyjmij, ofiara to mała...
Weź ją księżę — a będzie ci chwała,
Że nie będą nasze prośby próżne.“

Ksiądz zdziwiony stanął w osłupieniu...
Ten, co zbierał w kapliczce ofiary,
Wznawia prośbę swoją w uniesieniu
I wstrzymuje z tłumem ludzi mary,
I domaga się modlitw i śpiewu,
Wszyscy kornie ukłękli w kaplicy,
Sto świec błysło wnet od jednej świecy,
I ksiądz nie ma i czasu do gniewu.
Więc znów żegna trumienkę zbrodniarza
I odmawia żałobne pacierze —
A żal szczery wszystkich serca bierze
I jęk płynie do stopni ołtarza...

* * *
— Dalej teraz nieście trumnę zbiry!
Jeden z tłumu po modłach zawoła —
Nie potrzebne karawany — kiry!
Nie potrzebny żaden przepych zgoła —

* * *
Zbiry niosą trumnę na gnojnicę,
Zadziwieni, struchleli, wybladli,
Bo karety zaległy ulicę —
Aż zadrżeli — kiedy trumnę kładli.

Licha szkapka wózek z trumną wlecze,
 Aż tu za nią rząd karet posunie —
 I gromada ludu zewsząd ciecze
 I przy białej idą wszyscy trunie.

Co to wszystko ma znaczyć? nikt nie wie —
 Cóż za zbrodniarz, że go tak poczczono —
 Na sam cmentarz go odprowadzono —
 I tam w smutnym pożegnano śpiewie.

I tam jeszcze już na samym grobie
 Dziewczę piękne w przęcadnej żalobie
 Krzyżyk święty i pieniądz z pogonią,
 Z własnej piersi zdejmując swą dłońią,
 I źrenice cudnym blaskiem rosi,
 I obecnych z głębi serca prosi...
 Aby temu, co zstąpi w mogiłę,
 Na pamiątkę jego wielkiej zbrodni
 (By wspomnienie zabrał z sobą miłe)
 Dali — na co zasłużył najgodniej...

Więc trumienkę zabita gwoździami,
 Silna ręka przemocą otwiera...
 Ale cóż to? Czy to prawda szczerą,
 Czy mi wzroku marzenie nie mamy?...?

To nie zbrodniarz zamknięty był w trumnie —
 Lecz bohater, co swą krew przelewał,
 Leży w stroju takim samym dumnie —
 Jaki na bój z wrogami przywdziewał...

Krzyż mu na pierś złożono ofiarny...
Braci orszak pogrzebał go czarny,
Każdy z serca błagał niebios łaski,
Każdy westchnął za zmarłego duszę,
Lecz kto był — powiedzieć wam już muszę —
Był wieszcz-żołnierz —

Maurycy Gosławski.

Zmarł w więzieniu pod cudzem nazwiskiem,
Więc się chciano uwinąć z nim gładko,
Lecz ojczyzna, co mu była matka
I jej dzieci — co jak czei promieniem,
Takich mężów chępią się imieniem
Czujne wrogów omylili czaty
I przybrali w własne jego szaty,
W których Moskwę gromił pod Grochowem,
Całe życie walcząc z wrogi słowem,
Całe życie pieśnią i natchnieniem
Pracujący nad Polski wskrzeszeniem...

Myśl tej świętej bohatera cześci
Poddał wówczas brat wspólnej boleści
I apostoł uciśnionej Polski:
Cnej pamięci Teofil Wiszniowski —
Który później w ojczyzny ofierze
Na krzyżowym zawisł męki drzewie,
Umierając w miłości i wierze
Przy wznoszących go aniołów — spiewie....



GAZETA LWOWSKA.

Sobota

N^o 28.

7. marca 1835.

Nadzwyczajny Dodatek do Gazety Wiedeńskiej nru. 49. z poniedziałku dnia 2. marca 1835. donosi co następuje:

Z Wiednia.

Podobało się Bogu Wszechmocnemu zebrać z tego świata Jego Cesarską Królewską Mość Cesarza i Króla FRANCISZKA PIERWSZEGO, naszego najukochańszego Ojca kraju. — Najjaśniejszy Cesarz Jegomości umarł dnia dzisiejszego z rana o trzy kwadranse na pierwszą.

Jego Ces. Król. Apostolska Mość FERDYNAND PIERWSZY, nasz najlaskawszy teraz panujący Monarcha, raczył po tym nader smutnym wypadku wydać następujący najwyższy list własnoręczny:

Najwyższy list własnoręczny do pierwszego wielkiego ochmistrza księcia Colloredo.

Rochany Książę Colloredo!

Podobało się Bogu Wszechmocnemu Najjaśniejszego Cesarza i Króla, Mojego wielce czcigodnego i ukochanego Ojca, powołać z życia doczesnego. Najj. Cesarz Jmć pożegnał się z tym światem dzisiaj rano o trzy kwadranse na pierwszą.

Z uczuciem głębokiego żalu po stracie dostojnego Zmarłego, którego mądrość szczęście ludów Jego ustaliła pośród burz czasu, którego sprawiedliwość była potężną opieką wszelkiego prawa, a silną tarczą przeciw każdej dowolności, i którego cnoty wszystkim wiekom za wzór służyć będą, idę za szcзыtnym powołaniem postępowania tym samym torem, który On tak mądrze zakreślił, a którym tak wytrwale postępował.

Wstępuję na odziedziczony tron z tē m stałym postanowieniem, ażeby wiernie zasadom Ojca Mojego, jak On w pobożnym zaufaniu w Bogu, zrobić szczęście i pomyślność ludów Moich na drodze prawości, celem wszystkich Moich usiłowań i nateżeń.

Wzywam wszystkie władze Mojego dworu i państwa, które niniejszēm bez wyjątku w ich urzędowaniach i godnościach potwierdzam, ażeby Mi w staraniach Moich stosownie do obowiązków swoich dopomagały i odpowiednie

swojej przysiędze, których uwalniam od őroczystego tēż odnowienia, na stanowiskach swoich poświęcały się z sumiennoscią i gorliwością wedle istniejących przepisów.

Wszystko, co przy takiej okoliczności w wpana urząd wnika, natychmiast rozporządź; o treści tego Mojego własnoręcznego listu zawiadomisz niezwłocznie wszystkie sztaby i urzędy dworskie, gwardyje, kancelaryje orderów, i władze nadworne, ażeby każda z nich w swoim zakresie, co tylko potrzebēm będzie, postanowiła, albo, ileby tego potrzeba wymagała, Mnie przedstawienie uczyniła; w szczególności zaś polecisz wpan kancelaryjom nadwornym, ażeby bez zwłoki dla odprawienia exekwjiów i żalobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Ojca Mojego, jak i dla wstrzymania wszelkich z powszechną żalobą niezgodzających się zabaw każdego rodzaju, stosowne środki użyte były.

Wiedeń d. 2. Marca 1835.

Ferdynand mp.

Najwyższy list własnoręczny do księcia Metternicha kanclerza domu, dworu i stanu.

Rochany książę Metternich!

W przyłączeniu udzielam wpanu odpisu mojego listu własnoręcznego, pisanego właśnie do mojego pierwszego wielkiego ochmistrza.

Będąc tém nieszczęsném zdarzeniem, które nas wszystkich żalobą, Mnie zaś w szczególności największą boleścią przeniknęło, za mocno wzruszonym, ograniczam się w tej chwili na zapewnieniu wpana o Mojém zupełném uznaniu jego zasług około Mojego dostojnego Ojca, Mojego domu i państwa, oraz o Moich względach i łasce; przyczém wzywam wpana do dalszego pełnienia swojej służby i polecam mu, abyś wszystkim pod sobą zostającym władzom tak w kraju jak i za granicą bez wyjątku Moje potwierdzenie ich stanowisk, urzędów i godności z tym dodatkiem oświadczył, że będąc zaufanym w ich sumiennosci i wierności, z którymi dalej pełnić będą obowiązki swoje według istniejących przepisów, ich od uroczystego odnowienia dawniej przez nich wykonanej przysięgi uwalniam.

W końcu zwracam wpana uwagę, że będzie potrzebą rozporządzić lub Mnie przedstawić co jest właściwego względem nowego tytułu i herbu, w którymto celu wydasz wpan stosowne rozporządzenia kamerze nadwornej wydziału mennicznego i gorniczego, ażeby przedsięwzięta odmianę w biciu monety; zaś wszystkim sztabom nadwornym i urzędom dworskim, i kogo się tylko dotyczy, zalecisz odmianę w pieczęciach urzędowych.

Wiedeń d. 2. Marca 1835.

Ferdynand mp.

Najwyższy list własnoręczny do hrabi Kollowrat, ministra stanu i konferencyi.

Rochany hrabio Kollowrat!

W załączeniu przesyłam wpanu odpis Mojego listu własnoręcznego, wydanego właśnie do pierwszego wielkiego ochmistrza.

Dotknięty nieszczęsném zdarzeniem, które nas wszystkich żalobą, Mnie zaś w szczególności największą przejęło boleścią, ograniczam się w tej chwili na zupełném uznaniu wpana zasług około Mojego dostojnego Ojca, Mojego domu i państwa, równie jak na zapewnieniu wpana o Moich względach i łasce, przyczém wzywam wpana, abyś dalej służby swojej dopełniał, i polecam mu, byś wszystkich członków Mojjej rady stanu i konferencyi zapewnił o potwierdzeniu ich na urzędach, a to z tym dodatkiem, że mając ufność, iż sumiennie pomagać Mi będą w Mojém tru-

dném powołaniu, a polegając na ich doświadczonej wierności, uwalniam ich od uroczystego odnowienia dawniej przez nich wykonanej przysięgi.

Członków, składających radę stanu, potwierdzam bez wyjątku na ich urzędach i uwalniam ich od uroczystego odnowienia przysięgi, mając ufność, że oni, jak dawniej, zaprzysiężone obowiązki swoje wiernie i gorliwie pełnić będą.

Wiedeń dnia 2. marca 1835.

Ferdynand m. p.

Najwyższy list gabinetowy do generała jazdy i prezydenta rady wojennej, hrabi Hardegg.

Rochany hrabio Hardegg!

W załączeniu przesyłam wpanu odpis listu Mojego własnoręcznego, wydanego właśnie do pierwszego wielkiego ochmistrza, którego treść, ściągająca się do administracyjnych władz zarządu wojskowego, będzie także i w drodze zwyczajnej udzieloną. Ale jest oraz woła Moją, ażebyś wpan wojsku Mojemu dał znać bez zwłoki o tej wielkiej stracie, jaką poniosło.

Przywodzę na pamięć wszystkim jeneralom, pułkownikom, oficerom sztabu i wyższym, jakoteż wszystkim wojskowym Mojjej armii przysięgę przez nich wykonaną, i spodziewam się, że w skutek tejże wszyscy dowódcy wszelkiego stopnia nie będą przestawać wypełniać wiernie swoich obowiązków według piastowanych przez siebie stopni i urzędów, i że będą przewodniczyć powierzonym sobie oddziałom wojska i pułkom, stosownie do przepisów karności wojskowej.

Wojsko Moje dało dowody po wszystkie czasy i w każdej okoliczności cnót, ścisłego porządku, karności, niezłomnej wierności i chwalebego męstwa, i polegam na tém, że te przymioty w szeregach wojska Mojego zawsze mieszkać będą.

Wiedeń dnia 2. marca 1835.

Ferdynand m. p.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ze Lwowa dnia 5. marca. —

Wielce zasmucająca wiadomość, o niebezpieczeństwie, w jakim zostaje zdrowie uwielbianego Ojca kraju, miłościwie nam panują-

cego Monarchy, okryła smutkiem i żalobą wiernych mieszkańców tej stolicy.

Z tego powodu odprawiono dzisiaj o godzinie 10. rano i wieczorem o godzinie 5, przy wystawieniu N. Sakramentu, w kościele katedralnym o. I. wśród zebrania się liczego ludu modły o zachowanie najdroższego życia. Oby nieba wysłuchały szczerých błagań milionów wiernych poddanych.

— Z Wiednia. —

Nadzwyczajny dodatek do ces. austr. u. przywilejowanej Gazety Wiedeńskiej z dnia 28go lutego 1835 donosi:

W nocy z dnia 27. na 28. lutego, powiększona gorączka bardzo mało dozwalała snu N. Cesarzowi Jmci. Rano i przez cały dzień zmniejszała się gorączka, i aż do 7miej wieczorem nie pogorszyło się zdrowie N. Pana, i spodziewać się należy spokojnej nocy.

N. Pan, najwyższym dyplomatem swoim, sporządzonym w kancelaryi nadwornej i własnoręcznie podpisanym, raczył najlaskawiej dotychczasowego w. skarbnika w Królestwach Galicyi i Lodomeryi, Józefa hr. Lewickiego, mianować wielkim koniuszym w połączonych Królestwach Galicyi i Lodomeryi.

N. Pan raczył najlaskawiej dyplomatem, w kancelaryi nadwornej sporządzonym i własnoręcznie podpisanym, mianować hr. Andrzeja Cetnera wielkim skarbnikiem połączonych Królestw Galicyi i Lodomeryi.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Dziennik madrycki *Revista*, donosi pod dniem 9. lutego: Wiemy z pewnością, że tymczasowy minister wojny przedsięwziął potrzebne środki, aby wojsko odwodowe wzmocnić 2000 jazdy, która ma być posłana do Burgos. Układy, mające na celu przywrócenie naszych związków z nowymi państwami Ameryki południowej, są, jak słychać, mocno popierane. Przedsięwzięto wszelkie środki, aby wojsko, będące w pochodzie dla wzmocnienia armii północnej, zebrać się mogło między 20. a 25. w Burgos. Rząd użył wszelkich sposobów do usunięcia wszystkich dla wojska przeszkód. — Z Nawarry dowiadujemy się, że karliści zmuszeni byli odstąpić od oblężenia twierdzy Maestu, poniosłszy w różnych utarczkach z oblężonymi znaczne straty. Villalebos

został znowu pobitym, i musiał ocalenia swojego szukać w ucieczce z szczęściem lub ośmią stronnikami. Naczelnik Conesa, jeden z najzaciętszych powstańców Aragonii, miał umrzeć. W skutek potyczki, stoczonej przez wojsko królewskie, przywieziono wielu ranionych do Pampeluny. Między jeńcami uważają wielu księży. Patryjota, Don Alexander Garcia, upoważniony został przez generałów Lorena i Minę do utworzenia korpusu partyzanckiego, który działać ma na granicy Nawarry. Ten oficer, który zna dokładnie miejscowość, bardzo będzie pożyteczny dla zapewnienia związków i będzie mógł wiele szkodzić nieprzyjacielowi, jeżeli ludzie jego otrzymają potrzebną broń i mundury. Głównym punktem jego działań będzie miasteczko Lesada.

Dzienniki Bajouńskie i Bordeauxkie nie zawierają nic nowszego względem wiadomości udzielonych przez telegraf. Wszelako *Indicateur* wie już, że Ocanna otrzymał wcześniej posiłki i wyszedł z trudnego położenia, w jakim był pod Ziga. Wspomniane pismo donosi, że oddział kilkuset ludzi krystynosów, ukazał się na chwilę na ziemi francuskiej, lecz niebawem wrócił na ziemię hiszpańską, i dostał się do Elisondo. Merino i Castro, o których śmierci goszono, zmartwychwstali. Dz. *Sentinelle* ostrzega o tych buletynach obudwóch stronnictw, w których setkami i tysiącami polega ludzi, podczas gdy zaszły tylko nieznaczne utarczki.

Na jednem z ostatnich posiedzeń izby prokuratorów odczytano adres do królowej rejentki, wyrażający prozbę, aby miała na względzie już przed kilkoma miesiącami po długich naradach uchwalony adres, względem zasadnych praw hiszpańskich obywateli. W nowym adresie znajdujemy następujące miejsce: Prokuratorowie widzą zbliżający się czas ukończenia prac swoich. Dopóki deputowani do kortezów są zgromadzeni, znajduje naród, acz wielu ważnych rękojmij pozbawiony, ważną rękojmiją w wolności i jawności naszych narad. Ale, cóż się stanie z narodem, gdy bramy ustawodawczej świątyni zostaną zamkniętymi, i nie będzie miał sposobności do wyrażenia głośno zażaleń, jakie mógłby wynurzyć względem postępowania rządzących? — Przejęci słusznym życzeniem, oszczędzić rządowi w. k. meci kłopotów, wstrzymywali się dotąd prokuratorowie z przywiedzeniem w. k. meci na pamięć przedmiotu niniejszej i z największym uszanowaniem podanej prozby. Lecz

teraz, gdy powracać mają do domów, powinni będą złożyć rachunek ze swojego pełnomocnictwa. Zaden dowód ich dobrego postępowania! nie byłby wedle ich zdania mocniejszym, jak ten, gdyby dobro i los polityczny swoich mocodawców przez osiągnięcie sankcyi swoich praw zasadnych mogli mieć zabezpieczone, od czego zawisły wraz dobrze urządzone wolność, pokój wewnętrzny i pomyślność narodu.

Listy z Bajonny z d. 15. lutego donoszą: Na rozkaz Miny zaczęto fortyfikować Lumbier, i w tym celu posłano już tam pułkownika inżynierów, Velasco, z 90 saperami i pierwszym batalijonem pułku kastyljskiego. Kolumna brygadyjera Linarez przeznaczona jest do osłaniania tych robót; 80 ułanów tegoż oddziału posunęło się ku Tiebas, a to dla towarzyszenia konwojowi, ciągnącemu z Tudela do Pampeluny. Przedsięwzięcie to nastąpiło pod przywództwem samego Miny, który w tym celu wyruszył d. 4. z Pampeluny i do skutku je przyprowadził. Armaty, lane przez karlistów, których oni używali już przeciw Maestu, nie odpowiedziały oczekiwaniu; ich fabryka prochu w San Esteban wyleciała w powietrze, przyczem i robotnicy życie postradali, co dla powstańców znaczną stanowi stratę.

Przypisek. W tej chwili dowiadujemy się przez kuryjera, że Mina w d. 12. przybył do Elisondo, i że karliści cofnęli się do San Esteban, unikając wszelkiej walki. Mina odzyskał już zdrowie, i ma do wdania się w rozstrzygającą walkę dość znaczne posiłki.

Wielka Brytania i Irlandya.

Król udzielił w d. 10. i 11. w Brightonie audyencyję lordowi Western, kapitanowi de Roos, majorowi Macarthur, lordowi E. Bruce i hrabiemu Amherst. Z ostatnim przeszło godzinę przepędził król w gabinecie zamkniętym.

Dnia 12. wieczorem zostali zaproszeni na obiad do Brightonu hrabia Pozzo di Borgo i hrabia Medem. Ucztę więc w Apley-House musiano na potém odłożyć, którą książe Wellington chciał nowemu rossyjskiemu posłowi dnia tego wyprawić, i na której ciało dyplomatyczne, oraz wszyscy gabinetowi ministrowie znajdować się mieli. Dotychczasowy rossyjski sprawujący interesa przy dworze londyńskim, hrabia Medem, dał d. 10. w Ahburnham-House należącym do ciała dyplomatycznego osobom ucztę pożegnania.

Król pruski poseł przy dworze londyńskim

baron Bülow, o 11. wieczór prosto z Berlina przybył do Londynu.

Posel turecki Namik-pasza, w towarzystwie swojego orszaku i p. Montgomery-Martyn d. 11. odjechał do Manchestru; chce on podróżować przez wszystkie obwody handlowe.

Wybór szesnastu szkockich parów odbył się d. 10. w Edymburgu; osoby wybrane są zupełnie w duchu terażniejszego ministryum; lord Elphiustone, jeden tylko myślący liberalnie z wszystkich 16 szkockich parów w przeszłym parlamencie, został tego razu przez ministryalnie myślącego lorda Reay odsadzonym, a inni 15tu znowu obrani zostali.

Ciągle jeszcze toczą się spory o wybor mówców; londyńskie gazety wyłącznie są niemi zapelnione, jakoteż na każdej stronie gazet znajdują się uwagi, korespondencyje, i wiadomości tyczące się tego przedmiotu.

Sir Robert Peel, na prózbę wielu kupców w Hull o niżenie ceł na budulec, odpowiedział, że przedmiot ten wezmie pod rozważę, i gotów jest przyjmować wszelkie z ich strony podania.

Lord Heytesbury, nowy wielkorządca jeneralny Wschodnich Indyjów, popłynie w tych dniach na miejsce swego przeznaczenia na okręcie Jowisz o 50 armatach, który właśnie uzbraja. Dowodzie nim będzie brat wielkorządcy kapitan F. Court.

Times z d. 17. listopada donosi: Niektóre gazety umieściły wiadomość, że król zagai posiedzenie parlamentu osobiście w dniu 19. Jestto błędem. Król ukaże się w parlamencie w ten czas, gdy będzie miał mowę od tronu, ale to nie pierwój następować zwykło, jak w tydzień po zebraniu się nowego parlamentu. Po wybraniu mowcy składają członkowie przysięgę i ten obrzęd trwa zwykle kilka dni, z tego powodu król jmc będzie miał mowę pewnego dnia w następującym, ale nie w tym tygodniu.

W dniu 16. wieczorem dali reformistyczni wyborcy Tower-Hamletu swoim reprezentantom, doktorowi Lushington i panu William Clay, w oberzy londyńskiej obiad, a to na obchód zwycięstwa swojego nad torysami podczas ostatnich wyborów. Prezydujący oznajmił towarzystwu, że lordowie Durham, J. Russel i Brougham są także wezwani, lecz się wymówili. Lord Brougham napisał list następujący: Mości panie! Poczytuję sobie za wielki zaszczyt odebrać łaskawe wezwanie wpana i jego kolegów, i miałbym największe ukontentowanie przyjąć to wezwanie i obchodzić

z wpanami zwycięstwo, z którego się tak z publicznych jak i prywatnych względów z całego serca cieszę. Lecz żałuję, że jestem zajęty sprawami, które po tak długiej nieobecności odwrócić się nie dają. Bądź wpan zapewnionym, że niedorzeczne wrzawy, mniej na uwagę zasługujące, powstały z pogardliwej strony dla tego, ponieważ za urzędowania mego znajdowałem się na zgromadzeniach moich ziomków; lecz to nie miało żadnego na mnie wpływu. Nie znam powodu, dla czego minister miał za niską dla siebie rzecz uważać: znajdowania się na zgromadzeniu swoich współobywateli. Czynili to nawet torysowie, moi poprzednicy, a co się mnie dotyczy, który zawsze z ludem żyłem i walczyłem z nim przeciw przemocy, byłoby niepodobnym, abym się uchylił od tego, jak nie jest podobna, abym kiedyś miał zapomnieć jego przyjaciół lub jego interes. Brougham.

Za rzecz uderzającą uznano, że O'Connell, chociaż często oświadczał, że nigdy od króla nie przyjmie urzędu, teraz oświadczył się w mowie, mianiej na zgromadzeniu towarzystwa torysów, że przy powtórnej zmianie ministeryjalnej w myśli reformerów, nie będzie się wahał objąć miejsca w gabinecie, gdyby mu je ofiarowano.

Stary radykalista, Henryk Hunt, dawniej członek izby niższej z Prestonu, umarł w Alresford w 63 roku życia swojego z powodu napadu apopleksyi, przed trzema tygodniami doznanego. Był on małym dóbr posiadaczem, później piwowarem w Bristolu i jednym z najwybitniejszych strzelców i najrzęczniejszych rybaków w Stariej Anglii; porównywano go ze sławnym Izaakiem Waltonem.

Hrabia Medem, dotychczasowy sprawujący interesy rossyjskie na dworze londyńskim, wyjechał d. 15. lutego z Londynu na swój nowy urząd do Paryża.

Dzienniki ministeryjalne powtarzają twierdzenie swoje, że pomysł wyniesienia pana Abercromby na mowę izby niższej (na którą godność właśnie wyniesiony został) pochodził od O'Connella. Podają za rzecz pewną, że pierwotnie istniały dwa komitety reformistów, celem naradzania się nad kandydaturą na mowę, jeden w Anglii pod przewodnictwem pana Warburton, popierający sprawę pana Spring-Rice, drugi w Irlandyi, zwolany przez O'Connella i działający dla p. Tennyson. Ponieważ żaden z tych obu komitetów nie chciał od swojego kandydata od-

stąpić, miał O'Connell zrobić wniosek zaniechać obu, a połączyć się w spieraniu pana Abercromby.

Francyja.

Dziennik paryzki z d. 15. lutego zawiera co następuje: Gazeta powszechna ogłosiła artykuł o zwierzaniach się zaszłych między ministeryjum spraw zagranicznych a hrabią Apponyi, któryto artykuł umieściło wiele dzienników paryzkich. — Brzmi w ten sposób, że francuzki poseł w Szwajcaryi p. Rumigny, miał otrzymać rozkaz, aby oświadczył rządzącemu kantonowi, że w przypadku, gdyby dłużej miał się trzymać złej drogi, na którą się puścił, natenczas Francyja odstąpi zupełnie swego interesowania się sprawami i losami Szwajcaryi. — Doniesienie to jest niedokładne, takowej instrukcyi minister spraw zagranicznych niewydał p. Rumigny *). — Bierzemy ztąd powód, ażeby również zbić pogłoskę, którą rozpuszczono, jakoby tego posła miano odwołać; a co się tyczy wzmianki w innym dzienniku (*Constitutionnel*): »że konferencyje pana de Rigny z wielą obcemi ministrami miały być w przedmiocie, pretenzji pieniężnych zanesionych przeciw Francyi« oświadczamy, jak i wyżej, że ta wiadomość jest bezzasadną.

P. Lafitte napisał do dzienników następujący list względem swojego ekonomicznego stanu rzeczy:

P. Lafitte mówi, że dwa przesilenia, polityczne i handlowe, zadały mu cios, tak, że kiedy niebyło zupełnie kredytu, a majątek wszelkiego rodzaju nie miał wartości, i przez to on na majątku poniósł wielką klęskę, zmu-

*) Udzielamy całkiem w dzienniku paryzkim umieszczone twierdzenie, że w Gazecie powszechnej ogłoszony artykuł o postępowaniu gabinetu francuzkiego, względem interesów szwajcarskich, jest niedokładny. — Trudno przypuścić, aby gabinet jaki mógł stale zaniechać, wszelkiego wpływu na interesy i losy sąsiedniego kraju. Prywatnemu człowiekowi pozbycie się wszelkiego udziału, przychodzi z największą łatwością; lecz w rządzie interesu najczęściej wyptywają z okoliczności, które od jego woli tak nie są zawisłe, jak od ukontentowania lub nieukontentowania ze zdarzeń. Z tych przyczyn, nie sądzimy, aby rząd francuzki mógł pogrozić zupełnem niewplywaniem choćby w pewnym tylko przypadku, gdyż wykonanie podobnego kroku, równie nie jest w jego mocy, jak i takowa gróźba, która w dyplomatyce nigdy użytą niebywa.

szony był w kilku miesiącach 59 milionów zapłacić. Teraz jest tylko jeszcze bankowi 6,420,000 fr. winien. Na to żądanie może natychmiast zapłacić w gotowiznie w listach zastawnych i t. d. 5,379,000, i reszta wyniesie tylko jeszcze 1,041,000 fr. Za tę sumę chce on dać bezpieczeństwo bankowi w wartości 1,520,000 fr., które obowiązuje się w jednym roku zrealizować. Natenczas pozostałoby mu nadwyżka 479,000 fr. Jeżeli to nie jest dostatecznym, może on jeszcze dodać 3,644,000 fr. w listach zastawnych i t. d.; 1 1/2 mil. w płynących pretensjach, i wiele jeszcze innych. Użala się na to, że mówią o prawnym ściganiu go przez bank i dodaje, że on, gdyby tego dokazano, użyłby artykuł. 1244 księgi ustaw cywilnych, upoważniającego sędziów, aby ze względu na położenie dłużnika zezwolili na termin.

Messenger des Chambres z d. 20. lutego tak mówi o pogłoskach biegnących w tym dniu o zmianie ministeryjalnej: »Na wczorajszym posiedzeniu izby deputowanych, powszechne panowało przecucie dezorganizacji ministeryjum; na ławkach ministeryjalnych daje się postrzegać ucieczka, a gdy przytém onegdajsze odgłosowanie (przy wyborze komisarzy do komisji mającej rozpoznawać pytanie monopolu tytoniu) jasny dało dowód, iż ministeryjum najwięcej na mniejszość 160 głosów liczyć może, zostanie ono opuszczone od tych wszystkich, których całym politycznym systematem jest, trzymać się większości, na jakikolwiek bądź przypadek. Tych to renegatów widzimy teraz mieszających się do rozmów opozycji i Tiers parti, których pierwój pilnie unikali; są oni najskwapliwej zatrudnieni piętnowaniem i odpychaniem od steru tych, których przed dwoma miesiącami uważali za jedynych mężów, i zdolnych do rządzenia krajem. — Usposobienie to umysłów, wzmocnione jeszcze zostało wczoraj przez będące w obiegu szczegóły o przedwczorajszej rozmowie p. Dupin z królem, i o uprzejmym przyjęciu u dworu marszałka Clausel. Te dwa imiona figurowały także na samém czele kombinacji ministeryjalnej, o której była mowa. — Na ławkach izby krążyła z rąk do rąk lista kandydatów Tiers

parti, na której znajdowały się imiona marszałka Gerarda, pp. Molé i Dupina starszego.

Podług dopięro odebranych nowszych wiadomości, rozwiązanie gabinetu jest prawie pewne. Mówią szczególnie o wystąpieniu pp. Mortier i Rigny. Dziś przed południem zaszła śmierć brata ministra Guizot, niedozwoliła ostatniemu zebrać się z jego kolegami, a to dla reorganizacji gabinetu, albo też rozwiązania go. Pan Guizot mimo przesyłanego mu dwukrotnie wezwania, przepędził cały ten dzień na łonie swojej rodziny.

Szwecyja i Norwegija.

Podług wiadomości ze Sztokolmu z d. 6. lutego, król. postanowieniem swoim z d. 24. z. m. zaprowadzić rozkazał także i dla Szwecyi wspólną nazwę podporuczników, jako oficerów początkujących stopni, w pułkach wojska, i ten korpus dla wszystkich klas ustanowił, tak dalece, że nie tylko młodzieńcy, którzy na przyszłość jako oficerowie wchodzi do jazdy i do piechoty, ale nawet będący w służbie podchorążowie i chorążowie, tak się nazywać powinni.

Rossyja.

Gazety petersburskie umieściły ukaz cesarski do wicekanclerza, mocą którego hrabia Pozzo di Borgo rossyjskim posłem do Londynu mianowany został. Tenże brzmi w następujących słowach: »Odwoławszy naszego nadzwyczajnego i pełnomocnego posła przy dworze francuzkim, hrabiego Pozzo di Borgo, rozkazujemy mu, aby w podobnym charakterze przy dworze jego król. mości króla Wielkiej Brytanii miejsce zajął; oraz przeznaczamy mu do tego stopnia przywiązaną roczną pensyję 50,000 rubli i 2000 rubli na opłaty pocztowe, licząc rubel po 250 niderlandzkich centymów; przytém otrzyma obiedwie przez ministeryjum spraw zagranicznych budżetem z roku 1831 wyznaczone mu summy na podróż i urządzenie raz na zawsze ze skarbu państwa 10,000 rubli, licząc rubel po 250 niderlandzkich centymów.

WIDOWISKA we LWOWIE.

Teatr zamknięty.

(Do tego Nru. Gazety dołączony jest: Nr. 10. Rozmaitości.)

Redakcyja: J. N. Kamińskiego. — Drukiem: Piotra Pillera, we Lwowie.

Nr. 3188.

Kundmachung.

Im Grunde des Erlaßes des hohen k. k. Ministerium für Landeskultur und Bergwesen vom 3. März 1851 Z. 2395 wird hiemit zur allgemeinen Kenntniß gebracht, daß im laufenden Jahre die Staatsprüfungen für Forstwirthe, denen die Befähigung zur selbstständigen Wirthschaftsführung zuerkannt werden soll, (Reichsgesetz- und Regierungsblatt vom Jahre 1850 Stück XXVI. Nr. 63 lit. a.) im Kronlande Galizien zu Lemberg und Krakau, und zwar in der zweiten Hälfte des Monates November werden abgehalten werden.

Kandidaten, welche sich dieser Prüfung zu unterziehen gedenken, haben ihre gehörig dokumentirten Gesuche, worin zugleich anzugeben sein wird, ob sie die Prüfung in Lemberg oder in Krakau ablegen wollen, und zwar, insoferne sie bereits im Staatsdienste stehen, durch die vorgesezte Behörde, sonst aber unmittelbar beim k. k. galizischen Landes-Präsidium (Statthalterei) längstens bis 15.

Uw wiadomienie.

Na zasadzie rozporządzenia wysokiego c. k. Ministerstwa rolnictwa i górnictwa z dnia 3. Marca 1851 za l. 2395, podaje się niniejszém do powszechnéj wiadomości, że egzamina rządowe dla gospodarzy leśnych, którym wprzód przyznane być ma upoważnienie do samoistnego gospodarowania (Dziennik praw państwa i Rządu z r. 1850, cz. XXVI. nr. 63. lit. a.) w roku bieżącym w kraju koronnym Galicyjskim we Lwowie i w Krakowie, a to w drugiej połowie miesiąca Listopada odbywać się będą.

Kandydaci, zamierzający poddać się temu egzaminowi, prośby swoje należytemi dowodami wsparte, mają podać najdalej do 15. Września r. b. albo przez swoje przełożone władze, jeżeli w służbie publicznej zostają, albo w przeciwnym razie wprost do c. k. galicyjskiego Prezydium krajowego (Namiestnictwa) i w tychże wyrazić, czy rzeczony egzamin życzą

September l. J. zu überreichen.

Die Bedingungen der Zulassung zur erwähnten Prüfung sind aus dem oben bezogenen provisorischen Gesetze und aus der Kundmachung des k. k. Landes-Präsidiums vom 10. Oktober 1850 Z. 51030 bekannt.

Der Prüfungstag, dann die Prüfungs-Kommissäre werden später bekannt gegeben werden.

Den Prüfungs-Kandidaten werden übrigens noch folgende Bestimmungen der Instruktion für die Prüfungs-Kommissäre zur Richtschnur dienen:

Am festgesetzten Prüfungstage haben die Prüfungs-Kandidaten unter Vorweisung des Zulassungsdekretes, welches ihnen über ihr Gesuch bei gehöriger Nachweisung der Bedingungen wird erfolgt werden, sich bei der Prüfungs-Kommission zu melden, die Identität ihrer Person durch Vorzeigung eines mit ihrer Personbeschreibung versehenen Geleitscheines oder Zertifikates der betreffenden politischen Behörde oder Stadthauptmannschaft nachzuweisen, und ihre nach §. 7 a der prov. Verordnung über Einführung der Staatsprüfungen für Forst-

sobie zdać we Lwowie, czyli w Krakowie.

Warunki przypuszczenia do pomienionego egzaminu znane są z wyżej powołanej ustawy i obwieszczenia c. k. Prezydium krajowego z dnia 10. Października 1850 za l. 51030.

O dniu przedsięwzięcia egzaminu tudzież o komisarzach egzaminacyjnych wydane będzie później obwieszczenie.

Kandydatóm do egzaminu posłużą wreszcie za skazówkę jeszcze następujące postanowienia instrukcyi przepisanej dla komisarzy egzaminacyjnych:

Kandydaci do egzaminu mają w dniu do tegoż ustanowionym zgłosić się do komisji egzaminacyjnej z okazaniem dekretu przypuszczalności, który im na ich prośbę za udowodnieniem dopełnionych warunków wydanym będzie, niemniej dowieść tożsamość osoby swojej okazaniem listu glejtowego, albo certyfikatu z opisaniem osoby wydanego od przynależnej władzy politycznej lub Starostwa grodzkiego, tudzież stosownie do §. 7. a tymczasowego rozporządzenia o zaprowadzeniu egzaminów rzą-

wirthliche angefertigten schriftlichen Ausarbeitungen zu übergeben. Damit die Ueberzeugung erlangt werde, ob jeder Kandidat auch die Fähigkeit zur selbstständigen Ausarbeitung des gelieferten Operates besitzt, hat die Prüfungs-Kommission jeden einzelnen vorzurufen, und von ihm die zu diesem Zwecke erforderlichen Aufklärungen über seine Ausarbeitung zu verlangen.

Zur Beantwortung der schriftlichen Prüfungsfragen (§. 7 lit. 1) dürfen sich die Kandidaten keiner Bücher, Schriften (Logarithmen- und Kubiktafeln ausgenommen) oder sonstiger Vorrichtungen bedienen, noch aber sich schriftliche oder mündliche Mittheilungen machen; nach Verlauf der zur Ausarbeitung eingeräumten zwölf Stunden haben sie ihre Ausarbeitungen abzugeben, sie mögen vollendet sein oder nicht.

Wegen Erlages der Prüfungstaxe wird in dem Bescheide über das Zulassungsgesuch das Nähere enthalten sein.

**Vom k. k. galizischen
Landes-Präsidentium.**

Lemberg am 17. April 1851.

dowych dla gospodarzy leśnych, przelożyć swoje pisemne w tym zawodzie prace. Ażeby zyskać można przekonanie, czy każdy z kandydatów sposobnym jest do samoistnego wypracowania danego operatu, komisya egzaminacyjna przywoławszy każdego z osobna, zażąda odpowiednich celowi objaśnień przelożonego elaboratu.

Dla odpowiedzenia na dane sobie pisemne zapytania (§. 7. lit. 1) nie wolno kandydatóm żadnych użyć ksiązek, pism (oprócz logarytmów i tablic kubicznych), lub innych notatek, aniteż udzielać sobie porady na piśmie albo ustnie i po upłynieniu dwunastu godzin, wyznaczonych do wypracowania zadań, złożyć winni elaboraty swoje, bez względu czy je wykończyli, czy nie wykończyli.

Względem złożenia taksy egzaminacyjnej zawierać będzie rezolucya na prośbę o przypuszczenie dokładniejszą wiadomość.

**Odc. k. galicyjskiego
Prezydyjum kra-
jowego.**

We Lwowie d. 17. Kwietnia 1851.

1862 37

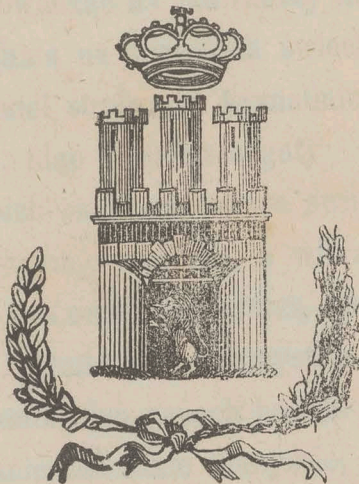
PIEŚŃ O LWOWIE

przez

B. Czajduszę.

I.

*I cóż mam dzisiaj robić z niezliczonym tłumem? —
Rozum u nich jest głupstwem, a głupstwo rozumem.*



LWÓW

Nakładem Autora. Drukiem M. F. Poremby
1862.

for 10th


h

1850

1850

L
C
L
L
L
C
L
S
L
L

Nadpełtewiańska Muzo! Dziewico Lembergu,
 Co z wdzięki cudownemi, — krocząc po Sandbergu
 Podobna księżycowi wznosisz nos perkaty, —
 Na fioki fryzowane kładziesz czub srokaty, —
 I dwa mopsy prowadząc na jedwabnej nici,
 Twoja postać pękata na spacerach świeci,
 Nito dynia lub butel strojny w krynolinie!
 Oto poeta chudy, idąc w świat bogaty
 Dziś u nóg Twoich składa pierwsze swoje kwiaty; —
 Spójrzyj nań tkliwym wzrokiem, a wiersz mu popłyńie:
 Jak Peltew gdy podziemne roztworzą tunele,
 I wdzięczny jak niemieckich operzystów trele,
 I wonny jak kamfora lub zapach paczuli; —
 A sławy namazaniec za takie korzyście,
 Z skronią dumnie w bobkowe uwieczoną liście,
 W dank za lube natchnienie do piersi przytuli,
 Bukiet liliową wstęgą uwity z cebuli!

I.
W A Ł Y.


Choć nieznam tajnych źródeł *Kuźni Geografii*, —
Wiem gdzie Lwów leży; i nikt nie potrafi
Z umysłu mego ruszyć jego stanowiska.
Lwów leży nad Pełtewą, — Pełtew dlań wytryska;
Krzywemi ulicami w kotlinie się ścieli
Od Zamku Wysokiego aż do Cytadeli;
Która na fety dobrze, bo tak głośno strzela,
Że miasto drzy w posadach — pęka Cytadela. —
Różnie mówią o celach olbrzymiego gmachu:
Jedni, że dla parady — drudzy, dla postrachu;
Lecz ja patrząc się w zbrojne armatą załomy
Sądzę, że dla zachęty aby stawiać domy....

Środkiem miasta, gród nasz na dwie części dzieli
Przechadzka ulubiona. Tamto co niedzieli
Wspaniałych strojów damskich przegląd się odbywa,
Przy wonnych nurtach Pełtwy powietrza używa.

D a m y nasze w żałobie, chociaż nie zawadzi
Że się czubek barwisty na kapelusz wsadzi,

I czepiąc fiolety na czarną sutanę,
 Smętną barwę żaloby pstrokacizną kala.
 Lecz wara mój Pegazie! — kolory uznane
 Od lwowian za żalobne. Gust na to pozwala,
 Wynik narad salonu i długiej mozoly:
 By niewadząc opinii, przy powszechnej woli
 Mogły wyglądać z karet, przy barwie niedoli,
 Przystrojone jak w lesie sojki lub dziędzioly.
 Środkiem wałów spacerują zwyczajem kobiety,
 Jak pęcherze wydęte, na strumień puszczone
 Szeregiem. Tu i owdzie trzymają wedety
 Mężowie, jak na brzegach żaby wytrzeszczone.
 Między które się czasem oficerska żona
 Przesuwa, w kraśnej sukni jak żabka zielona.
 Flanki obsadza wtedy oficerów grono,
 Lustrując wprawmem okiem przechodzące wdzięki;
 Bohaterstwem wtorują dzielnych szabel dźwięki;
 Grzecznie tamują przechód: Jednak mężstwem płoną
 Gdy przejdzie jaki „*Kujon mit die kurce Hozy
 Und Kotsztifel.*“ Chociaż się to często wydarza,
 Że nie jeden bohater, wiodąc do ołtarza
 Piękną Laszkę z pieniędzmi: żupan i pas włoży
 Z wizerunkiem Kościuszki. I nasz wódz kochany
 Zdobi brzuch przebranego świeżo patryjoty,

Który naraz polubiał nasz pieniądz i łany,
Gwałtem ciśnie się w naród, — dowodzi swej cnoty:

„*Moja mama był Polak , Polak była Tata*“

Dziweczę myśli że prawda ; a on automata

Zmienił tylko swój ubior, — pozapłacał długi —

I z *feldbinde* wojennej robi powijacze ;

A córka polskiej matki w furazerce płacze.

A matka klaszcze w dłonie, że już kresu doszła

I córka miła wreszcie za mąż *halblinks* poszła.

Jednak idąc za prawdą — jest szereg niedługi

Onych matek co stadła tak *halblinks* kojarzą

Imie polskie końcówką *sing* lub *er* przemażą...

Dalej nieco w przechodzie , jak korpus sztabowy
Stoi hufiec młodzieży, zwykły kram brukowy, —
Co w dnie powszedne ciągle po mieście się włóczy
Rozprószony, — wiele krzyczy -- a nic się nie uczy:
Bo wielkość wypisana na każdego twarzy.

A na przyszłych się kształcąc dziś obywateli

Niezdolny ni do korda, ani do kądzieli;

Chociaż o swem zadaniu rozprawia i gwarzy;

Poczyna demonstracje, by uciekać potem

Gdy ujrzy policyjny kołnierzyk ze złotem...

Twierdząc że przed bagnetem temu się uchyla
 Aby walce moralnej nie zaglądać w oczy —
 Bo dla zwycięstw, poświęceń nie nadeszła chwila,
 Gdy z odwagą cywilną do boju poskoczy.

Bo i na cóż, kiedy dosyć jeśli kontusz włoży,
 I dla świata ma patent: „siedział ośm dni kozy“

A z nadmiaru poświęceń na wzór Wallenroda:
 O służbę w Namiestnictwie i *adjutum* poda.

Chociaż są co mi szepcą: — „to tylko pozory
 „I młodzian lwowski dzielny, odważny i skory,

„Dyplomatycznie tylko uczucia swe mrozi

„Podczas kiedy do spisków są wtajemniczeni:

„I jeden pokazuje lub figi w kieszeni,

„Lub straszny wrogom kraju palcem w bucie grozi.

„Ba nawet — w co niewierzę — ma być cała tłuszczą,

„Co u nóg do walk przyszłych paznogie zapuszcza!..

To wszystko zaś się zowie — bo frazes popłaca:

Organizacyjne plany, myśli i praca. —

Obok grono młodzieży także ustawione,

Trochę inne postawą, ubiorem i ruchy;

Jak lalki żurnałowe kształtne i trefione,

Znane całemu miastu, salonowe zuchy. —

Tem się różnią od tamtych, że na ich facjacie

Otwarcie napisano: „*Durak panie bracie!*“

Nieumiejącym czytać, mają inne znaki

Po których łatwo poznać: *Cylindry i fraki.*

Młodzież zwana powszechnie w towarzystwach „złota“

Na ulicy: „klub, czyli błazeńska hołota“

Jeden przedmiot co czasem Lwów smętny zabawia,

Gdy w żokiejskim ubraniu gonitwy wyprawia,

Siedząc na chudych koniach, gdyby psy na płocie.

Potomkowie zasłużonych w ojczyźnie magnatów:

Bo jednego dziad, sławny był potentat batów,

I pracował dla kraju w pogodzie i słońcu,

Wymachując na łanie folwarcznym harapem.

Drugiego ojciec znowu niestety był gapem,

Choć miał imię z historyi, majątek i żonę:

Lecz miał także i strzelca, — a ten miał mu w rogi

Jelenie, przyozdabiać hrabiowską koronę:

Przez co świeżego blasku nabył klejnot drogi.

U tamtego znów w sławne wielece rodowody

Wściubił swoją historję lokaj lub woźnica.

„Tam znowu sadi kwiaty ogrodniczek młody

— Mówi kronika domu — i księżyc przyświeca“

Tam w rodzie widać święte wpływy Jezuitę,

A ten znów chłopiec ładny jak dłutem wryty.

Owego ojciec sprzedał skóry, łój i świnie, —
Intratny kończąc handel gdy zakupił siola,
Podobne mając imię, jest wielmożnym ninie,
A służba dworska nawet — jasnym panem woła.
Tam tego co go dyplom nazywa baronem,
Najbliższy kuzyn czapkę ma z lisim ogonem,
Z której jak siedem pereł z barońskiej korony,
W szabas siedem kosmyków dokoła wystaje. —
Smietanką towarzyską mianują tę zgrają,
Te zaś i tympodobne dziejowe androny,
Kronika szkodliwa porządkiem wylicza:
Czepiąc jeszcze głupstw innych poczet arcy-długi,
Arystokracji naszej objaśnia zasługi.
Lecz by krótko zakończyć, nie mówiąc za wiele,
Dość będzie jej przytoczyć słowa Mickiewicza:
„Patrzcie, coż my tu pocznem, patrzcie przyjaciele:
„Otóż to jacy stoją na narodu czele!
„Powiedz raczej: na wierzchu. Nasz naród jak lawa;
„Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
„Lecz wewnętrznego ognia sto lat niewyziębi....
Plwajmy na tę skorupę, i zstąpmy do głębi! —

Coraz wyżej się słońce jaskrawo pomyka;
Coraz liczniej zebrana na wałach publika,

Dąży spiesznie się parzyć z różnych kątów miasta. —
Wtem gdy uderzyła z ratusza dwunasta; —
— Który stoi wśród rynku jak komin olbrzymi,
Rozpięty orzeł na nim zaś na drągu drzymie
I okiem na w półsennem, — wzór stałości rzadki, —
Admiruje Lwa ogon i złote pośladki,
Co mu z pod piedestału, na żelaznej żerdzi
Wybiegł, i jak do czwału podniósł przednie łapy,
Jeży grzywę, łeb zadarł i roztwiera chrapy, —
I nito chciałby odbiedz; lecz się darmo sierdzi,
Bo żerdź kuta z żelaza: a niem rdza ją zgryzie,
By złamać, któż na ratusz wysoko polézie! ? ...

— Z uderzeniem godziny, nowy tłum się wali:
Urzednicy, co w biurach dotąd pracowali,
Spieszą by także łyknąć świeżego powietrza.
Na cześć ich w poematach pisać rymów nie trza:
Znani są nadto dobrze, i każdy to czuje,
Jak urzednik rakuski w Galicji pracuje!
Dość spojrzeć tylko na ich w kancelarji stolki:
Na których wysiedzieli i dziury i dołki. — — —
Krzesa jak urzędowa głosi tajemnica;
Mają być z koźlej skóry, a kraj jej użycza;
Skąd idąc za loicznym rozumem wywodem,
Przeciw wszelkim zarzutom, jest jasnym dowodem:

42

Że urzęda krajowe są dziś w każdym biurze,
Bo siedzą urzędnicy na krajowej skórze. —

W urzędach Niemców wiele. Piszą protokoły.
Długo musiałem badać wśród ciężkiej mozoly,
Dla czego Niemcy ciągle spisują foliały?
Kwestji tej poświęciłem prawie żywot cały;
I byłbym pewnie umarł, — gdy na życia kresie —
— Choć mędrzec i uczony — usłyszałem gadkę
Ludu, — która dopiero wyjaśnia zagadkę,
O tem w legendzie świętej taką wieść nam niesie:
„Gdy Piłat kazał zamknąć w więzieniu Chrystusa,
„Zbiegły się wszystkie ludy do walnej narady:
„Jakby Boga uwolnić. — Rada była kusa
„Nie czas było rozwodzić debaty i zwady.
„Każdy wniósł projekt własny, i swe dobre chęci
„Co dla Boga poświęci.
„I tak tedy napierw Ormian wystąpił wspaniale,
„I rzekł: — „„Wykupimy Pana!““ —
„Wykraść w nocy radziły Moskale;
„Żydów poseł: — „„Ja Go wyszachruję z rana““ —
„Polak na to: — „„A my Go wywalczym żelazem!““ —
„Zaś Niemiec, rzekł we fraczku: „„Trzeba przejrzeć
fakta
Protokoł o tem spisać, i złożyć *ad acta*““ —

„I kiedy tak się spierają razem

„Przybył Piotr i tak rzecze: „„Dobre wasze chęci;

„„Lecz się za rodzaj ludzki Syn Boga poświęci

„„Z własnej woli. — Jednak w nagrodę opieki

„„Błogosławieństwo Zbawiciela niesę:

„„Ormi an co chciał wykupić, niech po wieków wieki

„„Ma pełną kiesę.

„„Żydzi niechaj szachrują. A Polacy żwawi

„„Walczą po wieczne czasy; Pan im błogosławi.

„„Moskale zaś kraść będą pokąd świata stanie,

„„A Niemcy niechaj wiecznie piszą protokoły!““

Takie nam rozpowiada lud ruski gadanie;

A jam rozwiązał kwestję, bez długiej mozoły.

Wśród tłumu z różnych ludzi mieszanej gawiedzi:

Tu i owdzie na ławce literata siedzi.

Zostać tu literatem, nie trza wielkiej sztuki

Dość jest gadać po polsku i niekończyć szkoły;

I potem bez zasobu specjalnej nauki,

Pisać sobie foliały bez żadnej mozoły:

Łyknąwszy trochę pyłu z butwiałej okładki,

Lub na wzór onej myszy — co wypadek rzadki, —

Obgryzłszy jaką księgę, lub pergamin stary:

Prawić potem morały dla słuchaczów tłumu,

Chodzić przytem poważnie, — nosić okulary.

I w końcu aby dowieść wielkiego rozumu,
Patrząc na przebudzone drgania narodowe, —
Zamiast ująć ster myśli i dmuchać w zarzewie:
Radzić zimne okłady na szaleńca głowę,
Który dogmy najpierwszej niepojął, i niewie:
Że nasi literaci, ze swojej rachuby
I własnych horoskopów, dopiero orzeczą:
Kiedy *będzie na czasie* ratować od zguby
Naród, wygodnie bez szalu. Teraz ich rzeczą
Stawiać sobie pomniki; i chcieć by kraj cały
Najpierw oddał hołd dla ich powagi i chwały —
Choć wadząc się nad wzajemną dziś nieomylnością
Gryzą się na tej Polsce jakby psy nad kością.
Drugą powagą w mieście są: obywatele
Miasta, — co poglądną ciągle w cytadelę,
Których *ultima ratio* i wszystkie zapaly
Na to tylko zwrócone: by dom został cały.
Władzę wszelką nad nimi Rada miejska dzierży. —
W której się odbywają co tydzień narady
Podobne pogadance na babelskiej wieży. —
Burmistrz jest prezydentem miastowej biesiady;
Zagaja, — daje głosy, — a gdy wnioski stawia
Niby się z radą miejską w ślepią babkę bawi.
Różne z tego powodu rozchodzą się dziwy;

Jedni Radę chcą karcieć, — regulamin owi,
Inni wszędzie najlepsze podziwiać gotowi
Mówią: „temu że burmistrz jest bardzo pocziwy!“ —
Prócz tego ujrzysz w mieście wiejskiego szlachcica:
Butna mina, czupryna, opalone lica.
Najlepiej zaś go pozna żydowska czereda;
Co spokojnie w ulicy postąpić mu nie da.
Najwięcej takich żydów przy hotelu wrotach,
W jednostajnych od rana do nocy obrotach,
Koczują nito armji wojennej podsłuchy;
Lub wietrzące żer smaczny przy śniadaniu muchy,
Które, gdy z cukiernicy ziarenko się ztoczy
Grupami bieżą naprzód. W tem jedna się wtoczy,
Ryjkciem cukier uchwyci; — i wzlatując zdradnie
Jakby marsz tryumfalny skrzydłami zadzwoni. —
Tak szlachcie gdy z hotelu między żydów wpadnie,
Ciśnie się cała zgraja i do kolan kłoni.
W tem jeden co ma więcej przebiegłości w oku,
Lub umiał coś stosownie szepnąć szlachcicowi,
Pochwycił nieboraka. — I nim go obłowi,
Jakby cień mu się czepiac nie odstąpi kroku.
Prócz tych jeszcze są w mieście inni spekulanci
Znani u nas powszechnie: żydzi eleganci;
Lub trafniej jeszcze żydzi niemieckiego stroju
Czyli oto stworzenia ni z pierza ni z łou.

Najpierwsze straże germańskiej cywilizacji
Zwane u nas imieniem: P o l a k ó w i B r a c i !
A czas by bez uprzedzeń, chwilowego szalu,
Przejrzeć się tym rodakom z bliska i pomału;
I prawdzie rzeczywistej zagładnąwszy w oczy,
Obaczyć tego raka co nasz naród toczy;
Posłuchać ich zasady i niemieckiej mowy, —
Gdy zupełnie przyłgnąwszy do obcych zwyczajów,
Prawią sobie o Polsce jak o obcym kraju.
A gdy znajdzie się czasem jeden między nimi:
W którym polskie się serce istotnie odżywa,
I przyłgnął całą duszą do rodzinnej ziemi
To ujrzysz jak ta b r a c i a drwinami go zbywa.
Choć każdy z nich Polakiem zostać jest gotowy
I wnet się patrijoty imieniem ozdobi,
Jeśli pewny warunek swoich dobrych chęci
Znajdzie: „Że dla Polski nic ci nie poświęci, —
Lecz niech Polska dlań wszystko udzieli i zrobi“
Żyd w żupanie i fraku, obaj nie jednacy.
Z tamtych jeszcze, — by tylko raz się wzięść do pracy
I miasto szumnych słówek przystąpić do czynu, —
Można iskrę wykrzesać jak z każdego gminu;
Bo grunt ich serca zrosł się z ziemią, z zwyczajami;
I tylko trza skorupę plugawą rozrzucić,
Któraśmy z nimi razem gromadzili sami.....

Tym zaś o to dziś idzie jakby kraj nasz kupić.
Serce się ich na giełdzie jak akcje sprzedaje;
Ojczyzna, — tam gdzie lepiej; Rodak, — ten co daje ..

Wały coraz pełniejsze — a zebrana tłuszcza,
Na zwiady już Satyry wolno nie przepuszcza,
Trudno cisnąć się dalej, by wbrew etykiecie,
Kogo łokciem nie trącić, lub jakiej kobiecie
Nie nadeptać ogona wlokącej się szaty.
Dość jest spojrzeć po wierzehu spacerów ulicy, —
Podobnej do furgona ładownego w szmaty
Który wjeżdża w papiernię; — a miasto woźnicy
Głupstwo na samym wierzehu hucznie z bicia trzaska.
Wolno toczy się torem ubitym kolaska; —
Tu zaś i tam z za szczebli wystaje półdrabka
Zpośród różnych gałganów święto-jurska czapka
Żółty kutas jej zwisa, a barwa jej sina. —
Tam znów arystokracja stoi: — przypomina
Dyplomacyę która podarła chodaki
I tylko się na śmieci u wala jej unuca.
Tam znowu polityczne radzą nieboraki
Legalne męże kraju. Nito powijacze
Które dziecię podrosłszy między szmaty rzuca; —
Choć mąż stanu legalnie wciąż do snu mu kracze.

W tem wóz wjechał na podsień; — ja resztę donucę:

Ale pierwej gałgany dokola rozrzucę.

Każda szmata na piórze jak sztandar zawisnie,

Bo coraz więcej brudów po kraju się ciśnie....



a

1864

CALENDA

na

BOŻE NARODZENIE

1864.

przez

KS. WALERYANA SERWATOWSKIEGO

Dziękawa kollegiaty W.W. ŚŚ.

Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.

Po K.B.Ds.

W kolenzie „Władco naródów, ścieto Zbawiciele“ nie przeciw Wierze i obyczajom
katolickim nie znajduje się, przeto wydrukowaną być może.

KRAKÓW, dnia 15. Grudnia 1864

X Bartłomiej Bogdali

K. K. K.

Cenzor ksiąg duchownych.

IMPRIMATUR.

ANTONIUS

Episcopus Amathuntinus,
Vicarius Apostolicus
Cracoviensis.

ENDA.



Władco Narodów, świata Zbawicielu,
 Najpotężniejszy na ziemi i niebie,
 Królu! najwyższej mocy dzierżycielu,
 Najopatrzniejszy we wszelkiej potrzebie,
 Ty rządź nas, w najwyższej mądrości,
 W najmiłościwszej panujesz świętości!

Choć Twa korona z ciernia jest uwita,
 Choć Twa prawica żelazem przebita,
 Jednak Twa wielkość, potęga i sława,
 Przez wszystkie wieki nigdy nie ustawa,
 I ludy ziemi, zbliska i zdaleka,
 Wielbią majestat Boga i człowieka!

W biednej stajence, między bydlątkami,
 Złożone dziecię przeczystej dziewicy,
 Jego jest władza nad ziemi ludami,
 Boski majestat lśni w jego żrenicy,
 Bo On jest słowem Ojca Przedwiecznego,
 Bo On jest synem Boga Najświętszego.

Królestwo Boże już się rozpoczyna,
 Malutkie dziecię berło świata bierze,
 Potęga piekiel trwożyć się zaczyna,
 Czując swą niemoc naprzeciw ofierze,
 Którą Syn Boży ludom świata daje,
 Gdy biorąc ciało, człowiekiem się staje.

O jakaż radość aniołów przejmuję!
 Bo czują zaszczyt ludzkiego plemienia,
 Na szczyt zacności ród ludzki wstępuje,
 I padł płacz w raj się nam zamienia,
 Gdy Bóg przedwieczny człowiekiem się staje,
 W ludzkiej naturze ludziom się oddaje.

Chwała więc Bogu w niebiosów wszechświecie,
 I szczęście ludziom co Boga miłują,
 To nam przynosi owe święte dziecię,
 Anieli światu to dziś wyśpiewują;
 Bo kiedy Bóg sam człowiekiem się staje,
 Najwyższe szczęście wiernym swoim daje.

Śpiewajmy Panu łącznie z aniołami
 Hymny radości, wdzięczności i chwały.
 Wszystkie narody niech się łączą z nami,
 Pieśń uwielbienia niech zagrzmi w świat cały,
 Królestwo Boże niech już triumfuje,
 Szatan swą nicość na zawsze poczuje.



1848

Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...

Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...
Wielki miłośnik...

772

Do moich Wyborców!

Wyniki obrad wiedeńskiej Rady państwa, zachowanie się galicyjskiej delegacji, zepchnięcie rezolucji sejmku galicyjskiego wpłynęło w wysokim stopniu na stanowisko polityczne, które dotychczas kraj nasz w obec innych krajów i rządu wiedeńskiego zajmował.

Cała ludność czuje, że akcja polityczna sejmku winna wejść na inne, bardziej stanowcze tory, jeżeli ma ziścić przywiązywane do niej nadzieje. W odbytych tu i owdzie zgromadzeniach wyborczych, w adresach wysyłanych do Marszałka krajowego, w głosach dzienników upatruję, że jest życzeniem wszystkich gorąco kraj miłujących, ażeby przed przystąpieniem do świeżej akcji politycznej posłowie z swymi wyborcami tak co do przeszłości jak i przyszłości naszej polityki dokładnie się porozumieli. I nic słusniejszego nad to. Zdrowy zmysł ludności, jej zwrok nie zaémiony blichtrami ułudy, rzetelna opinia kraju — oto niewyczerpane źródło publicznego życia, do którego sumienny reprezentant kraju zawsze się zwracać powinien, jeżeli pragnie nie własne, osobiste poglądy, lecz istotną wyborców swych wolę reprezentować.

Głęboko przekonany, że i moje porozumienie z wyborcami zdoła oddać publicznej sprawie usługę, gdyż albo utrwali zapatrywania i wzmocni stanowisko moje w sejmie, albo otworzy wolne pole bardziej na Wasze zaufanie zasługującemu szermierzowi; pozwalam sobie prosić Was, szanowni Wyborcy, abyście się zechcieli zgromadzić, uwiadomiwszy mnie o miejscu i czasie zebrania. Nastęrczy mi to sposobność bezpośredniego zetknięcia się z Wami i wszechstronnego wyluszczenia wzajemnych zapatrywań, jakiego ważność obecnej sytuacji politycznej koniecznie wymaga.

We Lwowie dnia 6. Lipca 1869.

Adam Sapieha.

18th March 1840

My dear Mother
I received your kind letter of the 14th inst. and was glad to hear from you. I am well at present and hope these few lines will find you the same. I have not much news to write at present. I am still in the same place and doing the same work. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home.

I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home. I have not seen any of the old friends since I left home.

Yours affectionately
Adam Smith





Michmoru Pani

Henryka Panlikonsta

u Milnie

perenta Patosce



Data

1870

LAMENT SKWIRSKI.

LEGENDA UKRAIŃSKA

Narodził się zły Antychryst,

Wszystką szlachtę przybrał w kupę,
Wszystką szlachtę przybrał w kupę,
Zabronił bić chłopą w d...
Zabronił bić chłopą w d...
Dał mu ogród i chałupę
I co zwierzem był od wieka
Z chama stworzyć chce człowieka!

Narodził się zły Antychryst,

Szlachta Skwirska aż omdlewa,
Szlachta Skwirska aż omdlewa,
Berdeczowska łzy wylewa,
Berdeczowska łzy wylewa,
Radomyslska wielec gniewa,
A Humańscy humaniści
Pogłupieli z nienawiści.

Narodził się zły Antychryst,

Dzisiaj górą plemie chama,
Dzisiaj górą plemie chama,
Na oścież piekielna brama,
Na oścież piekielna brama,
Natura się wzdryga sama,
Bez pana, bez ekonomar
To Gomora i Sodoma!

Narodził się zły Antychryst,

Na dokoło strach i zament,
Na dokoło strach i zament,
Słyszne jedno płacz i lament,
Słyszne jedno płacz i lament,
Szlachta pisze swój testament,
Co napisze to przekryśli,
Tak jój zmiana nie po myśli.

Narodził się zły Antychryst,

Przetrwaliśmy wojny wrogie,
Przetrwaliśmy wojny wrogie,
Przeżyliśmy mory srogie,
Przeżyliśmy mory srogie,
Przeżyliśmy klęski mnogie,
Daremszczyzny nam odjęto
Zakazano robić w święto.

Narodził się zły Antychryst,

Wionął na nas duch zachodni,
Wionął na nas duch zachodni,
Chłopi mają być swobodni,
Chłopi mają być swobodni,
Naród przez lud się odmłodzi.
A tém źródłem odmłodnienia
Szlachecka ma być kieszenia.

Narodził się zły Antychryst,

Sławni nasi poprzednicy,
 Sławni nasi poprzednicy,
 Na sam odgłos obietnicy,
 Na sam odgłos obietnicy,
 Związali się w Targowicy,
 Woląc stracić swą Ojczyznę,
 Niż poddaństwo i pańszczyznę.

Narodził się zły Antychryst,

Ukraino, kraju żyzny
 Ukraino, kraju żyzny
 Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny?
 Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny?
 Jak ty zwykniesz do golizny?
 Bez pańszczyzny i bez bata
 Taż to istny koniec świata!

Narodził się zły Antychryst,

Słysz mnie szlachto w Ukrainie
 Słysz mnie szlachto w Ukrainie
 Termin przechodu nie minie
 Termin przechodu nie minie
 A ty będziesz pasła swinie,
 Zginiesz w nędzy i sieroctwie,
 Pamiętaj o mém prorocctwie.


Narodził się zły Antychryst,

Wszystką szlachtę przybrał w kupe
 Wszystką szlachtę przybrał w kupe
 Zabronił bić chłopą w d...
 Zabronił bić chłopą w d...
 Dał mu ogród i chałupę,
 I co zwierzem był od wieka
 Z chama stworzyć chce człowieka!!


autor: Alexander Jarowski
 z Ukrainy

Henry

1781



GŁOS



Sybiraka do ziomków.

Nienam, nienam

A Imieniowi Twemu...

Wielbicielom prawdziwej miłości, wiary i Ojczyzny Polskiej naszej, równie też za prawdziwą przychylność dla męczenników Polskich wygnańców Syberyjskich — posłannikom tym, którzy godnie odpowiedzieli swemu posłannictwu, którzy byli prawdziwymi apostołami wiary zbawienia i odrodzenia Ojczyzny, rozszerzali oni oświatę wolność dzikim narodom, które niestety pod stopą despotyzmu nie znali ducha wolności, ani jutrzienki dnia poprzedzającego tej swobody.

Z pobudki kolegi mego, który mi oznajmił, że szczypty marnych mechów, syberyjskich, przywiezionych

przezemnie były przyjęte z enturjazmem od prawdziwie patriotycznych dam i dziewic polskich.

O Polki! ożywiajcie ten ogień świętej miłości wiary, Ojczyzny przodków naszych, a Ojczyzna, matka nasza rozświetlona — zamordowana — ożyje! Jak owe przenicne ziarna, w ziemię wrzucone — ożyją, strzelą, bujnym kłosem i stokratny plon przyniosą — tak Wy rozsiewając ziarna patriotyzmu, w sercach młodzieży ducha miłości Ojczyzny wskrzeszajcie a wyrwiecie Ją z pod jarzma stoletniej niewoli.

Z takich więc powodów posyłam Szanownym Panom, i Paniom i różnym stanom mały bukiet syberyjskich kwiatów. Zerwane zostały w gubernii Krasnojarskiej w Jeniżejskim okręgu w kozaczej wołosci, nad rzeką Angaro, wpływającej z jeroira Bajkał we wsi Kułakowie w miejscu mego osiedlenia na Syberyi.

O! ile w tych zeschłych kwiatuśkach uczuć się zlewa! Ile gorzkich łez wylanych, Ile westchnień rozpaczliwych! Ile tęsknoty niezem nieukojonej za krajem i rodziną — nareszcie głodowej i z innych wypadków — śmierci, przywrzależ do tych na pozór mało znaczących roślinek! O! gdyby one ożyły, zapewne wylałyby potoki łez, utrapień i nędznej niedoli naszej i uczyniłyby może cierpień, tułactwa nieszczęsnej niedoli pędzonych na Sybir Polaków, równie jak pobyt

tamże. A zatem jak powiedziałem, ożywiamy ten święty zapał, ogień miłości, wiary i Ojczyzny, tak jak męczennicy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa którzy stali się bohaterami. Ani paszcze okropnych lwów, ani straszliwa drapieżność lampartów — tygrysów i innych dzikich zwierząt, a stokroć większe nad te wszystkie okrucieństwo srogich tyranów, nienasyconych w morderstwach swoich, niepowstrzymały jednakże zapału miłości ich ku Bogu.

Wstępujemy w ślady tych, tak wiele uwielbionych, podziwianych męczenników. Już tysiące lat mijają a światłość cnót życia tych błogosławionych, jest naszym przykładem jak postępować jak żyć i umierać trzeba.

Sto lat już mija, jak rozewiartowana Ojczyzna nasza! Sto lat jak potoki łez, strumieni krwi się leją. My jesteśmy ostatni męczennicy tego stulecia. Te kwiatki i mój głos będą wiecznym wspomnieniem naszej niewoli i niedoli,

Nietylko każdy dzień jest wigilią, ale minuta także, tego straszego roku podziału Polski, nam więc należy się przygotować, do tak wielkiej, strasznej epoki życia naszego politycznego.

Nie przyodziewajmy ciała naszego żałobą powierchowną, ale się upokarzajmy i oczyszczajmy serca

nasze przed Panem Bogiem. Wyjdźmy z domów naszych na górę, jak niegdyś uczynili mieszkańcy miasta Niniwy. Uczyńmy post, jak, oni uczynili, módlmy się z upokorzeniem przed Bogiem jak tanci. Czyńmy wszystko coby mogło być zbawieniem do oswobodzenia Ojczyzny. A jako tanci otrzymali przebaczenie, równie i my możemy się wyzwolenia nas z pod jarzma ciężkiej niewoli spodziewać.

Cicha msza w kościele, to będzie ową górą Niniwy, ale nietylko sami bądźmy uczestnikami tejże lecz przyciągnijmy prostotę i służbę do zgromadzenia się na jedną wspólną modlitwę i w cichości sprawujmy nasze westchnienia i modlitwy do Boga za pomyślność naszą i kraju naszego. Pociągnijmy cały kraj od krańca do krańca dawnej Polski — a jeżeli tam za chińskim murem niedopuszczają się modlić podobnie jak nam, to niech każdy z nich z okien swego mieszkania, jak zorza zaświta szle serdeczne westchnienia, i ciche modły do Boga. To będzie dla nich dostatecznym a wszystkie uczucia serc i ducha zleją się w jedno uczucie ku Bogu. Może w tej minucie naszej żalości Wszechmocny skróci niedolę naszą i okamgnieniu jak ową burzę morską uspokoił Chrystus Pan, gdy płynął z uczniami swemi, ależ bo tam była wspólna straszna i serdeczna modlitwa. Panie! ratuj nas! Panie! ratuj nas! ginimy! Lecz czyż w niegorszym zostajemy położeniu?

Niema Eliaszków, Jeremiaszków, Jonaszów — słowem niemasz proroka. Ale posłuchajcie głosu męczennika niedawno przybyłego ze Syberyi — głos jego niech będzie głosem wołającego na puszczy. Wołam z Janem Chrzcicielem: Prostujcie drogi Pańskie, czynicie prawdziwe owoce pokuty, a otrzymacie przebaczenie.

Każdy z nas doskonale wie, że wiekowa walka z wrogami na nie się nam przydała, ale raczej wzmożona potęgę ich, która nas zamyśla wytepić, — zniszczyć do szczytu. Polska która była domem gościnności, tyle do niej nacisnęło się nieproszonych gości, że z domu nas właściciele wypychają jednych po drugich a nareszcie zupełnie wyrugują. Już wiele tułaczów i żebraków z nędzy poumierało, a reszta prędzej czy później podobnego losu oczekuje, a z czasem i ślad Polaków wewnątrz kraju zaginie, chociażby innych wrogów nie było.

O! Bracia i Siostry! Biedny narodzie nieszczęśliwej Ojczyzny naszej! jeżeli się nie nawrócimy całym sercem i duszą do Boga — zginiemy! Więce wołam do Was, jakoby trąba Archaniola na dniu ostatecznym. Narodzie Polski, Litwy i Rusi! — niezwardzajmy serc naszych, nawróćmy się do Pana Boga, Stwórcy i oraz Sędziego, który sądzić będzie na owym strasznym Sądzie! To co czuje ma dusza i serce wołam głośno.

W wiekopomnej walce z wrogami tak jesteśmy zmęczeni i zmiészani z wojskiem Faraonów, że niepodobna podług naszego mniemania rozdzielić jednych od drugich. Wygubić jednych, trzebaby zniszczyć i drugich, oddzieli Pan Bóg przenniece od kąkolu. Ponieważ u Boga niema nic niepodobnego, może wszystko uczynić tylko z wiarą ojców naszych wierzymy w Jego potęgę jak wierzyli i wyznawali ojeowie nasi, a otrzymamy przebaczenie.

A któż będzie pobudzać lud do opamiętania i do zamięłowania obowiązków względem Ojezyny i wiary powiedzcie Kapłani? a małoż to oni mówią na kazaniach, lecz to nie wiele skutkuje. A więc wezwijmy pomocników, z narodu i wspólnemi siłami sprawujmy około zbawienia i odrodzenia naszego.

W dowód wdzięczności i przychylności w sprawie polskiej przychylności do Sybiraków i Emigrantów poświęca^{my} ziomkom naszym ten wstęp zdania mego i szczerą niewymuszoną chęć dla dobra wspólnego wraz z kwiatami.

Autor.

Stanisław Chęciński.

Przemyśl dnia 21. Listopada 1871.



Z drukarni gr. kat. kap. pod zarządem J. Krausa.



3. druckerei gr. kat. kap. bod. zuzubeh. J. Krause.

KOMITET CENTRALNY

OBCHODU SETNEJ ROCZNICY

ustanowienia Konstytucyi trzeciego Maja.

- Ks. Axentowicz Julian, kanonik
- Abrahamowicz Dawid, poseł na Sejm kraj.
- Amborski Jan, profesor
- Augustynowicz Bol., prezes kółek roln., poseł na Sejm kraj.
- Hr. Badeni Stanisław, poseł na Sejm kraj.
- Baranowski Bolesław, inspektor szkół kraj.
- Bełza Władysław, literat
- Bienkowski Feliks, inżynier Wydziału kraj.
- Blumenfeld Józef, notaryusz
- Hr. Borkowski Leszek
- Bogusz Michał, profesor
- Ks. Borawski, redaktor
- Barszczewski Tomasz, rzeźnik, właśc. realn.
- Barącz, dyrektor teatru
- Dr. Bliziński Kazimierz, adwokat
- Bojarski Alfred, inżynier
- Bratkowski Leon, przemysłowiec
- Bykowski Józef, profesor Politechniki
- Dr. Czaykowski Jan, adwokat
- Cetwiński Stanisław, dyregent tow. Lutni
- Książę Czartoryski Józef, poseł na Sejm kraj.
- Czarnecki Józef, profesor
- Dr. Czerkawski Euzebiusz, poseł na Sejm kraj.
- Czerszyk Jan, inspektor kolei
- Dr. Czyżewicz Adam, lekarz
- Czernicki Józef, rękawicznik
- Dr. Czernik Kazimierz, kand. advok.
- Czapeczyński Piotr, kupiec, radny miasta
- Dr. Ciesielski Teofil, profesor Uniw.
- Chrzanowski Leon, członek Wydz. kraj.
- Hr. Dzieduszycki Włodzimierz
- Dr. Duleba Bronisław, urzędnik Wydz. kraj.
- Dziedzicki Ludwik, dyrektor sem. żeń.
- Deskur Jan, kand. not.
- Dąbcański Leszek, urzędnik banku kred.
- Dembowski Zygmunt, prezes tow. kred. ziem.
- Hr. Dzieduszycki Wojciech
- Epstein Mikołaj, literat
- Franke Jan, profesor Politechniki
- Dr. Finkel Ludwik, prof. Uniw.
- Dr. Gerstman Teofil, radca szkolny
- Głodziński Fran., przemysłowiec
- Dr. Goldman Bernhard, poseł na Sejm kraj.
- Gross Ferdynand, właściciel realn., cukiernik

Dr. Gross Piotr, poseł na Sejm kraj.
Gebhardt Fr. Ksawery, urzędnik wz. ubez.
Grelński Józef, emeryt. sekr. tow. gosp.
Dr. Gryziecki Feliks, prof. Uniw.
Gubrynowicz Władysław, księgarz
Getritz Aleksander, radny miasta
Gorczycki Cyprian, sekret. fund. skarbkowskiej
Ks. Hausmann Jan, kanonik
Hausner Otto, poseł na Sejm kraj.
Heppe Edward, nadinżynier kolei
Dr. Hirschberg Aleksander, prof. Uniw.
Dr. Hoszard Franciszek, członek Wydz. kraj.
Horoszkiewicz Julian, kasyer Wydz. kraj.
Ks. Arcybiskup Isakowicz
Ks. Ilnicki Bazyli, radca szkolny
Ihnatowicz Jan, przemysłowiec
Janowski Józef Kajetan, architekt
Jasiński Aleksander, notaryusz
Jarecki Henryk, dyrektor opery
Dr. Jaroszyński Witold, lekarz
Dr. Krówezyński Żegota, lekarz, prezes Sokoła
Dr. Kętrzyński Wojciech, dyrektor Obibl. ssol.
Kochanowski Jędrzej, aptekarz
Kostecki Platon, literat
Dr. Kubala Ludwik, profesor
Kuźniewicz Ignacy, inżynier Wydz. kraj.
Kubicki Józef, prezes tow. weterynarzy
Krzen Edmund
Koszczye Wacław, literat
Krasuski, nauczyciel
Karsbad Izidor, urzędnik banku hipot.
Konarski Franciszek, profesor
Kopja Henryk
Landes Nehemiasz, dyrektor szkoły lud.
Dr. Loewenstein, adwokat
Lubomęski Władysław, dyr. wyż. szkoły roln.
Dr. Liske Ksawery, profesor Uniw.
Dr. Lewakowski Karol, poseł na Sejm kraj.
Langie Tadeusz, poseł na Sejm kraj.
Longchamps Franciszek, urzędnik kolei
Littich Aleksander, weterynarz krajowy
Lukas Władysław, radca magistratu
Dr. Małecki Antoni, członek Izby panów
Mochnacki Edmund, prezydent miasta
Marchwicki Zdzisław, wice-prezydent miasta
Dr. Malinowski Józef, adwokat
Malinowski Erazm, radca szpitala kraj.
Dr. Małachowski Godzimir, adwokat
Marconi Leonard, profesor Polit.
Maślanka Marcin, inżynier
Makarewicz, dyr. tow. oficial. prywat.
Merunowicz Teofil, poseł na Sejm kraj.

- Młodnicki Karol, artysta
 Morgenbesser Henryk, sekretarz tow. gosp.
 Michalski Michał, I-szy delegat miasta
 Markiewicz Stanisław, kupiec
 Niemczynowski Stanisław, poseł do Rady państwa
 Niedziałkowski Karol, urzędnik Wydz. kraj.
 Niedzielski Antoni, urzędnik Wydz. kraj.
 Dr. Niementowski Przemysław, profesor
 Dr. Ostaszewski-Barański, redaktor
 Onyszkiewicz Zdzisław, sekretarz Zakładu im. Ossolińskich
 Dr. Opolski Witold, lekarz
 Pawłowicz Edward, konserwator Muzeum Ossol.
 Dr. Pawlikowski, fizyk m. Lwowa
 — Pietruski Oktaw, zastępca marszałka kraj.
 Pipes Jakób, aptekarz
 Dr. Piętak Leonard, rektor Uniw.
 Dr. Popiel Juliusz, adwokat
 Próchnicki Franciszek, profesor
 Dr. Pawlikowski Kazimierz, kand adwok.
 Pawleski Bronisław, profesor Polit.
 Dr. Prochaska, profesor Uniw.
 Dr. Radziszewski Bronisław, profesor Uniw.
 Raciborski Ludwik, nadinżynier Wydz. kraj.
 Dr. Rygier Zygmunt, lekarz
 Rewakowicz Henryk, redaktor
 — Rodakowski Henryk, artysta
 Dr. Roszkowski Gustaw, prof. Uniw.
 Hr. Russocki Włodzimierz
 Rawer Karol, prof. gymn.
 — Dr. Rutowski Tadeusz, poseł do Rady państwa
 — Rydel Edmund, kupiec
 — Ramułt Ludwik, budowniczy
 Książę Sapieha Adam
 — Sawczyński Zygmunt, poseł na Sejm krajowy
 Ks. Dr. Siemieński Jan
 — Dr. Skalkowski Tadeusz, poseł na Sejm kraj.
 Sklepiński Karol, aptekarz
 Dr. Smolka Franciszek, Członek Wydziału krajowego
 Stokowski Apolinary, radny miasta
 Dr. Strojnowski Edward, lekarz
 Swiertnia Paweł, sekretarz tow. polit.
 Strzelecki Henryk, dyrektor szkoły lasowej
 Dr. Samolewicz Zygmunt, inspektor szkół kraj.
 Dr. Semkowicz Aleksander, prof. Uniw.
 Dr. Szaraniewicz Izydor, prof. Uniw.
 — Szczepanowski Stanisław, poseł do Rady państwa
 Soleski Józef, profesor
 Ks. Stopeczyński, dyrektor szkoły Benedyktynek
 Szpetmański Franciszek, dyrektor szkoły lud.
 Skrzyński Mieczysław, dyr. szkoły wydz.
 Starkel Juliusz, redaktor
 Solecki Albin, kupiec

Szayer Karol, kupiec
 Dr. Szydłowski Henryk, adwokat kraj.
 Sembratowicz Michał, introligator, radny miasta
 Dr. Szpilman Józef, profesor weterynaryi
 Dr. Stella Sawicki Jan, inspektor szpitali kraj.
 Schmidt Mieczysław, redaktor
 Syroczyński Leon, inżynier górniczy Wydz. kraj.
 Schwarz, dyrektor tow. muzycznego
 Skotnicki Antoni przedsiębiorca
 Schiller Antoni, kand. notar.
 Dr. Sztembart, lekarz
 Hr. Skarbek Henryk, kurator fundacyi skarbkowskiej
 Smalawski Julian, inspektor tow. wzaj. ubezpieczeń
 Stroner Adolf, naczelny buchalter Magistratu
 Słoniński, 2. dyrektor kolei państwowej
 Hr. Tarnowski Jan, marszałek kraj.
 Tatomir Łucyan, profesor
 Tyniecki Władysław, profesor
 Tulczyński Alojzy, inżynier kolei
 Urbański Aureli, literat
 Dr. Wereszczyński Józef, członek Wydz. kraj.
 Ks. Wasilewski proboszcz
 Wilczyński Albert, literat
 Widmann Karol, literat
 Kr. Wojciechowski Tadeusz, profesor Uniw.
 Wszelaczyński Władysław, prof. muzyki
 Wysocki Walery, profesor śpiewu
 Dr. Wiktor Jan, lekarz
 Dr. Wiczowski Jan, lekarz
 Wewiórski, aptekarz
 Wybranowski Leocyusz, właściciel dóbr
 Wiśniewski Wiktor, kapitan
 Ks. dr. Zabłocki Feliks, kanonik
 Dr. Zgórski Alfred, dyr. banku kraj.
 Zima Franciszek, dyr. kasy oszczędności
 Zajączkowski Liberat, redaktor
 Zielonka Ludwik, sekretarz kółek roln.
 Zontak Władysław, dyrektor muzeum Dzieduszyckich
 Dr. Ziembicki Grzegorz (ojciec), lekarz
 Dr. Żuliński Józef, profesor

3 Delegatów czytelnicy Akademickiej
 2 „ słuchaczy szkoły Politechnicznej
 1 „ szkoły wyższej roln. w Dublanach
 1 „ „ weterynaryi
 1 „ „ lasowej
 2 „ Tow. rękodzielniczego „Skały“
 2 „ „ „ „Gwiazdy“
 2 „ „ młodzieży handlowej.

NA POWITANIE
TEOFILA LENARTOWICZA

W KRAKOWIE

DNIA 7 SIERPNIA 1875 ROKU.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1875.

1875

NA POZYTYWIE

TEORIA FENARLOWICZA

W KRAKOWIE

WYDAŁ DZIAŁALNY 1875 ROKU

W KRAKOWIE

NAKŁADEM A. DYGASIŃSKIEGO.

*Z*a górami, za cudzemi,
 Płakał, tęsknił do swój ziemi —
 A na lirę, na jedyną,
 Łzy tułacza rzewnie płyną...
Niby nic mu już nie trzeba
Za górami, za cudzemi —
Tylko chciałby krzywkę nieba
*I wietrzyka z swojej ziemi.**
 Niby nic mu już nie trzeba...
 Ale sercu czegoś braknie,
 Ale dusza czegoś łaknie —
 Bo choć cudne cudze nieba,
 To tęsknoty nie ukoją
 Za tą ziemią polską, swoją!
 Polakowi daj pół świata,
 Daj mu skarby, złota bryłę —
 To on jeszcze zakolata
 O piędź ziemi — na mogiłę! —

*) Lirenka.

Tużył, kwilił słowiczeńko
 Do tych wikli nadwiślanych —
 I słał piosnkę za piosenką
 Do ojczystych stron kochanych;
 Bo nie ciągle nam potrzeba
 Iść *za chlebem i dla chleba*,
 I nie pełzać wciąż przy ziemi
 Ze skrzydłami zwieszonemi...
 Więc piosenka gońcem leci
 I do bratnich serc przypada,
 I nam tutaj wśród zamieci
 Gwiazdką błysnie i zaświeci,
 Ptakiem złata, kwiatem spada
 I z tęsknoty się spowiada...

Kołatało serce złote, —
 Wtórowała lira w dłoni:
 — Do macierzy na pieszczotę —
 Ej, powlokę się ja do niej!...
 Na te kwietne łąki, pola,
 Pójdę rozwiać ból mój wszystek;
 Niechby chwilę... szczęśna doła! —
 Kalinowy niechby listek
 Zerwać pośród mych ustroni;
 Choćby tylko okiem zmierzyć
 Tę Ojczyznę, — paść i nie żyć...
 Ej, powlokę się ja do niej! —

I porzucił włoskie słońce,
 A po latach, kędy ptakiem

Pieśń latała odeń w gońce —
 Wyglądanym wracał szlakiem
 Z lirą — w ręku kij tułaczy...
 A wyteżał wzrok strudzony,
 Rychłoż, rychło raz obaczy
 Przez mgłę łzawą swoje strony,
Gdzie się dzielił polskiem sercem,
Dzielił polskiem słowem; —
Oj, tęsknoż mu za tą Polską,
*W Polsce za Krakowem... *)*

Toż dziś na krakowskiej ziemi
 Wita macierz syna —
 Ze słowami serdecznemi
 Przybiegła drużyna:
 Piewco naszych pól i chat!
 Kiedyś wrócił w nasze strony —
 Więc Ci każdy sercem rad,
 Po staremu, i po Bogu
 Na ojczystym wita progu:
 „Niechaj będzie pochwalony!“

By Cię przyjąć uroczyscie,
 Z polskich dębów niesiem liście —
 Nieraz w nich Twa pieśń szemrzała,
 Polskich dziewic dłoń je rwała...
 Głosząc one wieść radosną,
Jakie jeszcze dęby rosną, —

*) Bitwa Raclawicka.

Że nietylko nam na trumnę
 Wznoszą swoje czoło dumne, —
 Lecz, że starczą ich ostatki
 Jeszcze i *na tron* dla Matki!...

Wiochny Twoje i kaliny,
 Z pod rodzinnej drogiej strzechy
 Szlę ci róże i wawrzyny —
 Dla czci Twojej i pociechy.

Póty Polski, póki jeszcze
 Stara wiara, wielcy wieszcz —
 Wielka miłość w synach Piasta
 I nasz anioł stróż, — niewiasta!

Kiedyś przecie Bóg pozwoli
 Szczęsnej znów zabłysnąć doli.,
 Dawny zwyczaj wróci może, —
 I znów, jak przed laty wielu —
 Lirnik będzie na Wawelu
 Miał gościnę... co daj Boże! —

n.



„Tyle czasu przeminęło,
mój Ty mocny Boże,
Pług zaołał ludzkie kości,
a serca nie może.“



ak... Sercu nie skonać, gdy miłość go strzeże,
Gdy wzrosło w ognisku cnót,
Twojami Cię słowy, Raclawic Homerze,
U bratnich pozdrawiam wrót!

Niech serce Twe, Wieszczu, w tę miłość uwierzy,
W synowski uwielbień chór,
Coć niosę w imieniu warszawskiej młodzieży
I prawych Mazowska cór!

Lecz czemuż, choć radość jak żywy blask słońca
Grobowe rozprasza mgły,
Do oczu się gwałtem łza ciśnie paląca,
Głos w piersiach jak struna drży?

Ćwierć wieku na życia skonało zegarze,
Jak tłumiąc tęsknoty ból,
Samotny ojczyste żegnałeś cmentarze
I kwiaty rodzinnych pól.

Ha... wtedy na pochód rzucając się łzawy,
Myślałeś, że z biegiem lat,
Po cierniach rozłąki, wśród murów Warszawy
Wolności powitasz świat.

A dzisiaj... strach, Wieszczu, dotykać téj rany,
Co drugi krwawi się wiek,
My tobie znów stare przynosim kajdany,
Piers bólom wezbraną po brzég.

Dla matki wszak dziecię jest szczęściem jedynem,
 Najdroższym skarbem się zwie,
 A Matka Twa, Wieszczu, z tułaczym dziś synem
 Nie pragnie się widzieć... nie!

Każ orłom w pieczarach rozwijać lot śmiały,
 Każ wichrom szaleć wśród skał;
 Tam musiałbyś lutnię zdruzgotać w kawały,
 Zgnieść ogień, co w piersi tłał.

Więc nim Cię z tych murów wnet skrzydła sokole
 Na obcy poniosą szlak,
 Dla młodszej swój braci, na mojem dziś czole
 Błogosławieństwa złóż znak!

Na życia niedole tym zbrojni stygmatem
 Wytrwale wieść będziem bój,
 Aż kiedyś pod ducha naszego bułatem
 Wolności wytryśnie źródł.

I wtedy piorunem do włoskiej krainy
 Zwycięstwa zawita słuch;
 Przybędziesz do Matki, a młodsze Jój syny
 Po krzyżu pozna Twój duch.

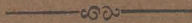
Chwytajmy za puchar, by Wieszcza dziś zdrowie
 Z toastem za kraj nasz zjednoczyć i spleść;
 Kto wiernym tej Ziemi dziecięciem się zowie,
 Kto w przyszłość Jój wierzy, w potęgę i cześć;
 Kto Polskę nad wszystkie ukochał bożyszczą,
 Kto przeszłość Jój krwawą szanuje i zna,
 Ten duszkiem, by Feniks wystrzelił ze zgliszczą
 Największy z toastów wychyli do dna.



Nasi Faryzeusze.

(Przebieg choroby Polianowej)

(Odbitka z „Gazety Narodowej“).

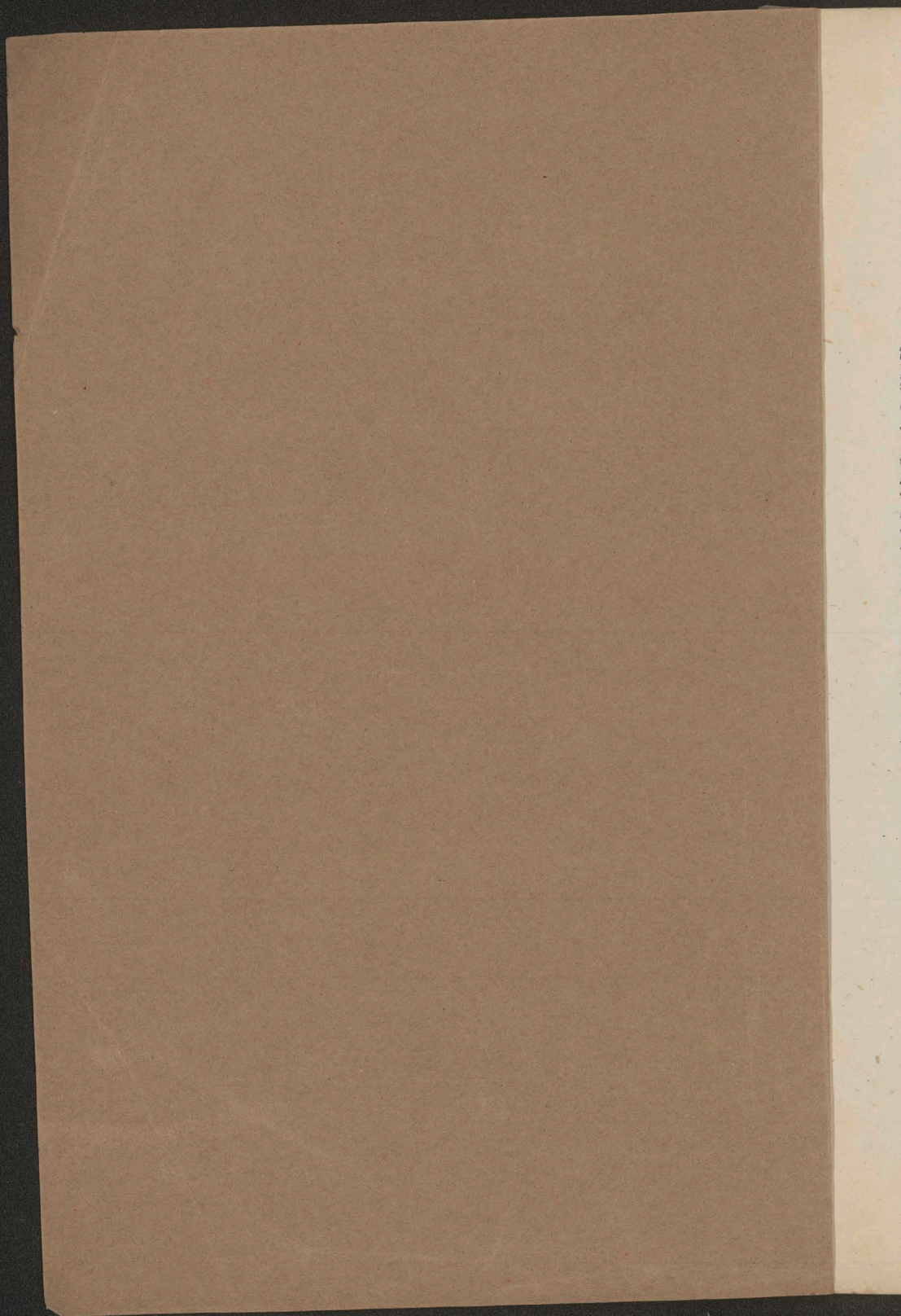


LWÓW.

Nakładem Drukarni „Gazety Narodowej“

1876.

187



Nasi Faryzeusze.

Prawda jak słońce razi oczy tych, którzy siedzą w ciemnościach. Jednych ona pociąga, godzi, przejmuję i zbawia, — drugich gniewa, oburza i potępia. Ale jak w pierwszym, tak i w tem działaniu zarówno ona zbawienna. Budząc zawiści i gniewy, zmusza tych, którzy w maskach chodzili do pokazania, czem są i co czują. Faryzeusze, którzy brak uczucia kryli pozorami serca, w gniewie swym zapominają o obłudnej swej szacie, a sofiści własną zabijają się bronią.

Czasy nasze obfitują w faryzeuszów; stroją się oni w rozmaite szaty pokory, poświęcenia, religii i cnoty a tylko głos prawdy jasno i dobitnie wypowiedzianej, zmusić ich może do wyjaśnienia przekonań ukrytych, do podniesienia przyłbicy. Oni wprawdzie do szlachetnej, otwartej walki nie zdolni, ale gdzie mogą i jak potrafią, chytry, podstępny rozpoczynają bój, od czasu do czasu policją przyzywając na pomoc. W tej brzydkiej walce, gdzie nie o zasady, lecz najczęściej o osobistości chodzi, każdy środek dobry, wszystkich używają sposobów, nie wahając się nawet przed nadużyciem świętości, chcąc, by i ta im za narzędzie ich namiętności służyła.

Smutne to, bardzo smutne, tem smutniejsze, że prawdziwe, że świeże fakta świadczą o prawdziwosci słów naszych. W ostatnich oto dniach faryzeusze na odgłos prawdy z zapalem i jasno

wypowiedzianej, dobyli cały arsenał podstępnych środków bojowych, rozpoczęli działanie ohydną denuncjacją i wezwaniem policji na pomoc a wstępując wyżej targnęli się na świętość, poważyli się nadużyć słowa Bożego, mownicy kościelnej dla czczej a zawistnej polemiki, dla zohydzenia i ośmieszenia gorących słów miłości ojczystej.

Powiemy otwarcie, o co i o kogo nam chodzi, nie będziemy za przykładem pewnego mówcy polemizować nie wymieniając z kim, wyszydzać nie mówiąc kogo. Chcemy napiętnować, jak na to zasługuje, wystąpienie p. Ludwika br. Dębickiego w *Przeglądzie Lwowskim*, a następnie odpowiedzieć kilku słowy na mistrzowską, według *Czasu* mowę ks. Zygmunta Goliana, mianą na pogrzebie ś. p. Aleksandra Kurtza.

Faryzeuszów cechuje zła wiara, ta zaś przekonać się nie daje; nie dla nich więc i nie w celu polemiki czczej z nimi piszemy te słowa. Dyktuje nam je wzgląd inny; wzgląd na tych, co w prostocie serca wzięli pozor za istotę rzeczy, przybraną maskę religii za rzeczywiste przekonanie, nie podejrzewając fałszu i obłudy. Dyktuje nam te słowa więcej niż wzgląd, bo obowiązek święty wyświecenia prawdy, a odkrycia i napiętnowania pewnych wrogich naszemu narodowi tendencji i uczuć.

Na zgubę naszą, na wstyd nasz przed światem a ku rozdwojeniu większemu powstało wśród nas stronnictwo, koterja raczej, wygodne schronienie inwalidów umysłowych i moralnych. Koterja ta przyjąwszy za godło *ubi patria ibi bene*, wyzuta ze wszystkich uczuć gorętszych, pocią-

ga ku sobie tych, którym ucztowanie w próżniactwie jest najmilszą ucztą. A że takich jest wiele po świecie, więc i koterja ta rozrasta się i coraz więcej rozszerza. Od adeptów swoich nie żąda ona nic więcej prócz pewnej, powierzchownej ogłady (gruntownej wiedzy broń Boże!), prócz giętkości karku, by łatwo i nisko kłaniać się mogli, rozległych towarzyskich stosunków a przede wszystkim zdolności ukrywania uczuć i myśli. Dla koterji tej wszelki ruch jest wstrętny, wszelki ją zapal przeraża; ustawicznie boi się ona, by ją przypadkiem do działania nie zmuszono. Toż cichaczem nurtowała ona i starała się zabić w kraju wszelki poryw do czynu i pracy, a chcąc być nietykalną, ogłosiła wszem wobec, że ona i ona reprezentuje tylko kościół katolicki w Polsce, że tylko wśród niej zbawienie..... I tu już stała się szkodliwszą. Pierwej jak każdy pasożyt, nie przynosząc nic społeczeństwu, biernością swoją czyniła mu szkodę, lecz postąpiła wyżej i stała się ohydną, gdy biorąc na siebie maskę katolicyzmu, poczęła go kłaść w oczach spótziomków. Dlatego też napiętnowania godna.

Zrazu koterja ta błąkała się bez nazwy a nie umiejąc stworzyć sobie programu, nie mając wśród siebie wybitnych charakterów, ani ludzi cywilnej odwagi, nie śmiała wśród społeczeństwa szczerze katolickiego i polskiego wznieść swego sztandaru i odkryć hasła. I byłaby zginęła niechybnie. Tu też niebacznosc innego stronnictwo przybyła jej z pomocą. Rzucono niedołącznej koterji nazwę *ultramontanów*, a tem samem dano jej pewną tradycję, zakresłono program, wynaleziono przyczynę istnienia,

zapewniono byt; z koterji utworzono stronnictwo. Faryzeusze chwycili w lot tę nazwę, po kilku z umysłu nieśmiałych protestacjach, przyjęli ją za swoją, widząc, że to jedyny środek ocalenia. Rozpoczęła się walka liberałów z ochrzczonymi już ultramontanami; pierwsi domyślając się fałszywie, podsuwać im poczęli jakieś tendencje, spiski i knowania, ci zaś radzi, że w tej nietrudnej walce życie znaleźć mogą, podnieśli głowy wysoko jako obrońcy wiary i kościoła.

Jakie ich zasługi na polu tej walki, wiadomo każdemu, kto trzeźwym okiem przypatrywał się jej przebiegowi. Faryzeusz dziękował Bogu, że nie jest jako celnik, klęczący w przedśieniu świątyni Pańskiej i z pokorą bijący się w piersi. Ultramontanin lwowski lub krakowski zadawalając łatwe swe sumienie ostentacyjnem spełnianiem katolickich praktyk, rzuca kamieniem potępienia na wszelką pracę podjętą dla dobra ogółu nie z jego inicjatywy, na wszelką cichą, nie według jego metody zasługę. A że mu wychowania brak, więc łaje; że mu brak miłości chrześcijańskiej, potępia. Nie nawidzi jedności; wszelki krok, prowadzący do zjednoczenia serc i rąk polskich, gniewa go i oburza, bo z nastaniem jedności on straciłby rację bytu, musiałby zejść na stanowisko odpowiednie mu i należne; przy wspólnie podjętej pracy, on musiałby także pracować, on, który pracować nie chce i nie umie, on by musiał także ukochać to, co umiłował naród, a w spielonem jego sercu nie ma miejsca na miłość, bo miłość poświęcenia wymaga, ultramontanin zaś interes swój osobisty, ceniący nad wszyst-

ko, poświęceń nie rozumie, ofiarą się brzydzi i jej się obawia jak zmory. To nam tłumaczy całe działanie faryzeuszów naszych, to wyjaśnia powód ich nienawiści do wszystkiego co szczerze polskie, co nosi cechę miłości ojczyznej; to nam wyjaśnia przyczynę, dlaczego przybrali oni maskę katolicyzmu, dla jego obrony nie czyniąc nic zgoła, szkodząc mu owszem i kompromitując. Przystąpmy teraz do faktów.

Targowica zwała zdrajcami i rewolucjonistami tych, którzy bronili konstytucji 3. maja; koterja krakowskich i lwowskich Stańczyko-ultramentanów widzi rewolucję w nabożeństwie żalobnem dla tego tylko, że ono nie za dyrektora banku, ale odprawiało się za duszę wielkiego poety-belwederczyka. Od niedawno to jednak koterja ta, tak zuchwale występować się poważa. Zrazu przemawiała ona skromniej, bała się tylko niby rewolucyjnych menderów, skarżąc się, że w powstaniu 1863 r. bardzo dużo ich było. Potem postąpiła wyżej i już całe powstanie 1863 r. było według niej ohydny wybrykiem rewolucyjnych dążeń i kno-wań maseńskich. Z kolei postąpiła jeszcze wyżej, już samą ideę powstania ciemionego narodu ogłosiła za niegodną i występłą; stworzono wyraz apoteoza powstania, aplikowany przy każdej sposobności, wyrzucający jak zbrodnia każdemu, kto tylko śmie wypowiedzieć, że miłość ojczyzny jest obowiązkiem. Jeśli to wstępowanie dalej pójdzie, to ciekawych w końcu dowiemy się rzeczy; postęp ten grozi tem, że i Rejtan i Pułascy zostaną ohydnyimi rewolucjonistami, a niezawodnie przepadnie i Kościuszko. Wtedy to nastąpi sa-

mobójcza śmierć tego zacnego stronnictwa; zabije się własnem, grzecznie mówiąc, szaleństwem.

Dziś przeszli już oni krytycznie rok 1863 a pomału zbliżają się do powstania listopadowego; jest więc nadzieja, że za lat parę do Kościuszki dojadą. Tymczasem hr. Ludwik Dębicki w małym artykule swego w *Przeglądzie Lwowskim* (z Ostrowa do Rzymu) zainterpelował policję, dla czego nie zgnębiła w samym zarodku rewolucyjnych porywów lwowskich patriotów i zezwoliła na to, ażeby Polska rewolucyjna (sic) i konspiracyjna (sic) wystąpiła tak licznie na pogrzebie poety-belwederczyka a więc „propagatora rewolucji i niestrudzonego konspiratora.“ Do tej Polski konspiracyjnej, mówiąc nawiasem, należała prawie cała kapituła łacińska i ormiańska i nieprzeliczony zastęp duchowieństwa; nie należeli zaś świętojurcy i stańczyki. Ale nie zważając na to, zapalony świętą zgrozą zgorzenia, woła hr. Ludwik Dębicki i dowodzi, że pogrzeb śp. Seweryna Goszczyńskiego, tem więcej był oburzającym, iż był on umyślnie wyprawiony w tym celu, by zaćmić wrażenie uroczystości jaką Polska katolicka przygotowała ks. kardynałowi Ledóchowskiemu w Krakowie. Jaka jest łączność pomiędzy pogrzebem śp. Seweryna Goszczyńskiego a przyjęciem ks. kardynała, między modlitwą na grobie a mową pochwalną lub toastem, odgadnąć trudno, trzeba na to subtelności wzroku, bystrego umysłu i logiki głębokiej hr. Ludwika Dębickiego, autora artykułu o rocznicy 22. stycznia w *Czasie*, w którym także wzywał i

jak nam we Lwowie wiadomo, nie nadaremnie, policji. Z jego wystąpienia w *Przeglądzie* dowiedzieliśmy się najdokładniej o tych jego przysięgach, jak też i o tej nowinie, że obecnie mamy wśród nas dwie Polski, jedną rewolucyjną drugą katolicką. I po cóż ci rewolucjoniści i patrioci, taki np. Mickiewicz lub Goszczyński, taki Zygmunt Krasiński lub Zaleski Bohdan tęsknili i tęsknią za tą ojczyzną, po co woła za nimi cały naród, nieprzeliczony zastęp patriotów, że Jej niema, że Ją nam wydarli i rozdarli i żalą się, że po nad Jej grobem, gdzie Ją dłoń wroga z dopuszczenia Bożego do czasu wtrąciła, podnoszą się chytre, zdradzieckie głosy faryzeuszów, nie wahających się nawet przed zniewagą własnej matki! O narodzie szalony! hr. Ludwik Dębicki wstąpił wyżej i z wysokości tych zobaczył aż dwie Polski i zawołać musiał na policję, by jedną z nich, ową rewolucyjną, konspiratorską, modlącą się na grobie belwederczyka zaareztowała w imię porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Równocześnie z ową interpelacją karzącą policję za wyrozumiałość zbyt dużą dla rewolucyjnej Polski, ozwał się poważny głos *Czasu* z zapowiedzią mistrzowskiej, politycznej mowy ks. Goliańa. Doczekaliśmy się wreszcie końca jej druku w odcinku *Czasu* i zaiste, przychodzi nam potwierdzić słowa tego dziennika, w innym tylko nieco znaczeniu. Mowa ta rzeczywiście po mistrzowsku zbudowana; budowa ta wprawdzie trochę ciężka, ale za to piętrząca się wysoko; układ wprawdzie niefortunny, bo brak mu jasności,

a co więcej logicznego związku, ale za to imponujące rozmiary; wreszcie mieszaniny tam dużo, może nawet za nadto, ale to wypłynęło ztąd, że architekt z zasady nie chciał dobitnie okazać czego chce, a pragnął wszystkim dogodzić, ogólnym nastrojem oszukać patriotów a treścią pochlebić stańczykom. W tem usiłowaniu pomylił się: miał wznieść katolicki kościół, wybudował protestancką kirchę. Zdarzają się pomyłki i mistrzom, dziwić się przeto nie można, że się ks. Golian pomylił. Czas nazwał tę mowę polityczną; sądzimy, że to omyłka druku, bo nie polityczną ona była, ale ściśle osobistą i polemiczną. Wypowiedziana była w widocznym celu przedrzeźniania mowy ks. Krechowieckiego; uderzono w stół, nożyce się ozwały. I gdyby one ozwały się były w innem miejscu i w sposób inny, nie dziwilibyśmy się wcale, bo znamy dobrze zasady patriotyczne ks. Goliana i jego koterji. Ale co dziwi, oburza i gorszy, że kapłan nie wahał się „dla nędznego poklasku“ swego stronnictwa, podnieść głos na to tylko, by zohydzić miłość ojczyzny a następnie, by z zawzięcią rzucić się na drugiego kapłana, podsuwając mu niegodne intencje i cele. Według ks. Goliana podniósł ks. Krechowiecki „zniewieściał (!) głos swój dla nędznego poklasku opinii apoteozując patriotyczne uczucia.“ Jakiż ma cel mężczy (!) głos ks. Goliana? Czy ks. Krechowiecki powiedział co przeciwnego wierze lub kościołowi? Gdyby tak było nawet, to do zwierzchności kościelnej jedynie należy cenzura słów jego, a i wtedy nie mógłby ks. Golian występować z zarzutami na kazalnicy, bo na osobiste i pole-

miczne spory miejsce w protestanckich zborach nie w katolickiej świątyni. Czy przeto wystąpienie ks. Goliana ma cechę chrześcijańskiej miłości? Nie! ma ono raczej cechę zawiści i współzawodnictwa świętokradczego na mównicy kościelnej.

O patriotyzmie ks. Golian chciał mówić, a to jedynie dla tego, aby w sposób szyderski przenicować patriotyczne mowy ks. Krechowickiego, które też w wielu miejscach wyśmiewa i trawestuje niegodnie. Charakterystyczną zaś cechą tej mistrzowskiej mowy jest rzecz małej wagi, ale zawsze znacząca; mówiąc niby o miłości ojczyzny, ks. Golian unikał starannie tego wyrazu, używając ciągle nie polskiego miana: p a t r j o t y z m. Mówił też o nim ze wstrętem widocznym i tylko dla dogodzenia namiętności jeszcze widoczniejszej. Sam przyznaje na wstępie, że zanadto już wiele mówi o patriotyzmie a zwracając się do swoich słuchaczy, oświadcza w ich imieniu: „ze to już robi znużenie i przesyt.“ Temu nie dziwimy się wcale, bo gdyby wszyscy mówcy tak pojmowali i głosili miłość ojczyzny jak ją pojął i wygłosił ks. Golian, to nie tylko znużenie i przesyt, ale wstręt i oburzenie wyrodzić by się mogło.

Zapowiedziawszy, iż o c n o c i e p a t r j o t y z m u mowa, sprowadza ją ks. Golian do najpośledniejszego miejsca, do prostego uczucia i jeszcze mniej, bo do duchowej jakiejś zdolności, która ma się rozwijać dopiero na słowo matki. Jest to niezdarne zastosowanie do uczuć teorii filozoficznej o i d e a c h. i nie trzeba być bardzo głębokim filozofem, aby spostrzedz, o

ile to zastosowanie fałszywe. Człowiek w stanie zupełnej dzikości, któremu matka nie mogła mówić o patriotyzmie starożytnych pogan, ani też uczyć go tej cnoty z życia młodzienaszków Agatonów, człowiek ten czuje wszakże miłość własnego kraju, wywieziony po za jego granice, tęskni za nim i z tęsknoty umiera. A dzieci patriotyczne zdrajców ojczyzny, gdzie i od kogo uczyły się miłości tej, za którą nieraz oddawały życie? I znów przeciwnie: nie jedna matka szczepiła w sercu synowskiem najpiękniejsze narodowe uczucie, a w sercu tem wyrósł chwast zdrady i podłości... Rzeczą niewątpliwą, że do rodziny, zwłaszcza u nas, należy kształcenie i rozwijanie uczuć ojezystych, choć nie koniecznie w tym porządku, aby naprzód matka, potem ojciec: mogą i powinni oboje. Ks. Golian chce jednak, by tę czynność poruczyć naprzód matce; nie mamy nic przeciw temu, dziwi nas tylko metoda, według jakiej ta matka przeprowadza naukę tego patriotyzmu. Stawia ona przed oczy syna wzory młodzienaszków Agatonów, świętych Melitonów itd., których piękne wzory mogą uczyć stałości w wierze, ale o miłości ojczyzny nie mówią. I pocóż ta matka ma nosić z sobą martyrologium, i mniej znane a nakręcane czerpać z nich wzory, jest jawny nad wszystkimi górujący przykład: Jezus Chrystus. Dlaczego? przyczyna jasna, wzór ten przedstawił i ukazał ks. Krechowiecki, a to wystarcza, by ks. Golian unikał go pilnie. Dla czegoż znów ta matka ma wzgardzać pięknym a znanym powszechnie wierszem biskupa Krasickiego, dla czego ma kazać dziecku kryć się z u c z u c i e m, i jego zapoznawać

świętość? A cóż to znów znaczy owo uczucie, „które okazało się nadobnie, czyście, ale nie odrazu święcie gorącym i dzielnym?” Tajemniczy to dla nas frazes, jak również tajemnicą pozostanie dla nas, dla czego jedynie matka ucząca patriotyzmu według metody ks. Goliana, ma być wzorem matek wszystkich?

Niepodobna nam choćby w krótkości odpowiedzieć na wszystkie punkta olbrzymiej mistrzowskiej mowy ks. Goliana. Byłaby to praca nie lada, bo w mowie tej jak w arce Noego jest wszystkiego podostatkiem. Dowiadujemy się tam o Rzymianach Korneliuszu i Sergjuszu, o Aleksandrze Wielopolskim i o młodzieniaszku Agatonie, o Augustcie Cieszkowskim, o Brutusie, o Heglu i jego absolutach. Zwycięzkó walczy ks. Golian z zasadą Hegla, który twierdził, że to co jest, musi być prawdziwym i rozumnym. Już sama mowa ks. Goliana dowodzi, że Hegel w wierutnym był błędzie, bo wprawdzie mowa jest, ale dalszych heglowskich konsekwencji, niepodobna w niej dopatrzyć.

Dowiadujemy się z tej mistrzowskiej mowy o czemś zupełnie nowem, a mianowicie, że margrabia Wielopolski był człowiekiem dziwnej prostoty, prostoty klasycznej. Co znaczy klasyczna prostota nie wiemy, ale wyraz ten przyczepiony człowiekowi takiej pychy jak margrabia, człowiekowi, który duchowieństwu powiedział: „nie ścierpię rządów w rządzie”, wyraz prostota i Wielopolski, zaiste, to dziwnie śmieszne. Dowiadujemy się w końcu od ks. Goliana o rozmaitych rodzajach patryo-

tyzmu, a mianowicie, że prócz najpośledniejszego patryjotyzmu uczucia, istnieje osobno inny jeszcze patryjotyzm sumienia i patryjotyzm obowiązku. Myśmy dotąd naiwnie sądzili, że serce, sumienie i obowiązek zarówno każą miłować ojczyznę i że to właśnie z tych trzech żywiołów składa się to, co my zwiemy miłością ojczyzną. Jakiż to jest ów patryjotyzm obowiązku i patryjotyzm uczucia? radziłyśmy poznać te rodzaje patryjotyzmu po ich owocach, bo to niezawodnie one były natchnieniem mistrzowskiej mowy ks. Goliana. Zobaczmy.

Ostro występuje ks. Golian przeciw niewczesnym porywom patryjotycznym, nazywając je „pokusą działania wywołaną parciem (słowo nie nasze ale mistrzowskiej mowy) parciem uczucia.“ Czyż niewczesny poryw ma być koniecznym dowodem rozumnego patryjotyzmu? Któż kiedy go zalecał i apoteozował? Wprawdzie byłaby tu kwestja, jakie to porywy ks. Golian niewczesnymi nazywa, i gdzie to się objawia owa pokusa, parciem wywołana uczucia. Mowca nie jest dość jasny w swoich określeniach teorii patryjotycznej; mówiąc np., że ś. p. Aleksander Kurtz brał udział w powstaniu 1831 r. zapytuje znieznacka: „Czy była tam chwila refleksji? a i ta refleksja czy taka sama w głowie 16-letniej jak w głowie dojrzałego męża?“ Krótko ale dobitnie skreślił ks. Golian w tych słowach całą historję powstania 1831 roku. Był to brak refleksji w 16-letnich głowach, a ztąd pokusa działania wywołana parciem uczucia. Niejasność ta ks. Goliana spowodowała

wała zabawną pomyłkę, której ofiarą padł *Dziennik Polski*. Wydało mu się czytając „mistrzowską mowę“, że to kazanie o miłości ojczyzny, i zaprotestował gorąco w wstępnym artykule, że w patriotyzm ks. Goliana nie wierzy. Radzimy mu, aby powtórnie odczytał tę mowę, a uspokoi się w swoich obawach co do patriotycznego usposobienia ks. Goliana i jego koterji. Ksiądz Golian według słów własnych „trzyma swe serce oburącz, i nie ulega parciu uczucia“, bo nawet poezji straszliwie nie lubi. Nie lubi poezji tak dalece, że najmocniej rozgniewało go poetyczne porównanie Polski do ruiny, jakiego użył, tłumacząc myśl Goszczyńskiego w „Królu Zamczyska“ ks. Krechowiecki w swem przemówieniu, — i ruinę tę łaskawie rudera nazywa. Płonna więc obawa i zbyteczna protestacja *Dziennika Polskiego*, będąca komiczną stroną całej tej sprawy.

Ks. Krechowiecki nad grobem ś. p. Goszczyńskiego powiedział: Nie wiercie tym, co wam mówią, iż może zająć konieczność poświęcenia miłości ojczyzny, jakimś wrzekomo wyższym celem, poświęcenia i zaparcia się ojczyzny dla Boga, zaparcia się i odstąpienia dziecka dla ojca. Pomiedzy miłością Bożą a miłością ojczyzny dobrze i godnie pojętą, zachodzi ta łączność, że pierwsza oświeca drogę, czyni ją prawą, szlachetną i wielką, wynosi ją wyżej po nad wszystkie ziemskie uczucia. Prawa miłość ojczyzny winna być zjednoczoną z miłością Bożą w każdym sercu polskiem tak ściśle, jak ściśle łączą się te dwie miłości w dziejach naszych, jak je ściśle powięzała ręka Stwórcy w duszach ludzi zacnych. A wówczas czy będzie

możebnem, aby interes jednej miłości szkodził interesom drugiej lub wymagał odstępstwa? Kolizja pomiędzy obowiązkami względem Boga, bliźniego i Ojczyzny powstaje nie w skutek natury tych obowiązków, które się godzą zupełnie i tworzą przedziwną harmonię w sercu wybranych, ale kolizja ta powstaje przez brak jednego z tych uczuć, lub przez złe ich pojęcie. Dzieją się niezawodnie i dźać się mogą zbrodnie w imieniu ojczyzny, ale te zbrodnie czyż kalają samą miłość i jej pojęcie? A zkażde wniosek, że ks. Krechowiecki inaczej pojmował miłość ojczyzny jak nie w jej najczystszym znaczeniu i zastosowaniu? Czy to patriotyzm sumienia, czy patriotyzm obowiązku skłonił ks. Goliana, by wszędzie tam, gdzie ks. Krechowiecki mówił o miłości Ojczyzny, podsuwać słowo patriotyzm skrytobójczy, żądający mordów i uszczuplenia praw kościoła? O nie zaiste, ani sumienie, ani obowiązek nie kierowały tu mowcą, słowa jego z innych uczuć płynęły i to chyba ten patriotyzm, o którym wspomina przy końcu swej mowy, „patriotyzm podejrzeń, czepiający się wszystkiego, każdego słowa, samej nawet modlitwy“ mógł go skłonić, by z pobudek łatwych do zrozumienia, nie zawahał się przed nadużyciem mównicy kościelnej.

Nie doszlibyśmy prędko do końca, gdybyśmy się chcieli zapuszczać w ciemne zakątki budowy mistrzowskiej mowy ks. Goljana. Nasi czytelnicy już z tego zarysu mogą mieć pojęcie o imponującej całości, gdzie genialna ręka powiązała jasność argumentacji z przedziwną logiką, według której „p i e r w s z y c z y n p a-

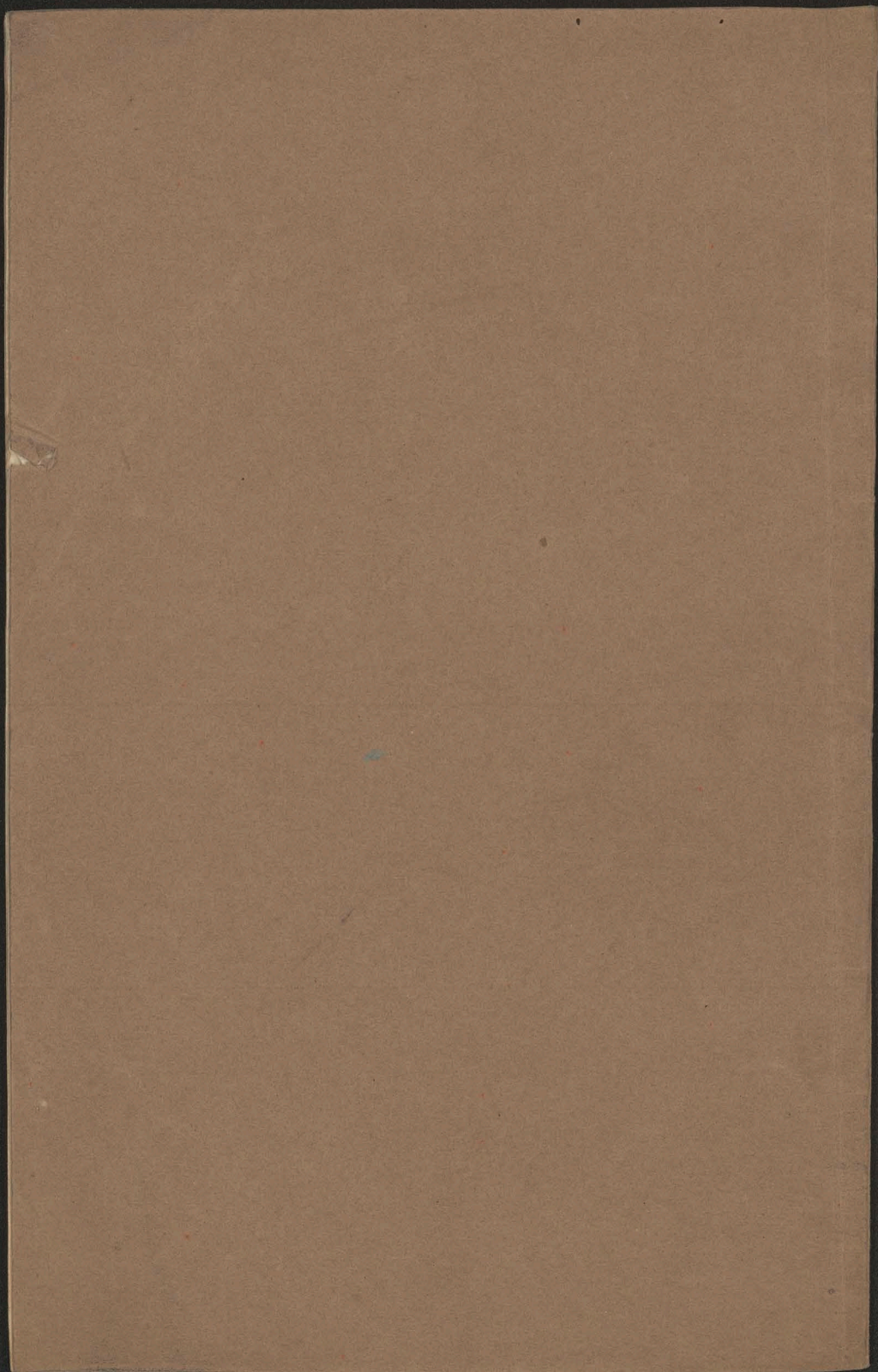
trjotyczny młodzieńca jest wstrzymanie się od czynu a najgorętszą miłość objawia się — proszę zgadnąć czem? milczeniem? „Ci, którzy najdzielniej ojczyznę kochali, powiada ks. Golian, o tajemnicach swojej miłości milczeli właśnie dla tego, że ją świętą miłością kochali.“ Wbrew jednak własnej zasadzie, rozgadał się ks. Golian o tem, co „czuł w głębi serca“ i zdradził tajemnicę swojej..... miłości własnej.

Byłoby to śmiesznem, gdyby miejscem tego turnieju nie był kościół, polem popisu kościelna mównica. Świętokradcze nadużycie Słowa Bożego w celach miłości własnej, to zarzut straszny i bolesny. Czujemy to dobrze i czynimy go z wielkim żalem, widząc, że gorsząca zawiść co raz więcej szerzy się wśród społeczeństwa naszego, ostudzając wszelkie uczucia, przenikając nawet tam, gdzie panować winna miłość, kierować pokora i poświęcenie.

Kończąc artykuł nasz, w którym przedstawiliśmy najwierniej i najsumienniejsze znaczenie i wartość faryzeuszów, zwanych mniej właściwie stronnictwem ultramontańskim, wobec zdrożonego wystąpienia hr. Ludwika Dębickiego, wobec pochwały, jaką oddał poważny *Czas* mistrzowskiemu mowie i jaką też mowa w nagrodę zwróciła z kupieckim zaleceniem temuż *Czasowi* zwać go arcypolskim (sic!) i arcykatolickim (sic), wobec nauki o patriotyzmie, jaką nam ks. Z. Goljan udzielił, nie możemy się wstrzymać, by nie powtórzyć wiersza biskupa Krasickiego:

„O święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe!“

Z drukarni J. Dobrzańskiego i Gromana.



ODPOWIEDŹ

NA BROSZURKĘ

„KULTURKAMPF W KRAKOWIE“

napisaną przez

Ks. Walerjana Serwatowskiego

skreślił **A. K.**

autor broszury: „Odpowiedź dana oszczercy.“

~~~~~  
**Cena 20 centów.**  
~~~~~

Całkowity dochód z rozprzedaży dla dotkniętych
głodem w Krośnieńskim.

W KRAKOWIE.

DRUK I NAKŁAD W. KORNECKIEGO.

1878.



ODPOWIEDŹ

NA BROSZURKĘ

„KULTURKAMPF W KRAKOWIE“

ODPOWIEDŹ

NA WYSTĄPIENIE SARWATOWSKIEGO

NA BROSZURKĘ

„KULTURKAMPF W KRAKOWIE“.



W KRAKOWIE

WYDAWCA: KRAKOWSKI WYDAWCA

1934

ODPOWIEDZ

NA PROSIBERK

"KULTURKAMPF W KRAKOWIE"

ODPOWIEDŹ

NA BROSZURKĘ

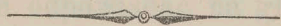
„KULTURKAMPF W KRAKOWIE“

napisaną przez

Ks. Walerjana Serwatowskiego

skreślił **A. K.**

autor broszury: „Odpowiedź dana oszczercy.“



W KRAKOWIE.

DRUK I NAKŁAD W. KORNECKIEGO.

1878.

ODPOWIEDŹ

NA BROSZURKĘ

„KULTURKAMPT W KRAKOWIE“

napisał

Ks. Walerjan Serwadowskiego

skrzynka A. M.

cała broszura: Odpowiedź dana wyczerpująco.

W KRAKOWIE

Druk i nakład w Księgarni „Kulturkamt“

1878.

Na pisemko tego rodzaju, jakie co dopiero w świat puścił Ks. Serwatowski z napisem: „Kulturkampf w Krakowie“, najlepiej byłoby nie odpowiadać wcale, stósownie do rady Krasickiego, który w jednej z swoich bajek mówi:

„Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się.

„Mądry milczał — gdy coraz bardziej na-
przykrza się:

„Na to się przyda — rzekł mu — według
mego zdania,

„Żeby nie odpowiadać na głupie pytania.“

Że atoli autor namienionego pisemka nie-tylko z rozumem w sprzeczności stanął, ale nadto głos swój i bezwstydném kłamstwem i trującą zaprawił złością, praktyczne zastósowanie nadając przytoczonemu przez siebie: „*calumniare audacter, semper aliquid haeret*“; że na jednych plwa śliną potwarzy, na drugich rzuca się z zapalczywością gadu, a innych wiekiem, rozumem, stanowiskiem i zasługami od

siebie wyższych, bez miłosierdzia za włosy siepie; że nakoniec usiłuje obalamucić i sfery rządowe i wyrobioną a zupełnie ustaloną opinię publiczną co do osoby Ks. Gałęckiego, dyecezji krakowskiej Administratora, — milczeniem zbywać jego pisemka, mimo dobrej rady Krasickiego, nie można.

Ponieważ krom tego Ks. Serwatowski pisał swoją broszurkę z widocznym pośpiechem i pod wpływem przestachu, przeto nie dołożył, skąd i dlaczego do jój pisania wyszła inicjatywa, kto mu w téj pisarskiej pomagał pracy, kto gotowy już rękopism potrzęsnał pieprzykiem i attycką solą — zaczęło poszło, że to arcydzieło zbiorowego otoczenia Ks. Gałęckiego rozumu, na którém Ks. Walerjan Serwatowski jako najokazalszy, swoją wycisnął pieczęć, nosi na sobie niektóre niedostatki, których uzupełnienie autor niniejszój odpowiedzi na siebie bierze.

Mówiąc o niedostatkach broszury, nie ma jednak autor niniejszój odpowiedzi zamiaru uwłaczania doskonałości arcydzieła: *Kulturkampf* w *Krakowie*. Nie. O utworze, który tak chlubnie świadczy o zacności duszy, roztropności, wychowaniu i rozumie autora - artysty, mówić wolno tylko z podziwem i uwielbieniem.

Broszurka Ks. Serwatowskiego zawdzięcza
życie swój najsamprzód tej okoliczności, że źle
słychać z Ks. Gałęckim.

Miary dopełnił: proces z Ks. Chełmeckim
przegrał z kretesem,—reorganizacja diecezji, któ-
rej naglącą potrzebę uznały rządy: duchowny
i świecki, w toku.

Łatwo zrozumieć, że z rocznym dochodem
9000 złr. i z władzą dającą środki dogadzania
najdzikszym kaprysom, a możność rozbijania tych,
którzy do wspólki w nieuczciwej grze należeć
nie chcą, człowiek do rachowania się z honorem
i ambicją nie przyzwyczajony, rozstaje się do-
piero wtedy, gdy wszelkie środki obrony zawio-
dły. Otóż Ks. Gałęcki, który przed kilku lator
obronie swojej użył adresu, a później nieco
refleksyi dla Dziennika Polskiego
wyszłej z pod pióra Ks. Wincentego Piksy, męża
wysokiej erudycji, a jeszcze większej roztropności,
tym razem — *periculo imminente* — wysunął
naprzód Ks. Walerjana Serwatowskiego, o któ-

rym tuszył, iż gruntownie i przekonywująco, zatem z zwycięskim orężem w szranki wystąpiwszy, narzuci nań nadobną niewinności sukienkę a wilka przedzierznie w potulne jagniątko.

Ks. Walerjan Serwatowski, do wielkich czynów pochopny, któremu przed laty ośmnastu nie trudno było wykombinować, że Stolica Apostolska bez władzy doczesnej i bez kawałka ziemi pod stopami z pensyi przez kasy poborowe królestwa włoskiego wypłacanej, wygodnie żyć może — Ks. Walerjan, który co do charakteru, tak podobnym jest do Ks. Gałęckiego, jakby ich obu jedna matka na świat wydała, który tego wszystkiego, co za dni Gałęckiego w diecezji zaszło, *pars magna fuit*, który widząc Nemezę sprawiedliwą następującą coraz natarczywiej na Ks. Gałęckiego pięty i na swoich téż plecach jako najwierniejszy współnik pierwszego, poczuł pewnego rodzaju drażliwość połączoną z obawą, ażali po odstawieniu Gałęckiego, i jemu téż nie ułatwią przejazdu za granice diecezji w pieprzu ojczyznę; podjął się téj nowej obrony, na co? żeby zmanifestować swoją przewrotność, swoje z Gałęckim współnictwo, umysłowe niedołęztwo i w dodatku na stare lata pozyskać niezabawne miano *kauzuperdy*.

Cel pożądaný i głęboko obmyślany, osiągnął najzupełniej, albowiem mniemając, że *in*

magnis voluisse, sat est, bez pracy, z nagannem niedołęstwem, stworzył i wystawił produkt prawdziwej aberracji umysłowej, który i Gałęckiemu nie pomoże, a raczej zaszkodzi, i jego samego na nieobliczone przykrości narazić może, a podobno i narazi.

Mocniejszą ręką stanął w obronie Ks. Gałęckiego Ks. Wincenty Piksa, w znanj dla Dziennika Polskiego refleksji, bo przynajmniej jedną zaletę odkrył w biskupie, a to tę, iż tenże nie może być nazwany szulerem, skoro nie grywa w karty. Autor Kulturkampfu nie pochłubi się nawet takim wynalazkiem, czem właśnie przyznał to, co był p. Ferdynand Weigel w swojej mowie dotknął, iż Ks. Gałęcki nie posiada ani jednej zalety, ani jednej cnoty!

Jeżeli Ks. Gałęcki taką obroną, jest zadowolony, jeżeli po jej narodzinach nie zawoła z Mahometem: Panie! zachowaj mię od przyjaciół, bo z nieprzyjaciołmi dam sobie radę; to rzeczywiście mało jest wymagający i nie pozostaje mi nic innego, jak powinszować mu takiego adwokata.

Broszurka: „Kulturkampf w Krakowie“, miała inne jeszcze przeznaczenie. Oto w Rzymie rozgrywał się ostatni akt smutnego między Gałęckim, a Chełmeckim dramatu. Leon XIII miał

ostatnie powiedzieć słowo. Pilno więc potrzeba było posłać coś do Rzymu na okłamanie głowy Kościoła — potrzeba było wmówić w papieża, że z Gałęckim duchowieństwo, że z biskupem trzykroćstotysięczna chmara ludu, że p. Weigel kłamca, że sumienie publiczne uznaje Chełmckiego winnym, że go potępia opinia jako wyrzutka społeczeństwa, że klika przeciw biskupowi wicherząca składa się z trzech tylko jednostek i połowy.

To geneza broszury „Kulturkampf w Krakowie!“

Niestety! Szanowna spółka nie będąc poinformowaną, że papież w dniu 4 maja na sędziowskim stołku dla rozstrzygnięcia sprawy zasiędzie, obmyśliła plan i wykonała go już po czwartym maja, a zatem — zapóźno!

Po tych ogólnych uwagach, które zdały mi się potrzebnymi do wyłożenia przyczyn tak niefortunnego ze strony Ks. Walerjana Serwatowskiego wystąpienia, pomówię mi wypada o niektórych szczegółach broszury: Kulturkampf w Krakowie.

Najsamprzód niech mi się godzi zwrócić uwagę na język Ks. Serwatowskiego, pełen nieuprzejmości, język w najwyższym stopniu nieprzyzwoity, gorszący, namiętny, iście karczemny, bynajmniej nie uwzględniający nauki Chrystusowej: uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca.

Jakaż to różnica między językiem Ks. Serwatowskiego, a mową p. Weigla w Radzie państwa mianą, stanowczą wprawdzie w rzeczy, ale roztropną, przyzwoitą, umiarkowaną! Osobliwa to, że ci którzy z obowiązku gadają nam ciągle o miłości, łagodności i pokorze, nie zdolni są utrzymać się w granicach prostej grzeczności, ilekroć im przychodzi zwalczać drugich zdania.

Bronić p. Weigla ani chcę, ani potrzebuję; bez mojej rady i opieki będzie on wiedział, w jaki sposób ma odpowiedzieć na ten potok obelg wcale nie zasłużonych, i niczem usprawiedliwić się nie dających, które aż tak daleko posunął Ks. Serwatowski, że go poczytuje za najętego do występowania przeciw Ks. Gałęckiemu — za co? za cenę smacznych objadków u stołu i wybornego wina z piwnic Dziekana Kapituły krakowskiej.

Męża tak znakomitemi zdolnościami obdarzonego, z takim poświęceniem ojczyźnie służącego; męża takiej zacności charakteru, szczeniącego się zaufaniem Krakowa, dobrze widzianego u rządu i korony; męża, któremu święto obrany papież śle błogosławieństwo, który prawdopodobnie przeznaczonym jest do odegrania pierwszorzędnej roli, w ojczyźnie takiego męża znieważać publicznie w lichem piemku, odsądzać od czci i wstydu językiem nawet ulicznika nie godnym; to już nie zwykłe przewinienie, to chyba zbrodnia. Co powie na to sumienie sędziów przysięgłych? co powie ustawa karna?

A jeżeli p. Weigel stanąwszy przed ławą przysięgłych zechce udowodnić faktami jak słońce jasnymi, iż nie i nigdy o Ks. Gałęckim nie kłamał — jeżeli się powoła na głośnie i szero-

ko znane zajście w skarbcu kościoła maryackiego wobec Arcyksięcia Karola Ludwika — jeżeli mu wiatry do ucha przyniosą opowieść o gorszących scenach z klasztorów żeńskich itd. itd. kto będzie winien strasznego pogorszenia? na kogo spadnie wina sponiewierania do reszty powagi kapłańskiej i biskupiej, która dzięki Gałęckiemu i współnikom jego, już i tak w kurzu ulicznym się wala? Albo jeżeli p. Weigel zuchwałem wyzywaniem do ściany przyparty, ogrom skandalicznych Ks. Gałęckiego sprawek w memoriał ułoży i z nim jako z *monster adres* czy *monster petition* do Izby parlamentarnej przy szkockiej bramie wjedzie, i już to jawnie, już przy drzwiach zamkniętych wobec wybrańców austriackich narodowości rozwinie go, kto odpowie za kolosalne zgorzenie?

Ty to, ty! księżę Walerjanie Serwatowski! Ty to, ty! druchu Ks. Gałęckiego, ty to, ty! współniku jego, weźmiesz na swoje barki ciężar odpowiedzialności za najsmutniejsze następstwa.

Pan Weigel, który wszystkie sprawy Gałęckiego zna arcydokładnie, bo któżby ich nie znał, lub o nich nie słyszał, gdy żydziaki krakowskie, gdy paupry uliczne, gdy przy straganach przekupki opowiadają je sobie, gdy o nich po tylekroć pisały krajowe i zagraniczne dzien-

niki (mimoходом konstatuję, że wszystko co podawały gazety o Ks. Gałęckim jest prawdą. Mogło tam być czasem nieco za jaskrawego kolorytu, ale w rzeczy nie popełniono nigdy kłamstwa. *Suum cuique*). Że dotąd p.W. z takim monster adres nie wystąpił, ma Ks. Gałęcki tylko jego szlachetności do zawdzięczenia i uczuciom chrześcijańskim aż do skrupulatności posuniętym.

Przeczysz księżę Serwatowski, jakoby Ks. Wikarjusz Apostolski był powszechnie znienawidzony, a na stronnicy 5 swego nędznego pisemka powiadasz, iż trzech tylko jest i pół, którzy mu odmawiają uszanowania i posłuszeństwa. To nie prawda. Wskaż, którym to czynem i kiedy stawali oporem przeciw legalnym zarządzeniom władzy? albo czy uwierzy ci kto, że Gałęcki puściłby bezkarnie któremukolwiek z nich choćby najlżejszy objaw nieposłuszeństwa lub nieposzanowania władzy? Że ci trzej i pół wewnętrznego szacunku i uszanowania względem osoby Ks. Gałęckiego nie żywią w sercu prawdopodobnie, nie trudno to wytłómaczyć psychologicznie. Despotów to przywilej, że się ich słucha z musu, ale się ich nie szanuje, ani kocha. Knut, pałki, sznurek, przekleństwa i pogróżki, nie mogą sobie rościć do poważania i szacunku pretensyj — zresztą Ojciec

Walerjanie! uważaj to za rzecz gustu, a drugim nie czyni z tego powodu zarzutu i nie podniecaj insynuacyami tak niepoczciwemi już i tak wygórowanej nienawiści przełożonego względem podwładnych.

Wytknę Ci jeszcze księżę Walerjanie i drugą pomyłkę — rachunkową. Naliczyłeś jeno trzech i pół antagonistów Ks. Gałęckiego, a to nieprawda. Śnać zataił przed tobą Ks. Gałęcki tę ważną okoliczność, iż w podaniu obszernem do pewnej, w hierarchii duchownej w Rzymie bardzo wysoko położonej osobistości, w miesiącu styczniu bieżącego roku wniesionem, napisał był pomiędzy innemi, iż przeciw niemu walczy klika, na której czele stoi Arcybiskup lwowski JEks. Ks. Wierzchlejski, a w tem samym podaniu wyznaje z goryczą, iż ś. p. Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski pałał przeciw niemu nienawiścią.

Sprawdź Ojciec Walerjanie tę okoliczność, abyś w następnych broszurach, jeśli cię wena nie opuści pisarska, mógł do podanej cyfry trzy i pół, dopisać jeszcze Arcybiskupa, byłego Namiestnika i p. Weigla, przezco powstanie cyfra $6\frac{1}{2}$ — i abyś mógł przyjść do przekonania, że matematyka także nie jest twoją specjalnością.

Zrozumiesz oraz Ojciec Walerjanie! z tego co się rzekło, że p. Weigel znając usposobienie

Arcybiskupa, dla którego charakteru, cnót i wiedzy naród żywi w sercu cześć nieomal religijną, że p. Weigel znając niechęć ś. p. Gołuchowskiego, wiekopomnych zasług męża — względem Ks. Gałęckiego, że p. Weigel nakoniec znając opinię, jakiej używa Gałęcki, nie chybił wcale twierdząc, iż ten pan twój i brat po zasadach i charakterze, jest przedmiotem powszechnej nienawiści, a żeś ty chybił pisząc z naciskiem śmiało wyrazi: „a ja twierdzę, że p. Weigel kłamie“.

Zrozumiesz może nakoniec, że owi trzej i pół, których Ty z takim wyteżeniem sił denuncjujesz i smagasz za rzekome wyłamywanie się z pod uszanowania i posłuszeństwa względem Ks. Gałęckiego, stojąc przy boku takich olbrzymów, jak Arcybiskup Wierzchlejski, Namiestnik Gołuchowski i Wice-prezydent Weigel, za chlubę i zaszczyt poczytują sobie należenie do téj, przez Ciebie Ojczyźnie i przez Ks. Gałęckiego współnika Twego przeklinanej kliki.

Nawet ten maluczki przez Ciebie tak *en bagatel* traktowany proboszcz wiejski, nawet ten liliputek, co za jednostkę nie stoi, który jednak przez uczciwą a sumienną pracę w kościele i w obywatelskiej służbie, maluczki swój kapitalik dorobkiem powiększył i do okrągłej sumki całej jedności dosiągnąć go, obiecuje sobie —

pod cieniem takich kolosów, jak Arcybiskup, ś. p. Gołuchowski i p. Weigel, odważa się mówić z dumą, iż ani z Tobą, ani z Gałęckim nie ma wspólnego, — co więcej, z tém się nie tai, iż Ciebie o zgrozo! uważa za niegodnego siep.... i gł.....

Udowodniwszy, jak mniemam, dostatecznie, iż p. Weigel miał zupełną rację mówienia w Radzie państwa tak, jak mówił, iż się nietylko nie minął z prawdą, ale raczej szlachetnej wstrzeźliwości, złożył dowody, mógłbym odpowiedź moją uważać za skończoną. Niepodobna mi jednak zostawić bez odparcia tych niegodnych insynuacyj i potwarzy, któremi Ks. Serwatowski tak boleśnie, a niesprawiedliwie dotyka trzech mężów pełnych zacności i zasług w kraju i kościele. Biczem kłamstwa i potwarzy smaga on najdokuczliwiej dwóch z nich: Ks. Karola Teligę Dziekana Kapituły i Ks. Chełmeckiego. Względem Kanonika katedralnego hr. del Campo Scypiona jest On za to widocznie niepomiernie pobłażliwym i uprzejmym, zowiąc go tylko niedołągą i do niczego.

Prześlicznie: niema co mówić, prześlicznie! Kapłana acz podeszłego w latach, ale pełnego czerstwości i zdrowia, tak fizycznego, jak umysłowego; kapłana, który w kościele katedralnym jak najczęściej odprawia celebry, który prócz

nauk teologicznych zna, jak mało kto dzieje ojczyście, który jest żywą kroniką polską a tak bogatą, że nie ledwie Długosz nie dotrzymałby mu pola; kapłana, który jest duszą kapitulnej rady, któremu w długiej przeszłości nie zarzucić nie można, chyba to jedno, że niegdyś dla pewnego kapłana, nazwiskiem Serwatowskiego, z imienia Walerjana, który w on czas nie miał ani nory, ani gniazda, ani poddasza, ani chleba, wpływy swemi wyjednał obywatelstwo miasta Krakowa, — ni stąd, ni z owąd Ks. Walerjan Serwatowski wmięszal w śmietnik swojej broszurki, i gdy już nie innego nań nie miał do powiedzenia, ochrzcił go mianem niedolegi, który się już chyba (tylko) na księżą kwalifikuje obore.

Mniej przyjaźnie obszedł się Ks. Serwatowski z Ks. Karolem Teligą, Prałatem i Dziekanem Kapituły krakowskiej, niegdyś — ba, nie tak dawno, Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wysłużonym Profesorem almae matris Jagiellonicae, byłym, z wyboru Kapituły wyszłym, a nie okolicznościami narzuconym Administratorem dyecezyi krakowskiej, który acz skutkiem prześladowania i dokuczliwości ze strony Ks. Gałęckiego chwilowo był na zdrowiu podupadł, świeżości umysłu jednak ani na jotę nie postradał — o czém wiedzą wszyscy, którzy go znają, a najlepiej wié Kapituła krakowska ostrzeliwana z dział ciężkiego kalibru przez wroga dla niej usposobionego Ks. Gałęckiego, która jeśli się jakoś w kupie trzyma, winna to głównie zdolności i dzielności swego, przez Ks. Serwatowskiego tak niepoczciwie i nieszlachetnie o niedołęztwo pomówionego Dziekana.

Temu to wszelkiej czci godnemu kapłanowi, prowadzącemu żywot samotny, poświęcony Bogu przez pobożność, Kapitulę przez pracę, ludziom, a zwłaszcza ubogiej młodzieży szkolnej, jak nie mniej młodym do wstąpienia na szerszą widownię środków pozbawionym artystom przez ciche podawanie miłosiernej ręki; temu kapłanowi, któremu wdzięczna ojczyzna kilka pożytecznych zawdzięcza fundacyj, że tu wspomnę tylko o najważniejszej na cześć Kopernika z kapitałem 4000 złr. i o ofiarowaniu znacznej bo parę tysięcy tomów wynoszącej, dobrze utrzymanej biblioteki na rzecz Czytelni Polskiej w Cieszynie; kapłanowi, którego Opatrzność na to dała Polsce, żeby jój miał kto dobrze czynić,— uwłacza Ks. Serwatowski najprzód tém aż do obrzydzenia podłém twierdzeniem, iż dla ujęcia sobie p. Weigla, wyprawia smaczne, wybornem winem zalewane obiady; potem tém, że Go czyni niedołęgą nienadającym się już do żadnej pożytecznej pracy, a nakoniec posądzaniem Go o kroki skryte, podstępne i o nadużycie swego stanowiska ku wyjednaniu u wysokich Władz postanowienia, aby obsadzanie posad w Kapitulę krakowskiej zostało wstrzymane.

Tu szydło wylazło z worka — inde irae! Rozchodzi się ni mniej ni więcej o to, przezczo

ma być wzbronioném Ks. Gałeckiemu dokom-
pletowanie kapituły indywiduami à la Serwa-
towski, K....., Ł....., J....., B.... Tegoby
tylko potrzeba!

Najdotkliwszą jednak chłostą Ks. Walerjan Serwatowski dotknął Ks. Chełmeckiego, Ś. T. Dra, posła na sejm krajowy, Deputowanego do Rady Państwa, Profesora gimnazjalnego, Referenta, Konsyliarza i t. d., na którego wypisał to wszystko, czém go nadał dostojny pryncypał ze Stradomia i co byłoby straszne, przerażające, okropne, gdyby było — prawdziwe. Na szczęście tak nie było i nie jest — a że nie jest, że ten Chełmecki nie jest ani ludojadem tak czarnym, jak go malują, ale jest bardzo poczciwym nie w kły, ale w trzonowe zęby opatrzonym człowiekiem, proszę posłuchać:

Gałecki, wychowanek szkoły Metternichowskiéj, przyjaciel Breindla, zwolennik systemu Bacha, nieprzejednany wróg Polski, człek takich obyczajów, o jakich cała niniejsza broszura obraz kreśli, namiętny i gwałtowny, bo dziedzic tradycyj despoteicznych, powziął nienawiść ku Chełmeckiemu już w roku rzezi 1846 za to i dlatego, że tenże wraz z biskupem Wojtarowiczem

i wielu innymi przystąpił do ruchu antimetternichowskiego. Gdy taki w on czas był duch czasu i takie prądy narodowego ducha, dziś, lubo się czas i ludzie i stan rzeczy i zapatrywania zmieniły, nietylko potępiać za to Ks. Chełmeckiego nie wolno, lecz wszelką cześć oddać mu należy. Było to w Tarnowie.

Podczas gdy wypadki zawiodły Chełmeckiego do więzienia, a z więzienia pognały na wygnanie, Gałęcki nie chciwy męczeńskich warzynów, pozostał w Tarnowie ćwicząc się w rzemiośle intrygowania i denuncjowania Wojtawicza. Udekorowanemu orderem obywatele miasta Tarnowa odśpiewali pod oknami serenadę głosy kociemi, urozmaiconą szyb brzękiem.

Uzyskawszy wolność w 1848 r. Chełmecki nie miał po co wracać tam, gdzie był Gałęcki, a więc najprzód prywatnym nauczycielstwem zarabiał na utrzymanie, a dopiero około r. 1860, gdy dozór policyjny nad nim nie ustał, ale pofolgował, udało mu się znaleźć zatrudnienie w konsystorzu krakowskim, a cudem prawie przytulić się do gimnazjum Św. Anny w charakterze profesora, ale — prowizorycznie.

W parę lat później Rzym napierany przez rząd cesarski, odwołuje zatwierdzonego już Administratora — Polaka, ks. Teligę, a zsyła tu Gałęckiego — w charakterze Wikariusza Apo-

stolskiego, dla uspokojenia objawów narodowego ducha i wygładzenia polskich uczuć w sercach synów Polski. Dostojny ten Prałat zastaje tutaj ofiarę stariej swojej nienawiści — Chełmeckiego, upośledza go, gnębi i znęca nad nim z całą srogością, jednak Chełmecki zniósł prześladowania z rezygnacją, posuwając cierpliwość do możliwych granic. Irytowało to Gałęckiego, który chciał widzieć zacnego, pracy nie głośniejszego, ale nieprzerywanego oddanego kapłana, albo w grobie albo z kijem żebraczym w rękę. Traf zrządził, że się do wykonania zemsty nawinęła sposobność; Chełmecki postanowił ubiegać się o duszpasterstwo parafii Marjackiej, na które Gałęcki innego upatrzył sobie kandydata, a Ks. Chełmeckiemu zabronił z dodaniem pogroźki stawiania swojej kandydatury.

Nie moja rzecz sądzić, czyli Ks. Chełmecki dobrze czy źle postąpił, dość, że wniósł podanie do konsystorza o Maryackie probostwo, a miał do tego najzupełniejsze prawo.

Od tej chwili namiętna nienawiść Gałęckiego ku Ks. Chełmeckiemu wezbrała jak wody potopu. Pięć lat mija od owego czasu. Kto w tem pięcioleciu z Gałęckim albo mówił, albo mówiącego słyszał, przypomni sobie łącznie stan duszy biskupa, noszący na sobie znamiona wściekłości i szaleństwa oraz.

Zgnębiona, blada, więzieniem, prześladowaniem, troskami, zgryzotami, niedostatkami i pracą umysłową wychudzona postać Ks. Chełmeckiego stała Gałęckiemu ciągle przed oczyma niby widmo krwawe, niby dusząca zhora.

Sypnął gromami, zionął przekleństwami (bywało, że nawet w kościele), rozpuścił sforę opasłych szpiegów, rozstawił sieci — wszystko daremnie. Chełmeckiemu nie było nic do zarzucenia.

Puszczykowi wtórowały chórem sowy i nietoperze. Ucieka się więc Gałęcki do ostatniego medium — do potwarzy. Wchodzą na scenę potwarze, skargi, niby w grę fałszowane karty — pojawiają się anonimy przeróżnej treści i przeróżnego kalibru — Gałęcki w szalonym ruchu, Serwatowski nie w mniejszym, wypuszczone z łańcuchów brytany, psiaki i drobne szczenięta. Co grubsza zwierzyna chwyta Chełmeckiego za nogi, drobniejsi dopadają połów a najmłodsi ujadają z daleka. Chełmecki mimo tego z nóg się nie wali. Wtedy Gałęcki zniecierpliwiony do ostatniego, bez dochodzenia, bez śledztwa, bez sądu rzuca się na nieszczęśliwego jak tygrys lub pantera, obdziera z czci, pozbawia chleba, przeklina, szkaluje, traktuje jak ostatniego z ostatnich infamisa i zbrodniarza, a co najsmutniejsza, odbiera możność pracowania.

Niezmiernie ciekawy jest zbiór wyroków, które w owym czasie na Ks. Chełmeckiego posypały się gradem.

Cóż wtedy czyni Chełmecki? albo co miał uczynić? Wszedł na jedyną drogę, jaka przed nim stała otworem, na drogę rekursu do Rzymu.

Stolica Apostolska porucza rozpatrzenie sprawy Arcybiskupowi lwowskiemu, Jego Eks. Wierchlejskiemu, a ten po przeprowadzeniu najściślejszego dochodzenia, nietylko że wydaje wyrok zdejmujący z Ks. Chełmeckiego wszelką winę, ale co ważniejsza, karci surowemi słowy nietaktowność biskupa, wytyka mu brak miłości, powodowanie się nienawiścią, zapoznawanie ustaw Boskich i Kościelnych, posługiwanie się anonimami i pismami potwarczemi i t. d.

Ojczy Walerjanie i Wy wszyscy, co o stanie sprawy wiecie tyle, ile Wam powiedział Ks. Gałecki i w skutek tego zwodniczym ulegacie majakom, radzę Wam i proszę: przeczytajcie wyrok od deski do deski!

Gałecki od tego wyroku zakłada rekurs do Św. Stolicy Apostolskiej, obronę swęj sprawy poruczając biegłemu w swojem rzemiośle adwokatowi Martiniemu.

W dniu 15 grudnia r. z. zatem jeszcze za panowania błogosławionej pamięci (naszego przyjaciela) Piusa IX, św. Kongregacja Concilii Tridentini wyrok Arcybiskupa utrzymuje w mocy *unaminiter*, — wszystkimi głosami, a zasiadło w niej kardynałów, jeśli się nie mylę, dziesięciu.

Gałęcki i tu haniebnie pokonany, przedsięwzięcie ostatni, rozpaczliwy krok, wnosząc apelację *a Papa male informato ad Papam bene informandum*, ale już bez pomocy p. Martiniego, który acz nie kapłan, jeno człowiek świecki po 15 grudnia r. z. wręcz oświadczył, iż sprawy tak niepoczciwój nadal bronić nie chce.

W dniu 4 maja b. r. obecnie Kościołem Św. rządzący papież Leon XIII położył koniec wszelkim rekursom i apelacjom, a zdawałoby się że i wszelkim kłamstwom i oszczerstwom, przez zatwierdzenie wyroku Arcybiskupiego, który jako się wyżej rzekło, Ks. Chełmeckiego uznał najzupełniej niewinnym, a Ks. Gałęckiemu dał niejedną pożyteczną naukę, która jak wiele innych — w las pójdzie.

Powyższy, może nieco za obszerny wykład rzeczy, był mi nieodbitnie potrzebnym do postawienia pytania autorom broszury „Kulturkampf w Krakowie“: Czy Wy mówiąc i pisząc o Ks. Chełmeckim tak zjadliwie kłamiecie, czy skłamał Arcybiskup?

Kto kłamie? Wy, czyli święta kongregacja?

Kto kłamcą? Wy, czyli Pius IX?

Kto łgarz i kłamca: Serwatowski i Sp. czy Leon XIII?

Komu wierzyć: Wam, czyli tamtym?

Jeżeli Wy kłamiecie tak długo i tak bezczelnie, a nie ma już wątpliwości, że Wy, a nie Arcybiskup, a nie Pius IX, a nie Leon XIII, a nie kongregacja święta, to wiedźcież o tem, żeście nędznicy i matkom waszym powiedźcie, iż nizeczemnych porodziły synów!

I powiedźcież mi jeszcze, czy zawinił pan Weigel kłamstwem odzywając się w Radzie państwa, iż tyko przy drzwiach zamknię-

tych mógłby mówić o zachowaniu się Ks. Gałęckiego? czy nie był szlachetnie i aż do zbytku wstrzemięźliwym, że nie wyśpiewał choćby jeno tyle, ileście tu odemnie usłyszeli, a czemu zaprzeczyć nie możecie, bo Wam zasypię oczy piaskiem skandalicznych faktów, których znam wiele, wierzajcie, że bardzo wiele.

I jeszcze mi powiedzcie, czy warci Wy jesteście tym trzem i pół, o których z takim lekceważeniem i złością piszecie, czy warci Wy jesteście siedzieć z szczotką u ich obóvia?

A szczególnie Ty Ks. Walerjanie Serwatowski, Ty „pół“ z ujemnym znakiem ($- \frac{1}{2}$), co falangę uczciwych, krwią dzikiego prześladowania skitowanych przyjaciół chcesz rozbić posądzeniem jednego z nich o zdradę — Ty nędzniejszym jesteś od wszystkich: intrygantem, denuncjantem i kłamcą.

Mężu krzywego serca, co kłamstwo jako wodę pijesz, coś jak zły demon splótł się w jedno ciało z drugim równym Tobie demonem dla pokalania naszego świętego grodu, dla wprowadzenia trychiny w zdrowy do niedawna tój prześlawnój dyecezej organizm — mężu, który Bożej zasadzie: miejcie roztropność wężią, a prostotę gołębią, wciąż na przekorę czynisz, — już ty chyba w grobie nie znajdziesz spokoju, za takie wykrzywanie prawdy, za ten

cynizm niesłychany w kłamaniu, za te oszczerstwa, któreś wyzionął nieouzdaniem usty i za to ignorowanie nieomyłnej Stolicy Apostolskiej wyroku.

Jakiem Ty czołem, jakim czołem Wy oba oskarżacie owych trzech i pół o nieobedyencją i nierewerencją dla Władzy, gdy Arcybiskupowi, Kongregacyi Św. i takim papieżom jak Pius IX a Leon XIII téż najwyższego nieposzanowania dowodzącą poczytujecie? Czy Wy już za to samo nie popadliście w kar kościelnych kłątwe?

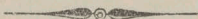
Przebóg! i cóżeście Wy chcieli, żeby od Arcybiskupa zacząwszy, a na Leonie XIII skończywszy, wszyscy uwierzyli w jakiś weksel, o którym Ks. Chełmeckiemu ani się śniło, i który ukuty tylko został w tajnej Waszej kancelarji jako broń na prześladowanie zacnego kapłana?

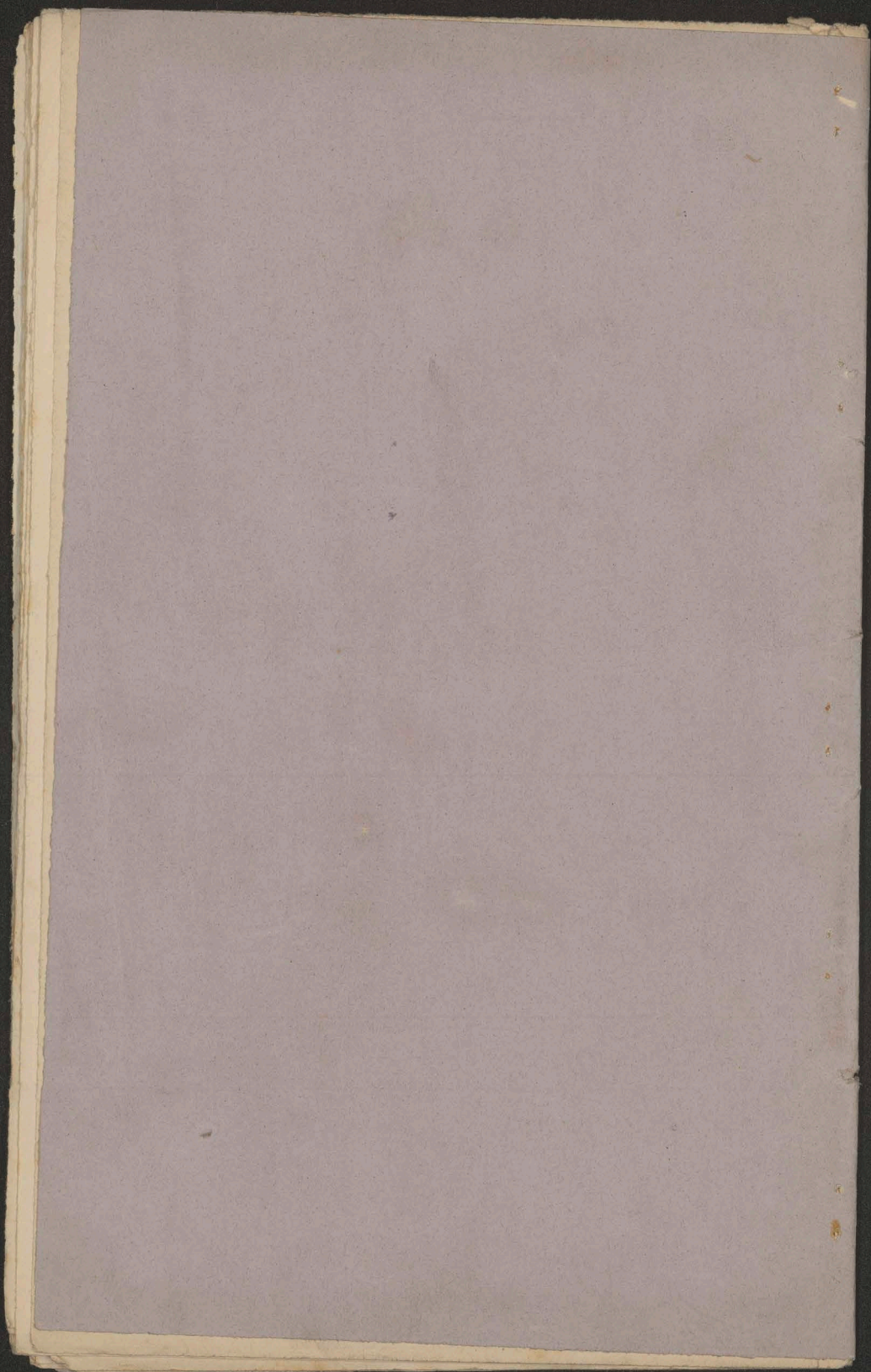
Ależ dzisiaj wieć już o tem każdy, że ten weksel to owoc Waszego dowcipu i rąk Waszych robota. Wié każdy, że to nie weksel, ale cyrograf na Wasze dusze, podpisany resztkami sumienia i ostatnimi okruciami wstydu.

Tak! Wasze to czarne pisały go ręce, jak wszystkie anonimy i pseudonimy, które wyszły z czeluści Waszego stradomskiego piekła — z nor Waszej jaskini, i które macie zawždy na zawołanie, ilekroć potrzeba Wam strzaskać maczugę na czyjejs głowie.

Spółko! co się wstydasz? przyznaj się do ojcostwa tego rzekomego wekslu, który to niby miał pokrywać niezwykłą Ks. Chełmeckiego zbrodnię — przyznaj się, bo na co się zdało, tać się dłużej.

Ach! niestetyż nam, żeśmy takich dożyli czasów. Szczęście, że jesteśmy w lepszych dni zaraniu, podczas gdy takim jak Serwatowski, G. e tutti quanti złowróźbna ręka kreśli straszliwe Mane, Tekel, Fares.





ŚWIĘTA PRAWDA
czyli
KRAKOWIAK

napisany

w czasie Karnawału 1879 roku

przez

Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego.

Autora dzieł: Okolice Galicyi, Tatry, Świątynia Polaków czyli Katedra na Wawelu, Krosno, Ryszard z Krzyżanowic, Przyjaciel wszystkich ludzi czyli Kalendarz stoletni, Zbójcy w Galicyi itd. Pamiętka malownicza Galicyi. Widoki Krakowa z mogiły Kościuszki, Przysięga Kościuszki na Rynku w Krakowie, Morskie Oko; Ubiory wojsk polskich, Chrystus na Krzyżu dźwiganym do góry; Chrystus pod Krzyżem u Karm. we Lwowie, Album Pienin i Tatr; Orzeł Karpacki, Zaremba, Kallaj, Pieśń o N. M. Pannie w Odporyszowie, o N. M. Pannie w bramie Floryańskiej w Krakowie, i wiele, wiele innych.

Nie szczyemy się nigdy, że mamy wielu przyjaciół; w nieszczęściu tylko poznamy prawdziwą ich liczbę.

STAN. LESZCZYŃSKI, Król Pol.

Piszmy prawdę o nas samych, a urągajmy przesądom i niewiadomości.

TADEUSZ CZACKI.

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządkiem J. Łakocińskiego.

1879.

Kochani Rodacy,
Jesteście Polacy;
Pozwólcie laskawie
Śpiewać o méj sprawie.
Bo gdy brzmia zabawy
Pełne blasku sławy;
Ja jeden przed Wami
Gnę czoło z troskami. —

Poeci doznają

Przez swoje marzenia,
Zawodu, — więc mają
Tem cięższe zmartwienia.

I ja téż za niémi

Dążyłem w zachwycie;
Bo kwiaty miłemi,
Chciałem zdobić życie.

Ale gdzieś się schylił,

Po szczęście przy drodze;
Bardzo się omylił,
Bo cierń ukłuł srodze!..

Chłodną uprzejmością

Wszędzie uderzany;
A nigdy ciepłością
Serca nie ogrzany.

Tylko w oddaleniu

Nadzieja świeciła;
Ale w przybliżeniu
Złudzeniem smuciła. —

Długom pielgrzymował
Po ojczyścój ziemi;
Widoki rysował
Z pamiątki wszystkimi.
Lecz gdym z Tatrów wracał —
Od wieśniaków zбитy;
Siłym swe utracal,
Ranami okryty!
Mróz sciskał, krew stygła,
I lodowaciała;
A zgraja obrzydła
Bić nie przestawała!
Sznurem i łańcuchem
Na wozie związany;
Okrycia nie miałem,
Bo z łózka wyrwany!!
Żydzi przed karczmannami
Stali i mrugali;
Więc chłopci pałkami
Krew rozmiążdżywali!
Wtenczas mi się zdało
W téj natarczywości:
Że obtluką ciało
I połamią kości!!!
A ile przekleństwa,
Ile gniéwu było;

Szyderstw i szaleństwa?? —
 Aż wspomnieć nie miło. *)
 W szpitalu, — w więzieniu
 Długi czas trzymany
 W wilgoci i cieniu,
 Nim byłem badany.
 Sąd gdy poznał moję
 Niewinną *usilność*;
 Okazał mi swoje
 Z szacunkiem przychyłość. —
 Nie mało wydałem
 Dzieł poważnej treści;
 Lecz tylko doznałem
 Strat, zmartwień, boleści!
 Takie przedsięwzięcie
 Pomyślne nie było;
 Chociaż ono święcie
 Wesprzeć się godziło!!
 Lecz Obywatele
 Pojęcia nie mieli;
 Więc szlachetne cele
 Przeciwnie widzieli!!!
 Obce nam narody
 Pozbierane mają

*) Rok 1846. W okolicy między Czehowem i Wojniczem.

Piękności przyrody,
W których się kochają.
Przez oględowanie
Krajowych piękności;
Przychodzi poznanie
Prawdziwej mądrości!! —
Potem się starałem
Dostać do urzędu;
Ale nie zyskałem
Przychylnego względu.
Majątni skwapliwie
Gdy korzyść spostrzegli
Dla siebie; więc chciwie
Drogę mi zabiegli!
Choć niektórzy byli
Przychylni méj stronie;
Lecz nie potrafili
Przeważyc w obronie.
I mimo starania,
Mimo zaręczenia;
Mimo cnót uznania, —
Doznałem zmartwienia!
Łakomstwo nastalo
I namiętne zbytki;
Kadzone pochwałą:
Że to są pożytki!..

Pobożność przy wierze
 Wieje modlitwami;
 Lecz nie bywa szczerze
 Poparta czynami!..

Dzieje naszej ziemi,
 Naszego plemienia;
 Są mało znanemi, —
 Lub ledwie z imienia!..

Ludzie nawet ładnie
 Uczty wyprawiają;
 Co z ich łyżek spadnie,
 Ubogim rozdają!

Pierwój naużywać
 Lubią oni wiele;
 A resztki wskazywać
 Na *szlachetne cele!*

A co z tego blasku
 Wypływa pochwały??
 Jako z wynalazku:
 Że „jest doskonały!!!“

I takie pogaństwo
 Życia dzisiejszego,
 Zwie się: „*Chrześcijaństwo*“,
 Zwie „*miłość bliźniego*“!

Więc w okropnym stanie
 Przeszły moje lata;

Goryczy doznanie
I syna utrata!
Syn, co miał podpora
Być w mojej starości;
Został nędzy-zmora,
Wzięty do wieczności!
Bo gdzie się udałem
Prosząc o ratunek;
Tylko otrzymałem
Grzecznych słów szafunek!!!..
Nakoniec i oczy,
(Ten skarb wszystkim miły;)
Moc i blask uroczy,
Wiecznie utraciły! —
Moje dobre chęci
Zna cała kraina. —
Dziś, żem nie w pamięci,
Nie moja jest wina.
Więc nie z mojej winy
Nieszczęście mnie gniece!
Mniej dbam o wawrzyny,
I o sławę w świecie.
Bo gdy przez gazety
Mój los ogłoszony;
Byłem, (lecz niestety!)
Słabo pocieszony:

Bo skromne ofiary
 Co mnie zaszczycały
 Jako bratnie dary —
 Niebawem ustały!!
 I tylko rozgłosu
 Więcej o tém było;
 Bo dalszego losu
 Mnie nie zapewniło!
 Lecz i za te chęci,
 Które czcząc, szanuję
 I chowam w pamięci,
 Najszczerzej dziękuję.)* —
 Są stowarzyszenia,
 Są nawet klasztory;
 Które do ulżenia
 Służą każdej pory.
 Lecz gdy z ciekawości
 Przyjdą do biédnego;
 Widząc ruchomości —
 Powiedzą do niego:
 „Jeszcze, choć w niedoli,
 „Masz się czém ratować;

*) I wynurzam nieskończoną wdzięczność Wysokiemu Sejmowi
 i Wydziałowi Krajowemu, jakoteż Szanownej Redakcyi „Czasu“
 że okazując dla mnie gorliwą swą przychylność, raczyła łaskawie
 w swém poważném piśmie podnieść swój głos, osobliwie zaś
 w dodatku do Nru 117 z dnia 22 maja 1878 obszernie skreślonym,
 o usunięcie mojego nieszczęścia.

„Więc możesz powoli
„Sam siebie szanować!“

Ludzie z razu czują
I ubolewają;
Cenią i szanują,
A potem — przestają!!!.

Jednakże nadzieją
Zawsze się karmiłem;
Choć smutków zawieją
Przyciskany byłem.

Inni jakoś sobie
Względy pozyskali;
I żyją na dobre
W powodzenia-szali...

Ale woli nieba
Trudno się przeciwzić;
Choć kraj ma dość chleba,
By wszystkich wyżywić. —

Dzisiaj — jak królowa —
Prawda nie panuje;
Bo jój czyste słowa
Nikt już nie szanuje.

Prawda w oczy kole,
A nawet zniechęca;
Traci szczęścia pole,
Kto się jój poświęca!

Bóg, wiara, ojczyzna,
 Z ust każdemu płynie;
 Ale nikt nie przyzna:
 „Że brat z nędzy ginie!

„Że między ziolkami,
 „Człowiek zasłużony
 „Cnotą i pracami,
 „Został *opuszczony!*

„Że po troskach wielu
 „Łódka jego życia,
 „Mknąc krucha do celu,
 „Jest bliską rozbicia!

„Że tę łódkę jeszcze
 „Zatrzymać potrzeba;
 „Bo na niej są wieszce
 „Tchnienia, dane z nieba!“ —

Myslałem nareszcie,
 Że się myślę grubo; —
 Że na wsi i w mieście,
 Cnota ludziom chlubą.

Że to moja wina
 Tak źle widzieć wszędy;
 Żem nie umiał *syna*
 Zyskać sobie względy.

Ale to myślenie,
 Na nic się nie zdało;

Bo mnie zawodzenie
 Gorzko napawało!
 Otóż moja !una-
 Cierpień, nie zagaśła;
 Bo swe drzwi Fortuna
 Przedemną zatrzasała! —
 Gdy morzem przykrości
 Będąc zalewany;
 Więc w ostateczności
 Wszedłem między Pany,
 Sądząc: że z ich strony
 Pomoc dla mnie spłynie;
 Gdy prac moich plony,
 Bluszcz-szczęścia owinie.
 Lecz to niebotyczna
 Była dla mnie skała;
 Co na szczyt, choć śliczna,
 Wspiąć mi się nie dała!!!
 Tylko zaszczycony
 Pisaniem łagodném *).
 Czułem się zmartwiony
 Z czołem niepogodnem. —

*) Świetna nasza C. K. Dyrekcya Policji przystała mnie następujące pismo:

Nr 130 pr. „Do Pana Zygmunta Bogusza Stęczyńskiego
 „w Krakowie.

„Wysokie Prezydium C. K. Namiestnictwa reskryptem
 „z dnia 19 b. m. Nr 1330 pr. poleciło Pana zawiadomić, że we-

Wszędzie dobrzy ludzie —
 Ale brak téj ręki:
 Coby w moim trudzie
 Chciała ulżyć męki!
 Więc przez doświadczenie
 Z młodu do starości;
 Poznałem znaczenie
 Tak zwanéj „ludzkości“! —
 Śmierć jest za leniwa,
 Że jeszcze laskawa
 Do mnie nie przybywa,
 Wykonać swe prawa.
 Ale w odwiedzin
 Gdy kiedyś przybędzie;
 Sprawę dla krainy,
 Krótką żalność wszędzie.
 Potem, dla zwyczajn,
 Rzekną do Narodu:
 „Pracował dla kraju,
 „Ale umarł z głodu!“

„dle pisma C. K. Urzędu Najwyższego Podkomorzego z 14 lutego
 „b. r. Nr. 164, nie może być uwzględnioną prośba Jego o przy-
 „jęcie do C. K. Dworskiego Archiwum inkunabułów i rękopis-
 „mów 12 tomowego dzieła, w którym Pan ma opisywać swą
 „pieszo odbytą podróż po słowiańskich Krajach Austrii.
 „O czém C. K. Dyrekcya Policji Pana zawiadamia.
 „Kraków dnia 21 Lutego 1879 r.

I — w znak dla potomków
Gdzie w ziemi złożony —
Zostanie od ziomków
Kamieniem uczczony!
Przez życie swe całe,
To wysłużył sobie:
Że kości zbolałe,
Złożył w cichym grobie!
Za życia, stałego
Chleba mu nie dali;
A po śmierci? — jego
Będą oceniali!!!
Inni jedli, pili
Przy najlepszej chęci;
Śmiali się, tańczyli,
Rozkoszą zajęci.
Były-to *zapusty*,
Owe dni szalone;
Każdy miał brzuch tłusty,
I czoło spocone.
Służąc zbytku swemu,
W nim uciechę mieli;
A ręki bliźniemu
Podać *zapomnieli!!* —
Otóż takie życie
Teraz nie brudota;

Lecz zwa przyzwicie :
„Postępowa cnota!“
Postęp!.. więc nie widzą
Nędzy i cierpienia;
A nawet się wstydzą
Dawnego wspomnienia!
Postęp!.. więc się wkrada
Zimna nieżyczliwość;
A przez nią upada
Święta nam poczciwość!
Gdyby z trumien wstali
Nasi Pradziadowie;
Toby nie poznali,
Żeśmy ich wnukowie!!
Ugrząźli w obczyźnie
W zagranicznym brudzie;
Jesteśmy w Ojezyźnie,
Jako obcy ludzie! —
Przodkowie nie znali
Żadnej „zagranicy“;
Tylko się kochali
W swojej okolicy.
A mieli nie mało
Drogiego im światu;
Który sływał chwałą
Dobornego kwiatu.

Rozpierali siebie
Od morza do morza;
I byli jak w niebie,
Wśród swego przestworza.

Rodzinnéj przyrody
Wielbili kobierce;
A tehnąc duchem zgody,
Mieli czyste serce.

Mieli prawa słynne —
A tak światli byli:
Że się od nich inne
Narody kształcili!

To téż była miłość,
Szlachetne uczucie!!
Lecz obca zawilość
Przyniosła zepsucie!!!

Więc moi kochani
Przebaczcie boleści;
Że wam serca rani
Pieśń tak cierpkiej treści.

Bo jakże inaczej
Śpiewać może tkliwy
Ten, co się rozpaczy
Broni nieszczęśliwy?

Co przez całe życie
Los jemu nie miły;

Czyniąc złe użycie,
Stargał zdrowia siły!!! —

Przepraszam za moje
Torty i kolacze;
Bo mam niepokoje,
Bo me serce płacze!

Przepraszam za śmiałe
Do Was wystąpienie;
Żem sprawił nie małe
Sobą zadziwienie.

Bo-to Krakowiakiem
Stanąwszy przed Wami;
Zostałem „prostakiem
„*Mojemi żalami.*“

Ale mimo tego,
Zawsze ja Wam życzę
Zdrowia najdłuższego —
I na Wasz wzgląd liczę.



NA PRZYJAZD DO GALICYI
 NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA AUSTRYI
FRANCISZKA JÓZEFA I.

MIŁOŚCIWIE NAM PANUJĄCEGO

KRÓLA NASZEGO I PANA.

Gdy przed ośmiuset laty zgubą nam groziły
 Niepokoje wewnętrzne i wrogie sąsiady,
 Dziady nasze potomka Piastów sprowadziły,
 Ażeby uratował naród od zagłady.

A kiedy przybył, w całej śpiewano krainie:

A witajże nam witaj miły Gospodynie!

Gdy po dziewięciu wiekach zasługi dziejowej
 Polskę z europejskiej wykreślono karty,
 I wiek trzymano w grobie lud żywy i zdrowy,
 Gdy go na każdym kroku gnębił los zażarty —

 Napróżno szukał Zbawcy, by mu w tój godzinie

 Zawołać: *A witajże miły Gospodynie!*

Ale dzisiaj zasiada na Austrii tronie
 Pan dobry, ukochany przez swoje narody,
Monarcha, co nie jeden cierń nosząc w koronie,
 Wzruszył się naszą dolą, wrócił nam swobody.

 Więc wołamy *Doń* pieśnią, co z serca nam płynie:

A witajże nam witaj miły Gospodynie!

Jedynie z łaski *Jego Cesarskiej Miłości*
 Mamy ojezystą mowę w szkole i urzędzie,
On nam Akademią wzniośł umiejętności,
Jego pieczy Ojcowskiej doznajemy wszędzie.

 Cześć *Jego* w polskich sercach nigdy nie zaginie:

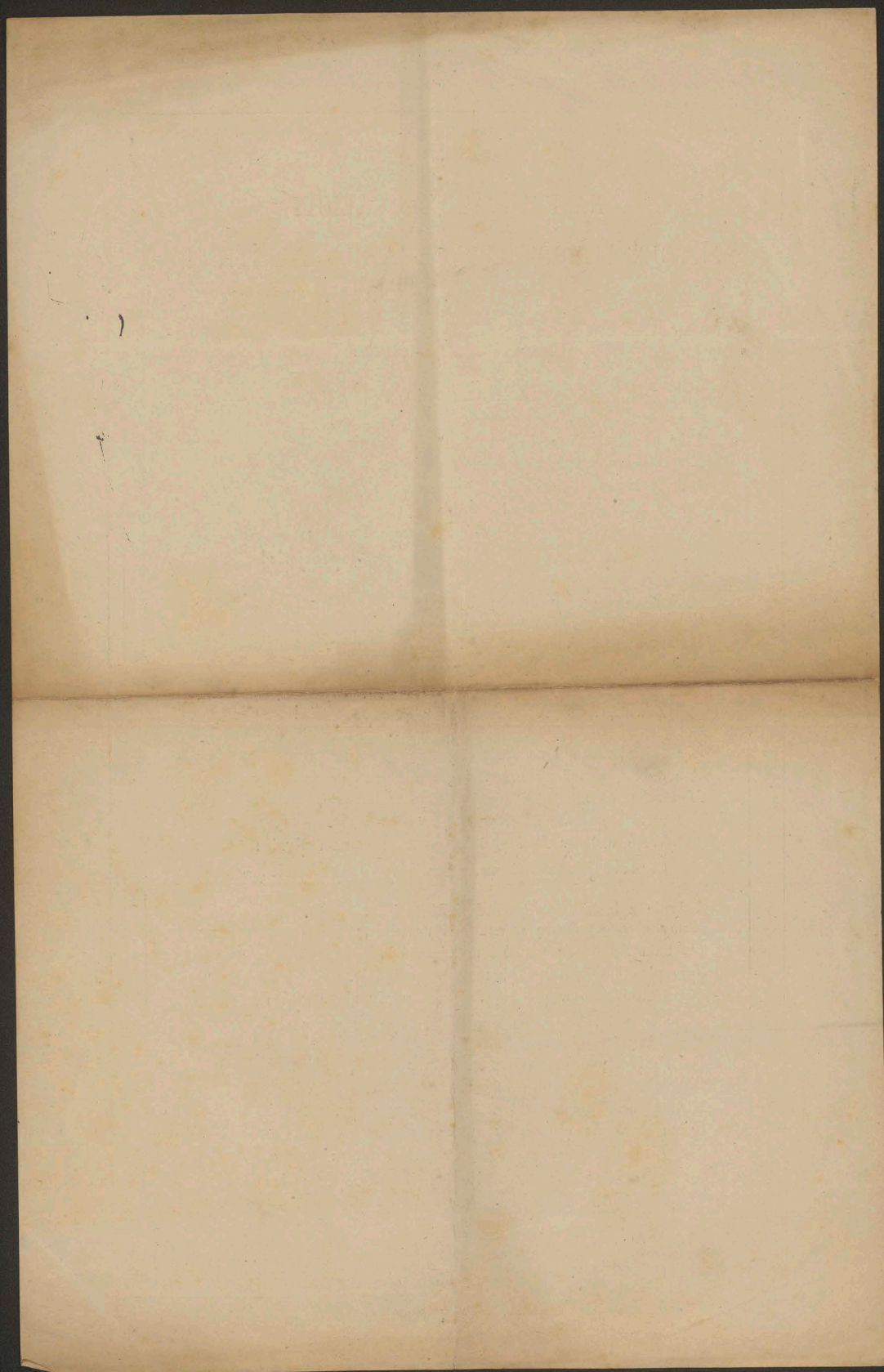
A witajże nam witaj miły Gospodynie!

Dziś, gdy wpośród nas stanął *Cesarz ukochany*,
 Błogosławion sercami wdzięcznego narodu,
 Niechaj nas łączy węzeł z *Nim* nierozzerwany,
 Niech stara pieśń brzmi w murach prastarego grodu —

 I rozbiegnie się z niego po całej krainie:

A witajże nam witaj miły Gospodynie!

autor: *Wł. Anezyca.*



WIERSZ

który miał być wypowiedziany w Gimnazjum św. Anny

PODZAS BYTNOŚCI TAMŻE

NAJJAŚNIEJSZEGO PANA

w d. 3 września 1880 w Krakowie.

O dniu błogosławiony, szczęsny, niezrównany,
Dniu, co będziesz w pamięci jaśniał nam do zgonu
Najdostojniejszy Cesarz, Król nasz ukochany
I Ojciec dobrotliwy, z wysokości tronu
Zszedł do nas — a oblicze jego łaską świeci
Wie, że stanął w pośrodku ukochanych dzieci.

Najmiłociwszy Panie, od wieków w tej szkole
Uczono naszych przodków jak przy tronie stawać,
Jak kochać dobrych królów, podzielać ich dołę.
Jak za nich i Ojczyznę gardło swoje dawać
Myśmy naszych naddziadów nieodrodne wnuki,
Chowamy w naszych serecach te wzniosłe nauki.

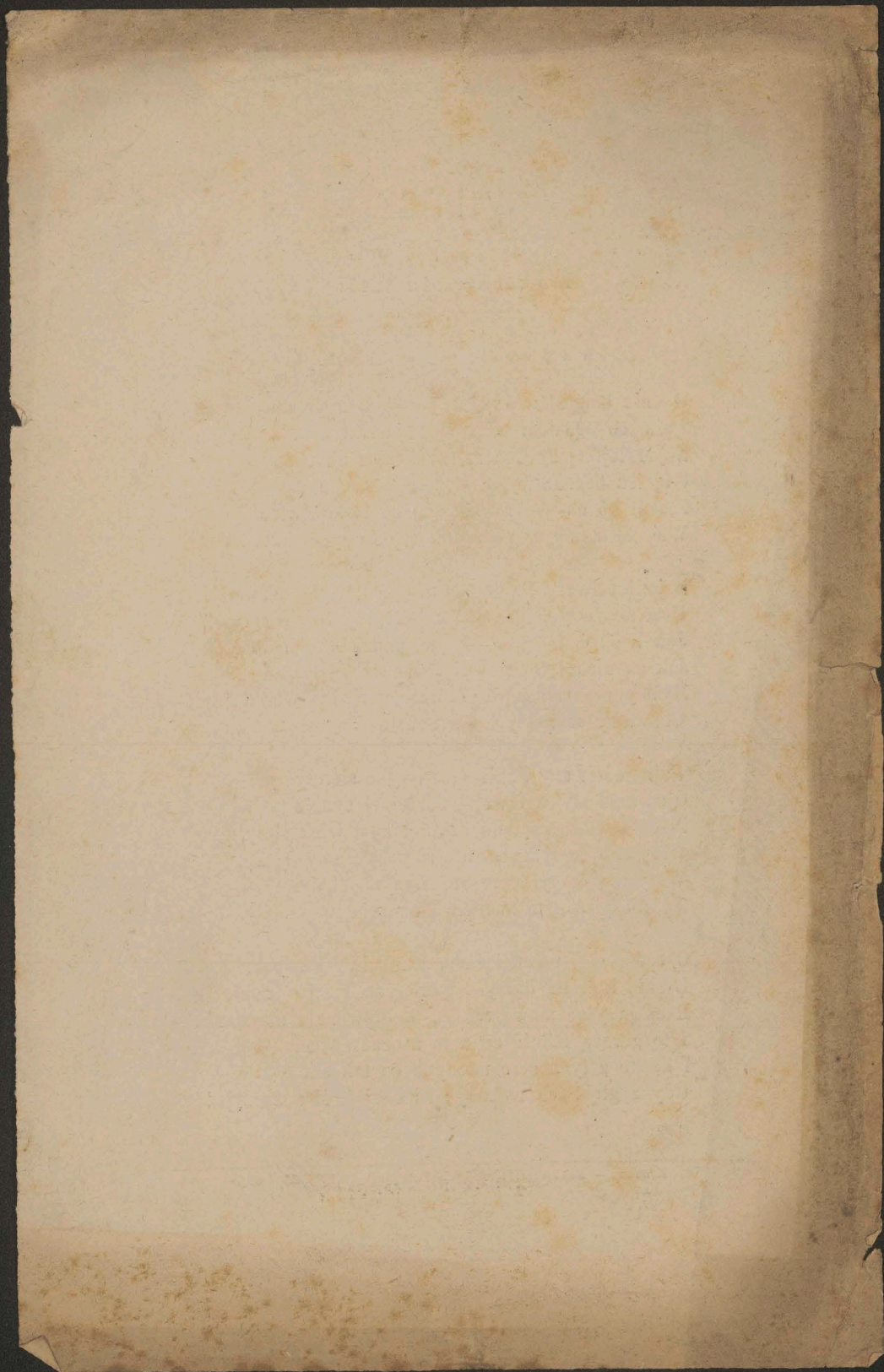
Najmiłociwszy Panie nieszczęsne sieroty
Ojca znalazły w **Twojej** dostojnej osobie
Pod **Twojemi** rządami błysnął nam wiek złoty,
Wszystko co tylko mamy zawdzięczamy **Tobie**,
Wszystko co tylko nasze serca ukochały,
Ty raczyłeś nam zwrócić **Monarcho** wspaniały.

O czémże Ci odwdzięczym **Miłociwy Panie**
Łaski, któremi darzysz wdzięczne **Twoje** dzieci,
Racz przyjąć mowę uczuć, bo słów nam nie stanie —
I tę gorącą miłość co nam z oczu świeci —
I każde z tych sere młodych co tak silnie bije —
Gdy z głębi ich wołamy: **Niechaj Król nasz żyje!**

autor: Wł. Ł. Anczyca.

Kraków. — Nakładem i drukiem Wł. Ł. Anczyca i Spółki. 1880.

Skład Główny Księgarni
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
WE LWOWIE





Modelował Pijus Weloński.

PŁASKORZEŻBA
 wmurowana w ścianę kościoła N. P. Maryi w Krakowie
 NA PAMIĄTKĘ DWUSETNEJ ROCZNICY ZWYCIĘZTWA
JANA III. KRÓLA POLSKIEGO
 pod Wiedniem 1683.

1825

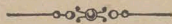
10

PROGRAM

UROCZYSTOŚCI DWUCHSETNEJ ROCZNICY ZWYCIĘZTWA KRÓLA JANA III. POD WIEDNIEM

w Krakowie d. 11, 12 i 13 Września b. r. odbyć się mających,

ułożony w moc uchwały Rady Miasta Krakowa
z dnia 22 Stycznia 1883.



I. Dnia 11 Września 1883.

- a) o godz. 9-tej przed południem za spokój duszy ś. p. króla Jana III. i poległych pod Wiedniem bohaterów, odbędzie się msza święta w kościele Katedralnym na Wawelu. Po ukończonej mszy świętej, delegacye wszystkich stanów złożą w grobach królewskich wieńce na sarkofagu króla Jana III.
- b) o godz. 11-tej przed południem w Sali górnej Sukiennic otwarcie przez Marszałka krajowego wystawy zabytków z czasów Jana III-go, poczem przemówi Prof. Dr. Zoll, zastępca przewodniczącego Sekcyi Wystawy, nastąpi
- c) Tamże otwarcie przez Prezydenta m. Muzeum Narodowego sztuki w Krakowie; poświęcenie Muzeum przez Najprzewielebniejszego Jks. Biskupa Krakowskiego, poczem Dyrektor Muzeum Prof. Władysław Łuszczkiewicz wykaże dotychczasowe starania około założenia Muzeum Narodowego.
- d) O godz. 2-giej po południu powitanie deputacyj ludowych przez włościan krakowskich na Błoniach, a następnie uroczystość ludowa w ogrodzie ks. Karmelitów.
- e) O godzin. 7mej uroczyste przedstawienie w teatrze krakowskim obrazu historycznego Wł. L. Anczyca „Jan III. pod Wiedniem“, nagrodzonego na konkursie.

II. Dnia 12 Września 1883.

- a) o godz. 8mej z rana uroczysta procesya z kościoła Nawiedzenia N. M. Panny (ks. Karmelitów) na Piasku, przez ulicę Karmelicką, Szewską Rynek około Baranów, ulicę Grodzką na Wawel, w której wezmą udział wszystkie stany, korporacye, stowarzyszenia, delegacye miejscowe i zamiejscowe, w porządku później ogłosić się mającym.

Po przybyciu procesyi do Kościoła katedralnego, tamże odprawioném zostanie dziękczynne nabożeństwo za zwycięstwo oręża polskiego przy odsieczy Wiednia (12 Września 1683). Podczas summy kazać będzie Ks. Dr. Józef Pelczar, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego K. K. K. W razie niepogody, procesyi nie będzie, a zaproszeni zechcą się zebrać w Kościele katedralnym na nabożeństwo o godzinie w pół do 10tej. Wstęp do kościoła dozwolony tylko za okazaniem karty legitymacyjnej.

- b) o godzinie 4tej po południu w obec zaproszonych gości i delegacyi przed kościołem N. Maryi Panny w Rynku, odsłonięcie pomnika dłuta Piusa Welońskiego na pamiątkę odsieczy Wiedeńskiej, kosztem m. Krakowa na zewnętrznej stronie kaplicy Bonarów umieszczonego. Uroczystość rozpocznie się odśpiewaniem 72 psalmu Jana Kochanowskiego na chór mieszany i orkiestrę. Po przemowie Prezydenta miasta i jednego z włościan, kantata Władysława Żeleńskiego na chór męski z orkiestrą dętą (słowa Wł. L. Anczyca) Zaproszeni goście zechcą się zebrać na estradach o godzinie wpół do czwartej.
- c) ze zmierzchem powszechne oświetlenie miasta,

III. Dnia 13 Września 1883.

O godzinie 3ciej po południu w Ogrodzie Strzeleckim odsłonięcie pomnika króla Jana III, dłuta Prof. Walerego Gadomskiego, staraniem i kosztem krakowskiego Towarzystwa Strzeleckiego tamże wzniesionego, następnie koncert.

W ciągu uroczystości rozdawaną będzie między młodzież szkolną, oraz lud zwiedzający grób Jana III. książeczka pamiątkowa, wydana nakładem Rady miasta pod tytułem: „*Wspomnienie o Janie Trzecim Sobieskim, królu Polskim.*”

Karty wstępu dla zaproszonych na uroczystości pod I i II wymienione, za zgłoszeniem i okazaniem zaproszenia od dnia 9go Września od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 6 popołudniu wydawane będą w biurze Prezydenta miasta.

Pomieszczeniem gości przybyłych, zajmie się oddzielna Komisya kwaterunkowa pod przewodnictwem R. m. p. Jana Gwiazdomorskiego, do którego strony interesowane listownie zgłaszać się zechcą (Ul. Sienna N. 5, II piętro). Przy zamawianiu mieszkań uprasza się o przesłanie odpowiedniego zadatku.

W Krakowie dnia 24 Sierpnia 1883.

W Imieniu Rady m. Krakowa

Dr. Weigel

Prezydent.

Panowie szlachecki: Zaklika przeciw Puchalskiemu. (biały bruch)

listopad 1884.

„Szczepimy narodowe tradycje, ażeby nie zatracić tych drogich wspomnień, bo dopóki one między nami żyją, tak długo istnieć będziemy;“ słusznie powiedział jeden z naszych kaznodzieji.

Niestety! tak nie jest. I nie dziw, coraz więcej wynaradawiamy się, coraz częściej zaczynamy naśmiewać się z tego, co dla naszych ojców było świętem prawem. Owe poszanowanie słabszych, współzucie dla niedoli, ofiarność sąsiedzka, niebawem należąc będą także do podań staro-szlacheckich. A dewiza *la noblesse oblige*, co raz mniej rozumiała bywa.

Niniejszy szkic wzięty z życia, oparty na prawdziwych faktach, świadczy wymownie za tem, cośmy wyżej powiedzieli.

W ziemi przemyskiej, kolebce tylu rodzin znakomych, leży majątność pana *Zakliki* człowieka bogatego, noszącego nazwisko znane zaszczytnie w Polsce od kilku wieków. Pan Z. człowiek nieposzlakowanego charakteru, prawdziwy obywatel, gotów zawsze do obywatelskich ofiar, najlepszy sąsiad, wzorowy gospodarz, przed kilku miesiącami dotknięty został najstraszniejszą bo umysłową chorobą, osierocając niemal za życia młodzieńką żonę i drobne dzieci.

Z chorobą męża, cały ciężar zarządu dużym majątkiem, spadł na panią Z., która równocześnie z anielską wytrzymałością poświęcała się domowej pielęgnacji nie-szczęśliwego męża. Kto zna chorych umysłowo, ten przyzna, ile taka pielęgnacja wymaga cierpliwości i prawdziwych poświęceń. Po upływie kilku miesięcy, choroba pana Z. zaczęła przybierać szersze rozmiary, tak że musiało nastąpić umieszczenie chorego w jednym z zagranicznych zakładów.

Prawo ustanawia w podobnym wypadku kuratora, którym został pan P. ^{*uchalski*} właściciel dóbr, krewny pana Z. i osobisty jego przyjaciel. Ponieważ pani Z. mieszka

w swoim majątku, graniczącym o miedzę z majątkiem męża, przeto nie uchylała się od dalszego zarządu, na co pan P. mieszkający znacznie dalej, przytem człowiek stary i obarezony rodziną z wdzięcznością się zgodził, a pani Z. cieszyła się iż znalazła zacnego doradcę i prawdziwie życzliwego sąsiada.

Trwało to póty, póki biedny mąż pozostawał w domu, a gdy pani Z. powróciła z zagranicy, znalazła u pana P. zamiast współczucia ironię, zamiast uprzejmości należnej kobiecie — arogancję i chęć zemsty niczem nie wytłumaczonej, samowolne ^{the}sztydzenie w wypadkach nie wchodzących w zakres działania kuratora, odmowę pieniędzy na ciepłe ubrania dla dzieci i utrzymanie domu, od kilku tygodni samowolna wysprzedaż produktów bez poprzedniego zawiadomienia pani Z. jako współwłaścicielki i tysiączne tym podobne przykrości, które bezkarnie ujść mogą dlatego tylko, że są skierowane przeciw bezbronnej kobiecie upadającej pod brzemieniem nieszczęść jakie ją dotknęło.

Takie postępowanie pana P. można napiętnować właściwem słowem, które domyślności ludzi szlachetnie myślących zostawić należy... a dziwić się tylko wypada giętkości sumienia pana P., które swemu właścicielowi nigdy nie podszeptnie, iż postępuje nie tylko nie po *szlachecku*, ale nawet *nieszlachetnie!!...*

Ażeby zaś nie posądzano nas mylnie o chęć zemsty jakiegokolwiek, lub o złą wolę, przytoczymy najprawdziwsze zdarzenie, świadczące wymownie o nietaktownem postępowaniu pana P. niemniej o zupełnem braku dobrego wychowania — więcej nawet, bo szlachetniejszych uczuć u niektórych panów obywateli ziemskich — sąsiadów pani Z.

Pan Z. posiada las kilkuset morgowy z doskonałym zwierzostanem. Otóż w dniu 16. b. m. dostaje pani Z. bardzo lakoniczny list od pana P., w którym tenże zawiadamia, że w tym dniu urządza polowanie w lasach jej męża, dodając, że przysze tyle zwierzyny ile uzna za stosowne, resztę zaś sprzeda na koszt administracyi.

Szlachetnie oburzona pani Z. jedzie sama na miejsce polowania; gdzie zastaje liczny poczet nowoczesnych Nimrodów, składający się z panów sąsiadów, ludzi przeważnie młodych, należących do *śmietanki* „high life'u“ Jarosławsko-Łańcuckiego. Pani Z. interpeluje kuratora majątku swego męża — na zasadzie jakiego prawa pan kurator ośmiela się tu polować bez jej zezwolenia, jako współwłaścicielki, — następnie zwraca się do wesoło uczującego grona, prosząc wszystkich panów o rozjechanie się, motywując prośbę tym tak ważnym — a tak zrozumiałym argumentem, że ani czas, ani miejsce na tak wesołe zebranie, wtedy, kiedy nieszczęśliwy właściciel — a niby

przez nich wszystkich kochany i szanowany — daleko od rodziny, żony i małych dzieci, walczy z tak strasznym cierpieniem.

I czy uwierzy kto, że pan kurator P. człowiek stary, ojciec licznej rodziny, obywatel szlachcic, uchodzący w powiecie za człowieka prawego i zacnego, wybucha całą kaskadą brutalstw, wykrzykując, że pani Z. kompromituje się tylko, ponieważ to nie jej, lecz męża majątek i t. p., a z tych kilkunastu panów, jeden tylko wytłumaczywszy się przed panią Z. natychmiast wyjechał, reszta zaś wyrzuty sumienia zagłuszała przez cały dzień wystrzałami z Lankastrówek.....!

Jest to fakt prawdziwy, dość smutny, bo upoważniający największego optymistę do wyrzeczenia, że chyba nie masz już ani sumienia, ani poczucia osobistej godności, ani poszanowania dla cudzej własności, a to tem smutniej, że się to objawia u ludzi, których przodkowie inaczej myśleli, inaczej czuli, inaczej postępowali — dla tego, że była wtedy wiara a z nią wszystkie subtelne odcienia szlachetnych uczuć.... Dziś zamiast tego, blichtr który miejscami odkrywa nam właściwy rdzeń — dając poznać takich kuratorów w ludzkim a *nb.* szlachecko-obywatelskim ciele i taką młodzież, która z podobnym brakiem zasad, będzie kiedyś przodować narodowi.

Jakże więc śpiewać *excelsior* dziewiętnastemu stuleciu, kiedy na czole zgrzybiałego starca znajdujemy podobne plamy!!.....



1883 104

Czcigodny Mistrzu!

W dniu dla wszystkich Polaków świątecznym Jubileuszu 25^o-lecia olbrzymiej Twój pracy, a wielce doniosłej i nieobliczonej w swych skutkach dla sprawy i sztuki narodowej, pozwól Wielki Mistrzu, abym i ja wplół listek wawrzynu do obywatelskiego i artystycznego wieńca, ozdabiającego już stokrotnie Twoje czoło. Podwójnie do tego jestem uprawniony: jako pracownik na niwie narodowej przewodniczący dwom instytucjom, a mianowicie Muzeum techniczno-przemysłowemu w Krakowie, w zakres pracy którego wchodzi zastosowanie sztuk pięknych do przemysłu i rzemiosł, i Wyższemu Zakładowi naukowemu z Wydziałem Sztuk pięknych dla kobiet przy temże Muzeum istniejącemu.

Szczególniej ta ostatnia instytucja zawdzięcza Ci Wielki Mistrzu opiekę, nieocenione główne kierownictwo i czujność nad jej pierwszemi dziećcami krokami, jakie stawia w dziedzinie sztuki; a jak zbawienna i korzystna Twoja opieka, o tem świadczą otrzymane poważne wypadki, jakoteż dwa medale na dwóch światowych wystawach uzyskane, za studia uczennic i za kierunek artystyczny, w jakim postępuje ta instytucja naukowa.

Ponieważ czas wakacyjny nie dozwolił mi zebrać zbiorowego adresu, racz więc przyjąć Wielki Mistrzu stokratne najserdeczniejsze dzięki w imieniu nietylko mojem, lecz i wszystkich nieobecnych uczennic, które miały szczęście korzystać z Twych łaskawie udzielanych nam rad i opieki.

Powazam się złożyć je z wysoką czcią i głęboką wdzięcznością w drogie a cudotwórcze ręce Twoje.

W imieniu uczennic Wyższego Zakładu naukowego dla kobiet przy Muzeum techniczno-przemysłowem krak. istniejącego i swoim

W Krakowie dnia 13 Września 1883 r.

Dr. Adrian Baraniecki & Dyr. Frau. Matejki.

(wzrost)

DO RODAKÓW

miłujących Boga i Ojczyznę!

w kraju i obczyźnie przebywających.



ciężkiej niedoli, która szczególnie w ostatnich czasach naród nasz dotknęła, mimowolnie zwraca z nas każdy oczy ku niebu, szukając tam ratunku i pocieszenia. — Bo i gdzież snadniej znaleźć je możemy, jeśli nie tam, gdzie przed tronem Wszechmocnego błaga za nami Ta, która jest Orędowniczką strapiionych a Królową naszą, która niejednokrotnie w dziejach naszych wybawiła z toni ginącą już niemal Ojczyznę.

O ile wszakże wielkiem jest miłosierdzie boże, o tyle niezłomną Jego sprawiedliwość. Niosąc skargi na niedolę naszą, w sumieniu swoim czuć się czystymi winniśmy. Czyż jednak nic się nie dzieje między nami, co gniew boży na nas sprowadzić może?

Czyż wolni jesteśmy od niesnasek i rozterek, dzielących nas na wrogie obozy? Czy wszyscy z nas miłość własną i interes osobisty gotowi zawsze poświęcić dla dobra ogółu? Czy w pracy publicznej umiemy być cichymi i wytrwałymi? Czy lekko-myślnością i życiem nad stan nie pozbywamy się sami tej ziemi, z której nas wróg wyzuć usiłuje? Czy dla prostej próżności nie chełpimy się często obcą mową, jakoby na pociechę tym, którzy język nasz ojczysty zatracić pragną? Czy w obyczajach jesteśmy tak surowi i czyści, jak tego świętość sprawy naszej wymaga? Czy mamy żarliwość w wierze ojców naszych, tej najdroższej po nich spuściznie, mimo, iż widzimy, jak nieprzyjaciele nasi wyteżają swe siły, by nam ją wydrzeć z serc naszych? Czy miłość Ojczyzny i patryotyzm są dla nas tak świętymi ideałami, by same jedne zdolne były unicestwić wszelkie zdrożne i niebezpieczne dla nas kierunki kosmopolityczne? Lecz nie dość na tem!

Jednym z najcięższych przewinień wobec Boga, jest niedotrzymanie przysięg i ślubów, jakie dobrowolnie na się przyjęliśmy. A czyż i pod tym względem wolni jesteśmy w sumieniu swoim?

Lat temu z górą 200-cie, kiedy król nasz Jan Kazimierz w kościele katedralnym lwowskim, przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej, z całym stanem duchownym i rycerskim oddał naród polski w szczególniejszą opiekę Najśw. Pannie, poprzysięgając natomiast:

1) Obrąć N. P. Maryę Królową Polski i starać się o pomnożenie Jej czci w ziemiach Rzeczypospolitej.

2) Oswobodzić lud, wynagradzając jego wiekowe ły i uciemnienie.

3) Dzień ślubu uczynionego Królowej naszej, corocznie jako uroczysty i święty na wieki obchodzić.

Że dwom pierwszym zobowiązaniom staraliśmy się zadość uczynić, dość wspomnieć uznawanie przez naród cały Najświętszej Panny po dziś dzień za swą Królowę, jakoteż liczne akta woli narodowej, dotyczące polepszenia doli i usamowolnienia włościan, a w szczególności akt uwłaszczenia z roku 1863. — Czy wszakże i tu uczyniliśmy wszystko, co jest w mocy naszej, a co leży w duchu ślubów zaprzysiężonych? O ileż zaś gorzej rzecz się ma z trzecim punktem naszego zobowiązania. Dziwnem i trudnem do wytłumaczenia dla nas zapomnieniem — do dziś obciąża on w całości sumienia nasze.

I czyż tak dalej pozostać może? Sądzymy, że nikt z wierzących, a pragnących lepszej przyszłości, ociągać się dalej nie będzie w zadośćuczynieniu zaprzysiężonym przez Ojców naszych ślubom. Sam Bóg zda się nas o to upominać, jak i nowemi, ciężkimi krzyżami nawołuje nas do skupienia ducha i duchowej poprawy. Bo czyż nie jest możebnem, że ta niedola nasza, jest ciężącym palcem bożym, za niedotrzymywanie właśnie uroczystych ślubów?

Zaiste, stosunki w jakich się znajdujemy, nie pozwalają się łudzić, by święcenie uroczyste a publiczne dnia ślubowanego przez naród, dało się skutecznici na całym obszarze Ojczyzny naszej. Nie do nas też należy przeprowadzenie, że tak rzec, urzędowe tej sprawy. Każdy z nas wszakże jest w mocy, według możliwości, dzień ten uczynić uroczystym w duchu i formie.

Gdzie to jest możebne, niech dzień ten uświęcony będzie solennem nabożeństwem. Gdzie to jest niemożebne, zbierajmy się choćby na cichą mszę św. A gdyby i to trudne było, czy to dla braku kościoła, czy innych przeszkód, to uczynimy dzień ten uroczystym w domowych naszych ogniskach.

Niech w każdej rodzinie skupią się wszyscy domownicy, przybrani w odświętne stroje na wspólną modlitwę do Królowej naszej, a za pomyślność drogiej Ojczyzny. Niech każdy, jako w dniach najuroczystszych a w duchu przykazań bożych, stara się wstrzymać od wszelkich ciężkich zatrudnień. Niech dzień ten będzie wybranym dla nas na szczególniejsze ćwiczenia w dobrych uczynkach i cnotcie, i na roztrząsanie sumień naszych. A w ten sposób dzień ten, spędzony tak po bożemu, stanie się wobec Boga prawdziwie wielkiem świętem, a będąc zarazem dniem narodowej pokuty i ekspijacyi, stanie się niezawodnie zadatkami lepszej przyszłości, którą u Syna swego ubłaga nam niezawodnie Matka i Królowa nasza.

Gotujmy się tedy, by już w roku bieżącym, dzień ślubu Jana Kazimierza to jest dzień 7-go kwietnia uświęconym był jak najuroczyściej.

Mając jednak przed oczyma całość złożonych przysięg, nie poprzestajmy jedynie na święceniu dnia pomienionego. Przedewszystkiem więc nie zadawajmy się formalnem usamowolnieniem ludu, lecz pracą nad jego moralnem i materjalnem podniesieniem, starajmy się wynagrodzić wiekową jego niedolę, niweczając zarazem dzielące nas dotąd zapory. Co zaś do zaprzysiężonej szczególniejszej czci Najśw. Panny, jako Królowej Polski, czyż nic także sami uczynić tu nie możemy?

Jeden z wieszczów naszych w natchnionem słowie ku uczczeniu 1863 r., wyrzekł: »gdyby każdy z nas choć raz tylko na dzień zechciał westchnąć na intencję Ojczyzny, jużbyśmy dawno doczekali się jej odrodzenia«. — Myśl to głęboka i doniosła!

Nie w czczych słowach wszakże jej potęgą i siłą, lecz w tej ciągłej pamięci o potrzebach Ojczyzny, i w wierze w pomoc i sprawiedliwość bożą, która nam upaść i w bezczynność pograżyć się nie daje. Czyżby nie godziło się, urzeczywistniając poprzysiężony ślub, związać go z natchnioną myślą wieszca? Niechaj też każdy z nas, dnia każdego, chociaż raz jeden, wezwie opieki Królowej Polski, polecając Jej dolę naszej Ojczyzny. Niechaj matki Polki, ucząc swe dzieci pacierza, dołączają doń tę krótką a wspinałą inwokację Kościoła naszego: »Królowo Korony Polskiej, módl się za nami«.

Niech tym sposobem już w samym zaraniu życia z idea Boga i Matki Najświętszej, jako naszej Królowej, spaja się idea Ojczyzny i służby dla jej dobra. A czyż to nie jest w mocy naszej, nawet tam, gdzie po nad prawem siła panuje.

Dalej więc idźmy śladem ślubów zaprzysiężonych, a wzmocnieni na duchu i ciele, nie zapominajmy, że: »miłosierdzie i sprawiedliwość boża większą jest, niżeli złość ludzka. — A wiara nasza w lepszą przyszłość niech będzie tem silniejsza, im większą się staje zawiść przeciwników, znaczy ona bowiem, iż przepełnia się już miara naszej niedoli. Ani na chwilę nie opuszczajmy też rąk, »Ora et labora«, módl się i pracuj, jak mówili ojcowie nasi, a zawsze »w górę serca« — »Sursum corda«.

Grono Polek.

Lwów, 4 Marca 1886 r.

W pięćsetną rocznicę Unii Litwy z Polską.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Grand Hotel

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

1886

Inquirit

ul. Reha Lwocz Pawel

(Dodatek do Reformy N. 165. - 20 Lipca 1886. :)

Włody

reha J. G. Pawel

LIST OTWARTY SZLACHCICA POLSKIEGO

nowoczesnego o wiek za prawo do

REDAKTORÓW POLITYCZNYCH DZIENNIKÓW KRAJOWYCH.

Szanowni Panowie Redaktorowie!

Każdy stan ma swoją tradycję. I chociaż to tam i u nas prawią wiele o zniwelowaniu społeczeństwa, przecież w końcu, co szlachcie wiejski, to już, mojem zdaniem, zawsze szlachcicem zostać powinien. A do tradycyi szlacheckiej przede wszystkim to należy: politykować ze sąsiadem i z parochem swoim, ale od pióra stronić i z gazetami się nie wdawać. Tęj to tradycyi wierny dawałem sobie jakoś dotąd radę z mojemi myślami, i anim nigdy niemi na sejmikach słuchaczów nie karmił, ani też nie brała mię pokusa spróbować, czy przez wydrukowanie w mieście myśli wieśniaka nie zyskają na wartości albo uroku.

W końcu przecież skusiła mię... »nafta« albo raczej określając myśl dokładniej, nie sama »nafta«, tylko ta niezrozumiała dla mnie ciemność, to zamieszanie pojęć, ten chaos straszny, które zapanowały w kraju i za krajem od chwili, gdy w parlamencie wiedeńskim stanęła na porządku dziennym »nafta.«

Szczerze mówiąc, nie idzie mi o to, czy rachunki p. Szczepanowskiego, znane z owęj słynnej ankiety, są więcej albo mniej trafne od tych, które p. Jorkasch w Izbie posłów z ławy rządowej wygłaszał, albo od tych, które jeden z wybitnych posłów w Gazecie Narodowej zestawil, albo choćby nareszcie i od tych, jakie sobie p. Grocholski uformował tak po gospodarsku. Przyznaję się w pokorze szlacheckiej do tego błędu, że chociaż sam na własne oczy patrzałem na to, jak mój ekonom poszedłszy między nafcierzów wyszedł tam w kilku latach na pana, to jakoś nie skoreiło mię dotąd do tēj loteryi, i dla tego nie mam wyobrażenia, jakąto siłę ducha (czy jak to nazwać?) rodzi sacra auri fames.

Ale za to może mi łatwiej o spokojny sąd taki, jaki to zwykle ^{szlacheckim} ~~chłopskim~~ rozumem nazywają. Więc i o owych rachunkach takie mam zdanie, jak o podobnych rachunkach w każdej innej gałęzi produkeyi. Niechby mi kto kazał wyrachować akuratnie a sumiennie, jak wysokie ma być cło od pszenicy na to, ażeby moja poczciwa ziemia znalazła *na pewno* ochronę przed tymi niegodziwcami, co to z Ameryki i Indyj zasypują nas ziarnem za bezcen, to jakem ucziwy szlachec, nie dam temu rady!

Mamci ja, co prawda, rejestra gospodarskie z pewnością jaśniejsze aniżeli te, które prowadzą kupcy przed bankructwem, i dojdę z nich co do grosza, jaka ^{a mianowicie cło nadzwyczajne} powinna być cena pszenicy, ażeby na mojej wioszczynie ^{to jest to mój rentkier} zrobił majątek. Ale cóż? kiedy ^{za Ant.} jakoś ten wrodzony człowiekowi wstyd, który dotąd zawsze za »własną godność« uważano, wytraciłby mi z ręki pióro, zanimbym taki rachunek podał przed forum opinii, jako dezyderat polityki ekonomicznej kraju. *Widocznie i tak mam wybór.*

A potem jeszcze jedna jest w tém »chyba.« Podobno to dzisiaj nazywają *głupstwem*, jeżeli się kto ogląda na swoich bliźnich a nie na siebie tylko samego. Tego ja już moim ^{szlacheckim} rozumem nie rozsądzę, ale co czuję, to napewno wiem. Otóż czuję zupełnie stanowczo, że sobkostwo jest pobudką, że tak rzekę, *niepiękną*. A to przecież byłoby niepomierném sobkostwem, może i wprost nieludzką niesprawiedliwością, gdybym ja domagał się zbyt wysokiego cła na pszenicę dla siebie, wiedząc dobrze o tem, że tysiące tysięcy, które codziennie potrzebują chleba i mąki na to, żeby żyć, a nie mają własnej ziemi, musiałyby się wdowim groszem lub pracą w pocie czoła składać na to, żebym ja szybciej rósł w pierze.

Więc jasna rzecz, Szanowni Panowie! że w nieomylność tych wszystkich rachunków naftowych nie uwierzę. *Średnio, mniej więcej uzyskane cło, to zawsze jakaś ochrona — resztę da praca rozumna, oszczędność ścisła i zadowolenie ze zwykłego przychodu.* Tak jest u mnie rolnika, dla czego miałyby być inaczej u nafcjarza?

Ale mnie ad vocem nafty o co innego chodzi. A tu znów może pomyślicie sobie, Panowie Redaktorowie! że szlachec zacofany, jakiś marzyciel zamarzyły i nie więcej. Myślcie już chyba, co uważacie, ale jeśli łaska, pouczcie przynajmniej, boć Wasz uniżony sługa to także kawałtko ^{z opinii} opinii, okruszyna kraju i narodu.

Powiadają i piszą w Waszych gazetach, że »nafta,« to sprawa kraju naszego. Prawda — wszak nie kopią nafty gdzieindziej w Austryi. Otóż tego nie rozumię tak bardzo jasno, dlaczego to właściwie nasze gazety, pisząc w interesie »nafty« nie widzą przed sobą nikogo, tylko ministra skarbu państwa austryackiego. Naczytałem się różnych rekryminacyj wiele: że minister nie miał czucia z »krajem,« nie słuchał rady interesowanych z »krajem,« nie rozwinął energii dla obrony interesów »krajem.« Z początku byłem pewny, że te wszystkie żale w gazetach zmierzają do tego ministra, który jest w rządzie ustanowiony *dla naszego »krajem.«* Bo to mi tak koniecznie wypadało z logiki, której nas dawniej uczono mniej może górnolotnie niż teraz, ale jasno, gruntownie i wcale trwale. Otóż — myślę — jest w Wiedniu osobny minister dla »krajem,« a! to jemu wypada bronić »krajem,« i to bronić wszędzie, gdzie może,

a przedewszystkiém tam, gdzie go postawiono, więc w gabinecie, nawet gdyby potrzeba wobec ministra skarbu, a w każdym razie wobec Węgrów. Mnieby się nawet zdawało, że taka obrona kraju, to jedyna racya, dla której robi się ministra dla kraju.

Gdy jednakże odczytałem raz i drugi wyraźnie, że to zdaniem gazet naszych, minister skarbu państwa powinien być bronić *specyjalnie* kraju, « wtedy znów się do zdrowej logiki udałem i taką skonstruowałem sobie konkluzję: Wolno zarzucać niedopełnienie obowiązku temu tylko, na kim ten obowiązek cięży; obowiązek obrony kraju naszego spoczywa na ministrze dla Galicyi; gazety zarzucają ministrowi skarbu uchybienie przeciw obowiązkowi obrony kraju. Ergo: minister skarbu państwa jest zarazem ministrem dla Galicyi.

Tej logiki nie potraficie mi zbić niezém kochani Redaktorowie, a z niej płynie to dalsze Ergo: *Ministerstwo dla Galicyi, co najmniej od rozpoczęcia układów o naftę oczywiście musi być złączone z teką ministra skarbu.* Otóż datę tę raczcie mi łaskawie Szanowni Panowie przysłać, ażebym ją w moim raptularzu *ad perpetuam memoriam* dokładnie sobie zanotował.

Nareszcie jeszcze jedno pytanie, a to tyczy się znanego wniosku nafcianego p. Suessa. I tutaj nie myślę się nad onego wniosku treścią rozwodzić. Wyznaję znów z pokorą szlachecką, że wniosek ten od pierwszej chwili wywołał na moich ustach uśmiech..... ale *nie* rozkosznej radości. Człęk na wsi patrzy na wszystko okiem praktycznego doświadczenia. Pana Suessa każdy Polak znać powinien nie od dzisiaj, Węgrów przebiegłość i szczepową solidarność nie od wczoraj, „niektórych“ manipulacyj fabrycznych można się było napatrzeć dosyć w „niektórych“ naszych gorzelniach. Przy tem wziąć było rzeczy po gospodarsku, odrobinę do tego naturalnego zmysłu politycznego, ot i jasna konkluzya, że z tego wniosku nie być nie może.

Ale jak tam już było, to było, przecież znów jednej rzeczy (a może i więcej) nie rozumię. Za wnioskiem Suessa szli w ogień *nafciarze, opozycyoniści*, nareszcie tu i owdzie *koryfeusz* któryś z prawicy. Wszystko to jeszczebym zrozumiał, pierwszych bowiem popychał interes własny, drugich duch sprzeczności, ostatnich urok *»mętnej wody,*« w której połów tak bywa ponętny. Ale coby tam miał do roboty *Polak*, który ani nie był nafciarzem ani opozycyonistą? A przecież powiadają, że taki był — do Suessa nafciarzów pod opiekę odsyłał, za tym wnioskiem, gdzie i jak mógł gardłował, mowcom, którzy przedrwiwali argumenta przez prezesa Koła polskiego w imieniu Koła wygłoszone, *rękę publicznie ścisnął* i znakomitęj mowy winał. To trudna rada, ale raczcie Panowie Redaktorowie wytlumaczyć mi tę sprawę, albo zaręczcie mi przynajmniej, że to nie był Polak, bo serce mi peknie ze wstydu i upokorzenia.

Albo jak mógł taki p. Poseł Derschatta rzucić taką kalumnię na p. Smarzewskiego, który choć przeciwnik polityczny, ale zawsze poseł i kolega? P. Smarzewski zaprzeczył przecież publicznie, że tego nie mówił nikomu, »jakoby minister skarbu miał udzielić koncesyi na rafinerję nafty w Tryeście w tym celu, żeby przez to skłonić posłów Tryestu do głosowania przeciwko ministrowi Suessa.«

Wiem
ant.

Wiem, że nie mógł być Polak, bo serce mi peknie ze wstydu i upokorzenia.

Więc musiał wiedzieć p. Derschatta, że to, co mówi, nie jest prawdą! Słusznie, że kalumnia teraz jemu samemu na głowę spaść musi.

Otóż to jest, co mi pióro w rękę wbrew tradycjom moim wcisnęło. Dzieją się rzeczy w dzisiejszej polityce, które według wyobrażeń, w jakich nas dotąd po polsku chowano, uważano po prostu za niepodobne, bo z pojęciami o logice, o obowiązku, o godności osobistej wprost niezgodne. Dzieją się — i są tolerowane, a nasze dzieci patrzają się i uczą. Jaka ztąd przyszłość?

Odpowiedzcie Szanowni Redaktorowie! ale sobie samym — ja znam odpowiedź — ona jest straszna.

Szlachcic wiejski.

109
1895

Wielmożny Panie!

Łącznie z gronem politycznych przyjaciół zamierzają podpisanymi założyć we Lwowie **pismo polityczne codzienne**, któreby było wyrazem przekonań **narodowo-demokratycznego polskiego stronnictwa**.

Wolne od skrajności radykalnych; odporne zarówno wobec tych, którzy zakostnieśli w konserwatyzmie i w polityce bezwarunkowo rządowej, jak i wobec tych, których zaślepiła radykalizm polityczny i socjalny i zapominać im każe o narodowych interesach polskich; stojące wiernie przy zasadach wolności, równości i obywatelskich swobód; dążące do zdrowego postępu przez podnoszenie **wszystkich** warstw społeczeństwa na coraz wyższy poziom intelektualny, moralny i ekonomiczny, tudzież przez rozszerzenie i wzmocnienie obywatelskiego poczucia — stronnictwo narodowo-demokratyczne polskie nie ma w lwowskim dziennikarstwie politycznym swego organu.

Pragniemy przeto założyć pismo, któreby ten brak wypełniło.

Staraniem naszym będzie, żeby to pismo służyło wiernie narodowej idei polskiej; żeby reprezentowało narodowe i polityczne interesy **całej Polski** i dawało wierny obraz jej życia politycznego, ekonomicznego, społecznego i umysłowego; żeby w tych wszystkich kierunkach torowało drogę energicznej, wyteżonej a rozumnej pracy, a przez politykę szczerze autonomiczną dążyło do stworzenia coraz lepszych dla tej pracy politycznych warunków.

Uznając konieczność takich **reform społecznych**, któreby dały lepsze warunki bytu warstwom, dotąd społecznie upośledzonym, dążyć do tych reform będziemy drogą pokojową a nie za pomocą walki klas, która wznieca nienawiść i dzieli to, co nam skupiać trzeba.

Szczególniejszą bacność zwracać będziemy na sprawy **wychowania publicznego** i na sprawy **ekonomiczne**.

Na jednym i drugim polu coraz większe postępy czynią ci, których wrogiemu działaniu przeciw narodowi polskiemu dotychczas tylko naszą cywilizacyjną wyższością stawiliśmy opór.

Wychowanie publiczne u nas, na obcych szablonach oparte, nie dozwala inteligencji polskiej tak się rozwijać, jak bydo tego zdolną była, i nie dostarcza krajowi dostatecznego zastępu ludzi dzielnych wiedzą i wolą. Naprawa w tym kierunku jest szczególnie naglącą w społeczeństwie, w którym tak szerokie pola pracy leżą odłogiem.

W życiu ekonomicznym są także ogromne braki. Rolnictwo nasze, zawsze jeszcze trzymające się dawnej tradycji wyłącznie zbożowej produkcji, upada wobec obcej konkurencji. Jedyne, prawdziwie wielki nasz przemysł, który ostatnimi czasy się rozwijał, przemysł naftowy, nie obudza dość żywego u ogółu zajęcia i niema dostatecznego poparcia i obrony, nie ma nawet w publicystyce dostatecznego źródła informacji. Toż samo powiedzieć można o przemyśle fabrycznym i rękodzielniczym, słowem o wszystkich gałęziach naszej produkcji, która nie rozwija się tak, aby szybko rosnącej ludności dać dostateczny zarobek. Toż samo wreszcie odnosi się i do handlu, na który zamało dotąd zwracało się uwagi, a który przy szerszym rozwoju mógłby się stać potężną dźwignią krajowej produkcji.

Będziemy się przeto najusilniej starali o to, aby pismo, które zamierzamy wydawać, nie tylko dawało wierny obraz ekonomicznego stanu kraju i wszelkich gałęzi naszej krajowej produkcji, ale zarazem wskazywało racjonalne drogi zdrowego na tem polu postępu.

Ale poświęcając w zamierzonym piśmie wiele miejsca tym sprawom, świadomi będziemy tego, iż ta praca ekonomiczna, zarówno jak wszelka inna, ma być tylko środkiem do wyższych narodowych celów. Tę świadomość też w społeczeństwie naszym utrzymywać i krzepić będziemy, ażeby je ochronić od zgubnego dla nas zmateryalizowania.

Pismo polityczne, mające działać we wskazanych wyżej kierunkach, może powstać i utrzymać się tylko zbiorowymi siłami, skupieniem usiłowań licznych, też same przekonania wyznających obywateli.

Dlatego też przystępujemy do zawiązania stowarzyszenia zarejestrowanego, opartego na ustawie z dnia 9 kwietnia 1873, pod firmą: „**Spółka wydawnicza we Lwowie**, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“.

Spółka ta mieć będzie statutem zastrzeżoną możność prowadzenia przedsiębiorstwa wydawniczego i drukarskiego we wszelkich jego gałęziach.

Udział wynosić będzie 100 zlr., wolno jednak będzie mieć i więcej udziałów. Udziały deklarowane mogą być złożone albo zaraz, albo w czterech równych kwartalnych ratach. Wpisowe wynosi 2 zlr. od każdego udziału. Poręka ponad udziały jest ograniczona do kwoty, równającej się zadeklarowanym udziałom,

Przez taką spółkę wydawane pismo będzie mieć zapewnioną finansową podstawę i zupełną niezależność.

Znając obywatelską gorliwość i ofiarność Wielmożnego Pana, i w przekonaniu, że Pan podzielasz wyłuszczone powyżej zapatrywania i dążenia, zapraszamy Wielmożnego Pana, abyś do Spółki tej przystąpić zechciał i wśród swoich przyjaciół i znajomych nowych dla niej zjednywał członków. W tym celu załączamy odpowiednią ilość egzemplarzy statutów i deklaracji przystąpienia. Wypełnione deklaracje a ewentualnie kwoty na udziały i wpisowe zechciej Pan przysłać pod adresem: Tadeusz Romanowicz — Lwów, Wydział krajowy.

Ponieważ byłoby bardzo pożądanem, żeby Spółka w drugiej połowie listopada zawiązaną i zarejestrowaną być mogła, przeto upraszamy o pośpiech.

We Lwowie, 25. października 1895.

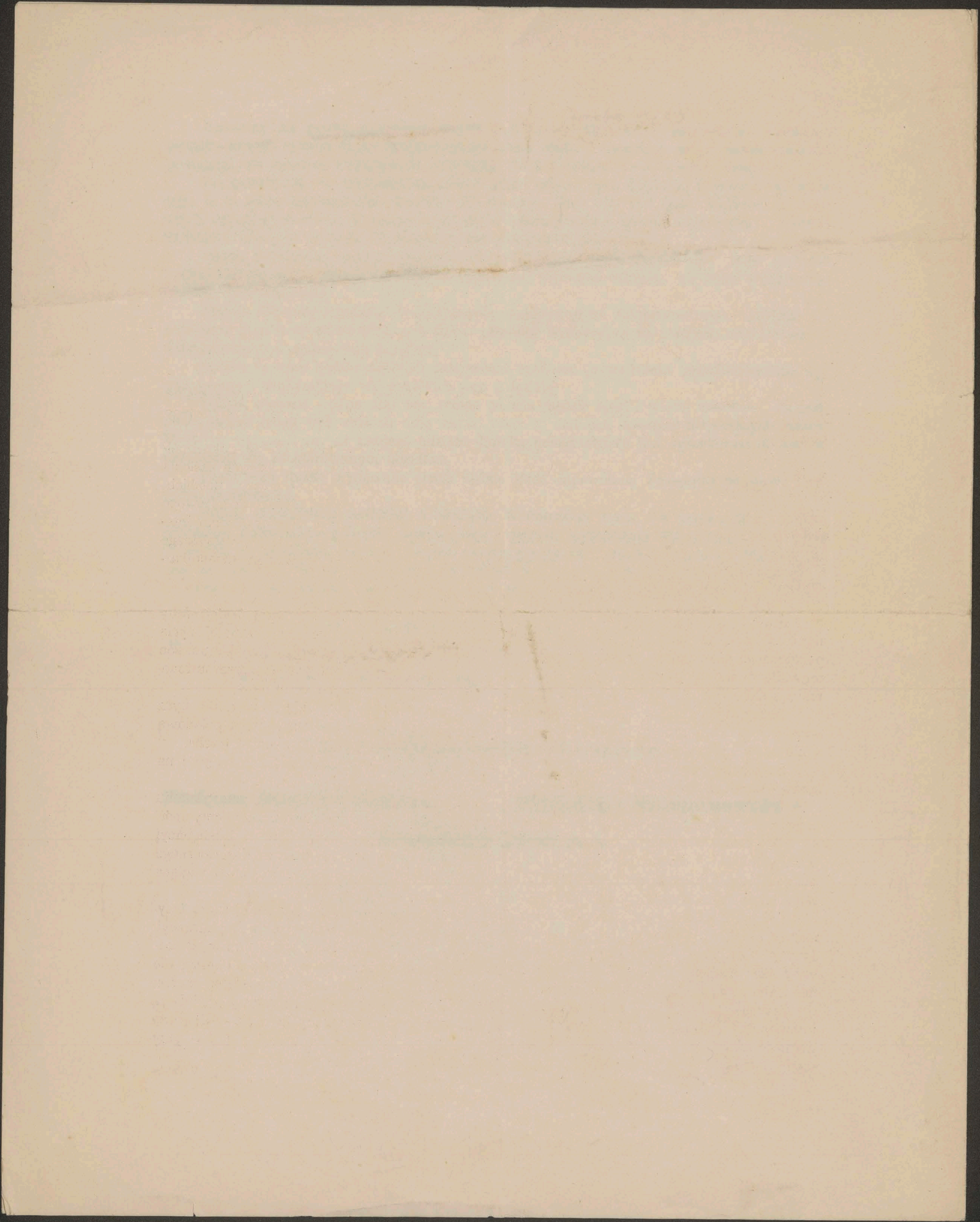
Z UPOWAŻNIENIA LICZNIEJSZEGO GRONA:

Tadeusz Romanowicz w. r.

Stanisław Szczepanowski w. r.

Franciszek Zima w. r.

The first part of the document
 discusses the general principles
 of the proposed system.
 It is intended to provide a
 clear and concise summary
 of the main points.
 The second part of the document
 contains a detailed description
 of the various components
 and their functions.
 This section is intended to
 provide a comprehensive
 overview of the system's
 architecture and design.
 The third part of the document
 describes the implementation
 details and the results of
 the testing process.
 This section includes a
 discussion of the challenges
 encountered during the
 development and deployment
 of the system, as well as
 the solutions that were
 implemented to overcome
 these challenges.
 Finally, the fourth part of
 the document provides a
 conclusion and a list of
 references.



112
111
1898

W sprawie przeciw p. Wojciechowi Dąbrowskiemu,
LIST OTWARTY
Wilhelma Feldmana.

W numerze 32. *Kurjera lwowskiego* z dnia 1 lutego wyczytałem w rubryce „Nadesłane“ następujące pismo :

„W sprawie osobistej

Otrzymujemy następujące pismo :

Szanowna Redakcjo! Napadnięty z powodu mojej broszury o teatrze przez pewne indywiduum w jednym z pism krakowskich, proszę o wydrukowanie tych słów kilku, nie celem obrony, ale dla usprawiedliwienia, dlaczego przeciw napaściom tego gatunku ludzi, co pan Wilhelm Feldman, bronić się nie myślę i dlaczego żadnej satysfakcji od niego nie żądam.

Po pierwsze ja i moi przyjaciele literaccy zerwaliśmy oficjalne stosunki z panem Feldmanem wskutek pospolitej denuncjacji, popełnionej w jednym z pierwszych numerów jego „Dziennika krakowskiego“.

Powtóre, w artykule, w którym na mnie napada, popełnił również aż dwie.... szlachetne denuncjacje. Zadenuncjował mianowicie aktorów, pozostających w czynnej służbie, iż agituja wśród radców miejskich przeciw dyrekcji. Jeszcze „szlachetniejszą“ zaś denuncjacją jest wzmianka, jakoby rząd rosyjski utrzymywał teatr polski w Warszawie z „ogromnym deficytem“, przez co pomiędzy wierszami powiada się niejako : „słuchaj rosyjski rządzie! jesteś dobroczyńcą naszego teatru, gdybyś więc nawet zamknął teatr warszawski, to byłoby wszystko w porządku, to znaczyłoby tylko, że ci znudziło się pokrywać deficyty! Pan Feldman popełnił przytem rozmyślne kłamstwo, bo nie przypuszczam, aby „literat“ nie wiedział tego, co wróble na dachu wiedzą, że teatr warszawski daje nie deficyty, ale nadwyżki, i to znaczne, którymi rząd pokrywa koszta wspaniałego baletu, utrzymywanego jedynie „in gratiam“ garnizonu wojskowego.

Po trzecie niepodobna liczyć się z człowiekiem, który, nie mając pojęcia o stosunkach i warunkach lwowskiego teatru, gdyż jest we Lwowie dopiero od kwartału, mimoto odgrywać chce rolę Lohengrina, występującego w obronie Elzy-dyrekcji dlatego tylko, że oddał jej do grania sztukę nadzwyczaj lichą, jak twierdzą ci, co ją poznali i w ten sposób chce wywalczyć dla niej przyjęcie, a dla siebie tantjemy. — To jest

przyczyna jego „szlachetnych zapalów“ dla dyrekcji i dla p. Bednarzewskiej, a brutalnych napaści na ich krytyków i na najwybitniejszych artystów teatru lwowskiego, jeśli są dyrekcji niemiłymi.

Pan Feldman, ukrywający się pod znakiem trójkąta, „raczył“ mi sam osobiście oświadczyć, że zaatakuję mnie w korespondencji o teatrze lwowskim dla odwzajemnienia się mi za przycinek w recenzji z książki p. Chołoniewskiego, i proponował, aby pomimo tej polemiki, pomiędzy nami pozostały osobiste przyjazne stosunki. Owóż rezygnuję nie tylko z tych przyjaznych stosunków, ale wogóle z prawa obrony przeciw napaściom pana Feldmana.

Wojciech Dąbrowski.“

Gdyby z zimowego nieba lunęły na mnie cebry brudnego deszczu, nie byłbym się tak zdziwił, jak po przeczytaniu owego pisma. Jakto?

Pan ten pisze, że on i jego „przyjaciele literaccy zerwali oficjalne stosunki“ ze mną, z powodu artykułu umieszczonego w *Dzienniku krakowskim* z lutego 1896, — gdy już po wydrukowaniu owego artykułu p. Dąbrowski nieproszony w Krakowie składał mi wizyty, a jest na tyle nieprzezorny, że zapomina, iż w *Kurjerze lwowskim* podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej umieścił treść prowadzonej ze mną rozmowy. W ogóle przy tym punkcie stoję przed pierwszym ze strony p. Dąbrowskiego zarzutem ogólnikowym, gdyż pod mianem nieokreślonych bliżej „przyjaciół literackich“ można sobie wyobrazić wszystkich i nikogo, w każdym razie żadnych konkretnych nazwisk, któreby mi dały możność odparcia hurtownych podejrzeń napastnika. Jeżeli bym miał p. Janowi Kasprowiczowi, drowi Łunińskiemu, drowi Ernestowi Adamowi, Stanisławowi Melińskiemu i t. d. przypisać tyle bezsmaku, aby uważać ich za „literackich przyjaciół“ pana Dąbrowskiego, stałby ten pan znowu przed zarzutem świadomego fałszu, gdyż żaden z nich stosunków ze mną nie zrywał. — I to miałyby się stać wrzekomo „wskutek pospolitej denuncjacji, popełnionej w jednym z pierwszych numerów *Dziennika krakowskiego*?“ Ależ jeżeli mowa tutaj o artykule, drukowanym w numerze 2. *Dziennika krakowskiego*“, pochodzącym z pod pióra obecnego współpracownika *Nowej Reformy* p. Józefa Trepki, to chyba tylko człowiek o mętym sposobie myślenia lub o mętym charakterze mógł w nim widzieć coś zbliżonego do . . . „denuncjacji“.

W owym artykule, przezemnie zresztą *ex post* akceptowanym, wyszydzał p. Trepka wzajemną admirację, jaką pałali ku sobie uczestnicy jakiegoś bankietu dla hr. Badeniego, zapominając aż o konwenansowym toaście na cześć cesarza.

P. Rewakowicz — jak mnie niejednokrotnie zapewniał p. St. Meliński, członek redakcji *Kurjera*, wyrażał często ubolewanie, iż bez jego wiedzy znany p. Fryling za wspomniany artykuł na mnie napadł — a jeżeli mimo to i mimo faktu, iż *Dziennik krakowski* w ciągu półtorarocznego istnienia aż nadto wyraźnie akcentował swoje uczucia wobec serwilizmów i wszelkich serwilistów, p. Dąbrowski jeszcze śmie powtarzać zarzut p. Frylinga — to daje tem chyba najlepszy dowód dobrej swej woli. . . .

Tak samo ma się rzecz z zarzutami odnośnie do korespondencji mojej w krakowskim *Życiu* o teatrze lwowskim. Jakto? Ja mam być uosobieniem „szlachetnych zapalów dla dyrekcji“ a „brutalnych napaści na najwybitniejszych artystów teatru lwowskiego“ — ja, który w owej korespondencji piszę między innymi: „nie wątpimy, że w skargach artystów na dyrekcję jest dużo słuszności; słyszeliśmy o obniżeniu gaży, o szorstkości“, dalej „karcie będziemy wszelkie nadużycie . . . tak w wypadku, kiedy dyrekcya będzie krzywdziła p. Walewskiego“ . . . a pod koniec wyraziłem szereg życzeń

i żądań pod adresem pp. dra Bandrowskiego i Hellera, zaś na pierwszym miejscu, aby dyrekcya, jako silniejsza, pierwsza dała przykład zgody i traktowała wszystkich artystów starszych jednakową miarką, a młodszych — więcej pedagogicznie . . .

I to by była z mojej strony bezwzględna obrona dyrekcji?

Ale p. Dąbrowski zna nietylko moje wrzekome czyny, lecz także intencje, i konstatuje, iż przyczyną moich „szlachetnych zapałów“ dla dyrekcji jest dążenie do wystawienia we Lwowie mojej sztuki. P. Dąbrowski wie nawet od osób trzecich, że sztuka to „nadzwyczaj licha“. Znowu zarzuty niezdefiniowane, powoływanie się na osoby bez ich wymienienia, badanie moich nerek i serca, metoda hurtownych podejrzeń. Oczywiście, dowodu p. D. nie przytacza, bo musiałby wymienić, że ci, którzy sztukę czytali, pp. Chmieński, Ferdynand Feldman, Chołoniewski, dr. Biegeleisen, dr. Łuniński i inni, do przedłożenia jej dyrekcji gorąco mnie zachęcali.

Czemże jednak są wszystkie te zarzuty wobec generalnego, podsuwającego mi ni mniej ni więcej, jak . . . wyświadczenie usług na rzecz rządu rosyjskiego?! Wobec tego kwestjonowania moich uczuć na punkcie narodowym, czego nikt nigdy nie śmiał czynić i do czego nigdy nie dopuszczę, miałem milczeć, lub zabawić się w wstrętą polemikę dziennikarską?

Zrobiłem tedy, co w mojem położeniu byłby każdy zrobił — posłałem panu Dąbrowskiemu dwóch świadków.

I rozprawa się odbyła.

Po skończeniu się jej, przysła do mnie p. Dąbrowski z prośbą o podanie mu ręki. Odmówiłem, gdyż uważałem rozprawę za prowizoryczne załatwienie kwestji tylko *pro foro interno*, gdy oszczerstwa p. Dąbrowskiego były rzucone w piśmie, czytane przez kilkanaście tysięcy ludzi, a nawet przez szlachetnych anonimów przesłane zostały do Warszawy. Oświadczył tedy p. Dąbrowski, że mi da satysfakcję publiczną. Wobec tego wyciągnąłem doń lewą rękę, z czego skorzystał, aby mi się rzucić na szyję i ten atak swojej serdeczności potem jeszcze powtórzył.

Teraz zaczęła się komedja, charakteryzująca na nowo dżentelmeństwo tego pana. Wobec panów: urzędnika Ringlera, artysty-malarza Weina i innych, kolportował najfałszywsze wieści o rozprawie ze mną. Co do przyrzeczonej publicystycznej satysfakcji, wykręcał się p. Dąbrowski mimo bezustannych nalegań naszych świadków — nareszcie po dwu tygodniach od daty przyrzeczenia umieścił w dzisiejszym numerze *Kurjera Lwowskiego* następujące oświadczenie:

„Na liczne zapytania, jak się ułożył mój stosunek z p. Wilhelmem Feldmanem, odpowiadam, że załatwienie sprawy przez p. Feldmana nie tylko spotkało się z mojem uznaniem, ale nadto z jednej strony, dało mi zupełną satysfakcję, z drugiej, jego dobrą wolę w odpowiednim postawiło światło.
Wojciech Dąbrowski.“

Tableau! P. Dąbrowski, przezemnie wyzwany z żądaniem jak „najostrzejszych warunków walki“, jak protokół opiewa — wyraża mnie uznanie, a wystawia sobie świadectwo, że ja *jemu* dałem satysfakcję; p. Dąbrowski, zobowiązany wobec mnie do sprostowania potwarzy, pisze, iż moja dobra wola „w odpowiednim (??!) świetle“ stoi . . .

Pan ten stawia się tedy po za wszystkimi pojęciami o honorze i uczciwości. Pan Dąbrowski już dla mnie nie istnieje. Polemizować z nim nie chciałem i nie warto. Któż to bowiem kwestjonował moje przekonania narodowe i demokratyczne? Taki sobie pan Dąbrowski, który wysługiwał się znanej narodowej i demokratycznej redakcji *Przeglądu*

p. Masłowskiego. Któż to bowiem z przekąsem mówi o moim charakterze „literata“? Takim sobie p. Dąbrowski, który literaturze dał aż cały tomik tłumaczeń Poego, o których to tłumaczeniach krytyka orzekła, że „p. Dąbrowski powiększył zastęp tłumaczy, mających przedziwny dar przerabiania arcydzieł na miernoty“. Przeciwno takiemu panu wytoczyć fakta moich walk i prześladowań i liczby prac literackich i redagowania pism — to chyba za duża broń na takiego wróbla. P. Dąbrowski zresztą nie istnieje. Zapóźno bowiem niestety! już po opisanych wyżej zajściach otrzymałem od p. Dra Eugeniusza Romera następujący liścik: „Kochany Wilhelmie! Dowiedziawszy się o honorowem załatwieniu Twojej sprawy z p. Wojciechem Dąbrowskim, przykro mi bardzo donieść Ci, że padłeś ofiarą nieznajomości stosunków. Pan Wojciech Dąbrowski bowiem od czasu sprawy jego z p. Władysławem Zaraniskim, jako też od czasu zajścia ze mną w publicznem miejscu wobec licznych świadków, — stał się zupełnie satysfakcyi honorowej niegodnym. Twój Dr. Eugeniusz Romer“.

To chyba dosyć — i p. Wojciech Dąbrowski więcej dla mnie nie istnieje.

Tutaj jednak nie chodzi o tego pana — lecz o coś więcej — o atmosferę, w jakiej takie miazmaty żyją — o charakter całego gatunku, który nad społeczeństwem ciąży, sądzi i rządzi.

Pan ten należy do redakcyi *Kurjera lwowskiego*, do sztabu ludowców, do wydziału związku naukowo-literackiego. Wy, panowie z *Kurjera*, znacie mnie od wielu lat, gdyż jeszcze w r. 1886 umieszczałem w *Kurjerze* wstępne artykuły, potem byłem korespondentem. W waszych oczach i w waszym organie taki p. Dąbrowski popełnił zamach na mnie — zamach, o którego przewrotności każdy z was był przekonany. I nie! . . . p. Dąbrowski dalej jest przyjacielem, kolegą, człowiekiem honorowym, któremu się sekunduje, ofiarowuje organ i t. d. Unosicie się w swem piśmie nad szlachetnością Zoli, który bezinteresownie staje w obronie skazańca — w obronie banity. Tak — bo to za granicą. A sami patrzycie spokojnie, gdy się waszego wczorajszego druha także chce czynić banitą — bo przecie do tego prowadzi posądzenie o . . . wyświadczenie usług Rosyi. I wy chcecie być tymi desinfektorami powietrza galicyjskiego — opoką przyszłości. . .

Nie potrzebuję waszej obrony. Od pierwszej młodości stoję na świecie sam — to trochę wiedzy, tę odrobinę znaczenia, które mam, zawdzięczam tylko własnej sile — tego mi nie odbierze tysiąc jakichś tam Wojciechów Dąbrowskich. Ale ze stanowiska ogólnego — nie dziwcie się, iż do waszych pojęć o uczciwości dziennikarskiej nie ma się zaufania, — — — — nie dziwcie się, że europejski człowiek „demokracie z *Kurjerka*“ dłoń podaje w rękawicze. Jeżeli „nota jest jedynym fundamentem republiki“ — pogratulujcie sobie, że przy całej swej uczciwości pieniężnej moralnie wszystko czynicie, aby w tym fundamencie nie pozostał kamień na kamieniu.

P. Dąbrowski nie istnieje — istnieje natomiast atmosfera fałszu, obłudy i zatrucia życia jednostkowego i opinii publicznej — a to, co wyżej napisałem, jest demonstracją jednego przykładu.

Lwów 18 lutego 1898.

Wilhelm Feldman.

10. 11.

Protest w sprawie
27

114

PROTEST.

List otwarty

do Ignacego Paderewskiego z powodu mowy jego na
Inauguracji chopinowych uroczystości
dnia 23. października 1910 r.

*„Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie
zabliźniły błoną podłości.“*

S. Żeromski. „Sulkowski“.



LWÓW.

Nakładem Henryka Strengera

1910.

*»Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie
zablźniły błoną podłości«.*

S. Żeromski. „Sulkowski“.

Wykołysałeś w duszy swej gorącą, z całego serca Twego
tchnącą miłość zdeptanej i deptanej Polski i służyłeś jej według
tej miłości, lecz hen wśród obcych ludów, na obcych ziemiach,
roznosząc imię polskie po szerokim świecie...

Wyrwany z rodzinnego kraju, tułałeś się wśród ludzi Polsce
obojętnych i wieńczyłeś czoło swe zwyciężkich laurów girlandami...

Hen... za oceanem stęskniony do pieleszy domowych, do braci
swych, jęczących w niewoli, — zaś sam na wolności i w ja-
snych sławy i dobrobytu promieniach, — dźwigałeś ciężkie łańcu-
chowe brzemie tęsknoty za krajem ukochanym, a znękanym...

I przez oderwanie to od kraju, przez tęsknoty wielkiej tchnie-
nie wyolbrzymiała miłość Twoja do Polski tak, aże — —
— — wykołysałeś w duszy myśl wielkiego Polsce podarunku, a gdy
w zawrocie godzin wiekowych wydzwonił dziejowy zegar grun-
waldzki dzień 15-ty lipca, podarowałaś Polsce wielki podarunek
swój, zakuwając na długie lata swoje imię w granitowe i szpizowe
bloki pomnika.

Stworzyłeś „Grunwald“, — ten z XX-go wieku, — „praoj-
com na chwałę, braciom na otuchę“ — i cześć Ci za to i wdzię-
czność od znękanego niewolą, a ukochanego przez Ciebie Narodu.
I ja również, jako żem jest jednym z żołnierzy tego narodu, jako
żem jest miłującym synem tej znękanej Polskiej ziemi, — Oj-
czyzny mojej, — składam Ci dzięk mojego serca!

Dzięk nie za pomnik, nie za jego kosztowność i piękność,
lecz dzięk serdeczny za źródło, z którego on powstał, — za Twoje
umiłowanie Polski, wielkich jej momentów i — przedewszystkim!
— jej przyszłej wolności!...

I oto, — za wielką swą miłość, zasługi i talent godzien je-
steś czci i pamięci...

Minął Grunwald... Nadeszła Chopinowa chwila... I oto, — Ty,
na którego skierowane są całego kraju oczy, w wysoce uroczy-
stym harmonijny dusz momencie, wobec olbrzymiego forum małych
i małuczkich, „wielkich“ i Wielkich w harmonijny akord chwili,

wszystkich bez względu na przekonania partyjne łączącej, rzucasz następujący dysonans:

„Grom za gromem uderza w naród znękany, cios spada po ciosie; nie lęku, lecz zgrozy dreszcze całą wstrząsają ojczyznę. Nowe formy życia, które przyjść musiały, przyjść powinny, obudziły się u nas wśród nocy mar strasznych. Wraz ze zdrowym ziarnem powiało na nas tumanem plewy i pośladu; z jasnym płomieniem wszechludzkiej jakoby sprawiedliwości, przyszły i kłęby ciemnego kopiącego dymu; z lekkim tchnieniem wolności przybyły i fale trującego powietrza i ciężą nad nami boleśnie. W sercach nieład uczuć, w umysłach pojęć zamęt. Uczą nas szacunku dla obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożerców, a nienawidzić ojców i braci za to tylko, że nie goręcej może, lecz inaczej tylko myślą. Chcą nas wyrzucić zupełnie z rasowego instynktu, cały pokoleń dobytek oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, na łup chaosowi którego potworne kształty lada godzina ukazać się mogą nad tonią czasu. W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, biją dziś już młoty bratnią kierowane ręką i dla nowych gmachów pono naszych tylko gruzów potrzeba, jak gdyby owych budowniczych na własną nie stać było cegłę. Nad białoskrzydłym, niezmazanym, nad najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem kraczą kruki i wrony, chichocą obce, a złowrogie puszczyki, urągają mu nawet swojskie, zaciętrzewione orleta. „Precz z Polską!“ — wołają — „niech żyje ludzkość!“ Jak gdyby życie ludzkości ze śmierci narodów powstać mogło!..“

Gdyby te słowa wypowiedział ktoś z tej „śmiesznej nędzy polskiej“, jak się wyraża Żeromski, gdyby one brzmiały z ust takiego „śmiesznego nędzarza“, jako pusty bezduszny frazes, na którym się robi znakomity interes, można byłoby zareagować tylko pełnym litości i szyderstwa uśmiechem i milczącą pogardą.

Lecz jeśli takie słowa, przed takim forum, w takim momencie, z takim serca płomieniem wypowiada taki, jak Ty, mąż — nam milczeć nie wolno!.. nie wolno!.. I gdy przebrzmiał harmonijny akord chwili uroczystej, który Ty zmąciłeś politycznym dysonansem, podnoszę głos w swoim — i w wszystkich tych, którzy się przyłączą — imieniu! A przyłączą się! — wierzę w to święcie! Niechaj zabrmi akord walczących duchów i idei — Twoich z naszymi!

Wiedz, że jeśliś Ty rzucał z serca te słowa gorące, jak żagwie płonące, jeżeliś — mocą miłości swej ku Polsce krzepki — ciskał piorunami i obrzucał żółcią serca swego tych, co jakoby „Precz Polską!“ wołają — to na ten płomień i żółć serca Twego, na te pioruny z Twej miłości Polski lecące, — odpowiem płomieniem mego serca, piorunami mojej ku Polsce miłości i żółcią mego serca, tragiczną Twoją rozgoryczonego omyłką!...

Z tych płomieni, z tych piorunów, z tej żółci gorycznej, a także z miłości Wolnej Polski Ludowej, a nienawiści wszystkich jej swoich — po polsku udekorowanych — i obcych wrogów — z tych oto, źródeł zaczerpnąłem sobie prawa do rzucenia Ci rękawicy, wyzywającej do walki „na rozumy i serca“! —

Czy wyobrażasz Ty sobie, jak słowa Tweje zgrzytem dysonanansu zakrajać musiały wszystkich subtelných (niestety, mało ich było, bo „śmieszna nędza polska“ oklaskiwała Cię bezczelnie!), a zwłaszcza z tych, przeciwko którym niesłusznie skierowane były, — słowa przez złych ludzi nikczemnie i niesprawiedliwie im inżynuwowane, które Ty na dobrą wiarę przyjąłeś?

Czy wyobrażasz Ty sobie, jaką plamą goryczy Twego miłującego Polskę serca upaść miały te słowa na lazrowe, jaśnią promieniejące tło momentu chopinowej uroczystości?

Czy wyobrażasz Ty sobie, jaką „śmieszna nędza polska“ są ci, w obronie których stawaleś, — jak oni niegodni są, według najgłębszego przekonania mego, tego wypowiedzianego przez Ciebie ognia płomiennej ku Polsce miłości, w Twej szlachetnej wykłysanego duszy?

Czy wiesz, że słowa Tve wtedy z duszy Twej szlachetnej, jak lawa wulkanu, wypadające wwiercały się, niby świdrem, w piersi moje i mnie podobnych, poruszając z posad serca nasze i wypędzając zeń krew do skroni i do zaciskających się kurczowo pięści z goryczy i bólu i... z świętego oburzenia na Twoją tragiczną omyłkę?!

Bo czy wiesz — zapytuję! — że Ty się strasznie, tragicznie mylisz?! — że Cię jeno obełgują narodowym tym „bałamuceniem się“, które za patryjotyzm bezczelnie podają?!

Bo czy wiesz, że ci, których Ty szlachetnym goryczy jadem z serca swego wyrzuconym oplwaleś w słowach swych gorących, jęczeli za Polskę po kopalniach Sybiru, „w minach kruszec kując młotem“, by wykuć topór na cara, carów i wrogów, — wchłaniali w swe piersi wilgoć kazamat, paśli przez długie lata oczy swe...

kwiatem pleśni, pokrywającej mury więzienne i na ich dłoniach brzęczące łańcuchy?!

Czy wiesz, że ci, których nienawidzisz swą miłością ku Polsce znękaney, że ci, którym nikczemnie insynuowane są przez obłudników hasła nikczemne, chodzą po świecie do trupów podobni, że wessany za Polskę kwiat pleśni więziennej toczy im płuca i krew?!

Czy wiesz, że ci, którzy z kraju wypędzili Ciebie, nie umiając ocenić Twego talentu i duszy, że ci sami wypędzają, lub pozwalają na wypędzenie z kraju najlepszych synów Ojczyzny, że ci — własnej kieszeni polscy narodowi wyznawcy — są jeno — oh! — „śmieszna nędzą polską“?!

Czy wiesz, że to jest jeno klika własnego interesu swego wyznawców?!

Czy znasz — zapytuję! — „Różę“ pseudonimowego Katerli?

Czy znasz — całą jego pióra i życia działalność?!

Czy znasz działalność Polskiej Partji Socjalistycznej?

Czy znasz — Baronów, Kopisiów, Okrzejów, Montwiłów (socjaliści!!), którym stryżek moskiewski z duszonego gardła, na szubienicy, wobec śmierci okrzyk: „Niech żyje Polska Niepodległa!“ wygniał?! . . .

Choć byłeś daleko w trzeźwym kraju trzeźwych yankesów, lecz znasz pewnie szaleńców tych, lecz nie wytrzeźwiałeś z polskiej krwi i z ognia polskiego, — a skoro tak, przecz takie słowa mówiłeś? Wiem, czemu? Bo Ty wiesz o tym mało, — może tyle, że nic prawie, bo Ty się tragicznie mylisz! bo Cię nikczemnie, a fałszywie obłudna klika własnego interesu swego wyznawców informowała! A klika ta nienawdziła wyżej wspomnianych rycerzy Ducha Polskiego, bo tych ostatnich zadaniem było: „niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem“, — Moskala nad Polakiem, ale i pana - Polaka nad robotnikiem-rodakiem, — „z pod męki ciała wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia“. A prawo to oni w swe chciwe zagarnęły ręce! Więc też „nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustraszoność wyteżonego ramienia, zdeptanie za cenę śmierci gronostajów toporami — zmawia się na was, żołnierze polscy, z wypróbowanemi doktrynami złądczałej filisterji, wzywa na pomoc spryt i wymowę ścierwa dziennikarskiego i mrok, zalegający niziny. W trop waszych męczeńskich kroków... idzie zbrodniarz, naśladowający wasz giest i — imię“.

„Więc obok męczeńskiego waszego słupa dla tym większego urągowiska stawiają słupy — łotrów“. Nikczemne pomieszanie pojęć!... A kiedy w Lwim Grodzie zabrzmiał głos o tragedji polskiej w sądach wojennych (nad socjalistami temi właśnie!) i na stokach cytadeli rozgrywającej się, gdy polat się zeń Legionu Nowej Polski, Polski Ludowej, jęk przez carską wyduszony stopę, gdy wlokły się za Sprawę Polską pokatowanych bojowników (socjalistów!) mary, aże „zgrozy nie lęku dreszcze“ po słuchaczach szły, — pewna gadzinowa prasa nie zdobyła się na słówko wzmianki. „Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach socjalizm polski? Kto zmierzy długość drogi, którą w śniegach, po grudach i moczarach wygnania wydeptał? Szarpie jego cześć i jego nieskalany honor polski dziennikarz (pewna część prasy), który z zadeptywania ogniów idei żyje“.

I w tym leży tragiczna Twoja omyłka i pomieszanie pojęć, że to, co bierzesz za złoto, jest tylko — błoto! A błoto idei wielkiej i świętej nie wyda! — wyłoni jeno ropuchę wstecznictwa! Promiennego hasła z siebie nie wyrzuci, jeno wyszepleni starcze jąkanie duchowego impotent!...

Wielkie — lat 31-go i 63-go — tradycje wolnościowe nie w błocie tym spoczywają, lecz w tym Nowym Duchu, który dzierży przed sobą rewolucyjną żagiew Wolnego w Wolnej Polsce Człowieka, świecąca światłem wszechludzkiej sprawiedliwości, której bez wolnej Polski zrozumieć nie można! A tradycje te nową szatę przybrały: nie dawne kontusze, lub dzisiejsze fraki, lecz — robotniczą bluzę i chłopską siermięgę (Okrzeja i inni)! Ten Nowy Polski Duch rewolucyjny uczy nas szacunku dla (choćby obcego!) ziarna, a pogardy, dla (choćby swojego!) podłego poślada, chce nas wyzuć zupełnie z podłego szowinistycznego i tyranicznego instynktu, cały milionowych pokoleń dobytek odebrać uzurpatorom-jednostkom i oddać na strawę, na... ciepłe ubranka, kołderki niezmiernym masom kwilących z głodu i chłodu dzieci, matek z wyschłymi piersiami i ojców z nienawiścią w sercu do całego świata! W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, bije Nowy Polski Duch taranami postępu, by to, co złe, w gruzy się rozleciało, a to, co w niej dobre, wiecznie pozostało, by na gruzach własnego zła własnymi siłami własne dobro postawić, bo nam od obcych budowniczych niczego dobrego oczekiwać nie można. Nad biało-skrzydłym,

niezmaszanym, kiedyś najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem — orłem — dawniej potężnym i żywym, a teraz już tylko narodowemi trocinami wypchanym, kraczą obce kruki i wrony i złowrogie puszczyki, urągają mu, impotentowi, nawet swojskie zacietrzewione orłęta, bo nad niemi nowy symbol najczcigodniejszy Ojczyzny — nowy żywy orzeł nowemi piórami lśniący! Precz z Polską królewsko-targowicką! precz z Polską hrabiowsko-szlachecką! — słyszysz?! — wołają. Niech żyje ludzkość, niech żyje 20-miljonowa Wolna Polska Rzeczpospolita Ludowa! Jakgdyby przeczuwali że... tylko ze śmierci niesprawiedliwości sprawiedliwość powstać może, że tylko na gruzach dzisiejszego kapitalizmu życie ludzkości, życie Wolnego Człowieka, prometeuszowego wnuka, wśród wszystkich i wśród polskiego narodu powstać może! Oh! wy!...

— — Rzekłeś w swej prześlicznej natchnionej mowie: „On — Chopin — poeta, czarodziej, potężny z ducha monarcha zrównał wszystkie stany, nie tu na poziomie, na codziennego życia nizinach, lecz, hen, wysoko, na najwznioślejszych szczytach uczucia“. Święta prawda! Czulem to ja również, jak Ty, i publicznie to wypowiedziałem.

A czyż nie sądzisz, szlachetny Panie, że chopinowa Muza rzeczywistego bólu milionowych mas nie ukoła i nie ukoi, — że należy się chopinowemu dziełu Dopełnienie!

A czy wiesz, że Chopin uważał siebie za rewolucjonistę i współczuł w Paryżu z rewolucyjnym ruchem ludu?

Dopełnienia tego dokonać powinien i musi dokonać Nowy Duch Polskiej Rzplitej Ludowej! Nowy Duch w Czyn wcieli Nową Myśl!

A „honor myślom, z których błyska nowy duch i forma nowa!“

Bo pomnij Ty i wszyscy Twoi, że:

.....
 Polska to nie kontusz już, nie karabela!
 To nie papuzie dęcie się, krzykliwość wszelka!
 To nie korowód strojny z pańskiego wesela!
 Lecz praca-walka! trud-bój! Słowem, Rzecz jest Wielka!

.....
 A tę Nową Wielką Rzecz — Wolną Rzeczpospolitą Ludową, — ci, w których się — mylnie, zdaje się! — liczysz szeregu, chcą wtłoczyć w stare małe formy bytowania! Są ogarnięci

niemocą duchową, podczas gdy „każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępić zarazę niewolnictwa“.

Oto jest prometeuszowy nakaz imperatywny każdemu człowiekowi i narodowi, a zwłaszcza narodowi polskiemu, którego misja na ziemi jeszcze... oh, jeszcze nie spełniona!!

— Nie znam Twych myśli ukrytych, nie znam Cię bliżej i głębiej, lecz znam tych, którzy za swego Cię uważają, i do nich też zmierzę juljuszowe słowa, podobnie jak i list ten cały mierzy i w nich:

„Lecz dopóki ty i twoi
Duchem bożym nie skrzydlaci,
Chcecie stać na głowach braci,
Tak, jak szatan dotąd stoi..

.
To my święci, to my młodzi
Jutrzenkami i błyskaniem,
Charonowej twojej łodzi.
Pełnej trupów — poprzek staniam!“

Wreszcie wiedz, że walkę tę podjąłem w grzmiącej głębinie duszy swej już w momencie, gdy w harmonijnym akordzie chopinowych uroczystości zgrzytał Twój — nie po-chopinowsku! — dysonans, głośno zaś i publicznie dzisiaj dopiero, gdy akord ten przebrzmiał spokojnie... Droga mi była pamięć Mistrza...

A walkę tę podjąłem — klnę się na duszę moją i Polskę! — z własnego piorunowego porywu rozumu i serca, a nie za poduszczkami partyjnymi, do żadnej bowiem politycznej partji nie należę prócz... jednej, której na imię:... Nieśmiertelny Naród Polski!...

Henryk Strenger.

Lwów, październik 1910 r.

W OBRONIE KARMAZYNU.

Karmazyn dziś wartość zmienia:
 Ci co cenią poniżeni,
 Lecz nie bardzo do życzenia,
 Gdy się wszystko zaczerwieni.

* * *

Ma karmazyn jakie plamy,
 To duch czasu oczyścić może,
 Odnowić go zezwalamy.
 Zaczerwienić chowaj Boże!

* * *

Karmazyn, gdy farbą wsiękły,
 A sumiennie przechowany,
 Nie zleżały i nie zmięty
 I dziś przyjmą go żupany.

* * *

Karmazyn, gdy jest spłowiały,
 Właściciel go lekko ważył,
 Zgniły — brudny — strupieszały,
 O gałganie ktoby gwarzył?

* * *

Zgodzić świętę z karmazynem,
 Dziecię ludu kształcić synem;
 Otworzyć mu polskie dzieje,
 Niech też on kontusz wdzieje.

* * *

Ja noszę szaty kozacze,
 Choć Bóg świadkiem polska dusza.
 Z Ukrainy Ludem płacę,
 Dla niego pragnę kontusza!

WYKŁADY Z HISTORII

WYKŁAD I

Wstęp do historii

Definicja historii

Metody historyczne

Źródła historyczne

Historia i współczesność

Zakończenie

1880 119
B2.
Stęczyński

Urodzony pod Dobromilem roku 1814, pracowałem od młodości w poczuciu obowiązków dobrego syna Kraju, służąc rysunkami i opisami prozą i wierszem, odbywając długoletnie podróże piesze po Galicyi i krajach Słowiańskich, podobnie, jakto zwykli czynić u siebie francuzcy i angielscy turyści. Staralem się nie być nikomu naprzykrzonym, utrzymując się o własnych siłach, chociaż zawsze szamotałem się z upartym losem, wydawszy jedyne w swoim rodzaju malowniczo-historyczne dzieło: **Okolice Galicyi** z 80 rycinami. Lwów 1847. — **Tatry**, poemat w 24 pieśniach z 80 rycinami. Kraków 1860. **Świątynia Polaków**, czyli Katedra na Wawelu, poemat historyczny. Kraków 1864. **Zbójcy w Galicyi** i wiele **innych** — ale złote nadzieje moje rozwiały nieprzyjazne prądy okoliczności krajowych; zawsze jakieś nieszczęście skrzydła swoje rozpościerało nademną, a to złe zaliczam od roku 1846, gdy okropnie pokaleczony, cudownym tylko sposobem nie zabity a mistrzowską sztuką lekarza w Tarnowie pana Hryniewicza wyleczony byłem.

Później Gazety krajowe kilkakrotnie donosiły o moich pracach, zasługach i przykrem położeniu. Wprawdzie doznałem ze strony Średniego Stanu pomocy, jako bardzo skromnego wsparcia, które tylko jednorazowem było dobrodziejstwem, a za które złożyłem wdzięczne podziękowanie. Jednakowoż te ofiary same z siebie pojedyncze, nie mogły wystarczyć na przyszłość.

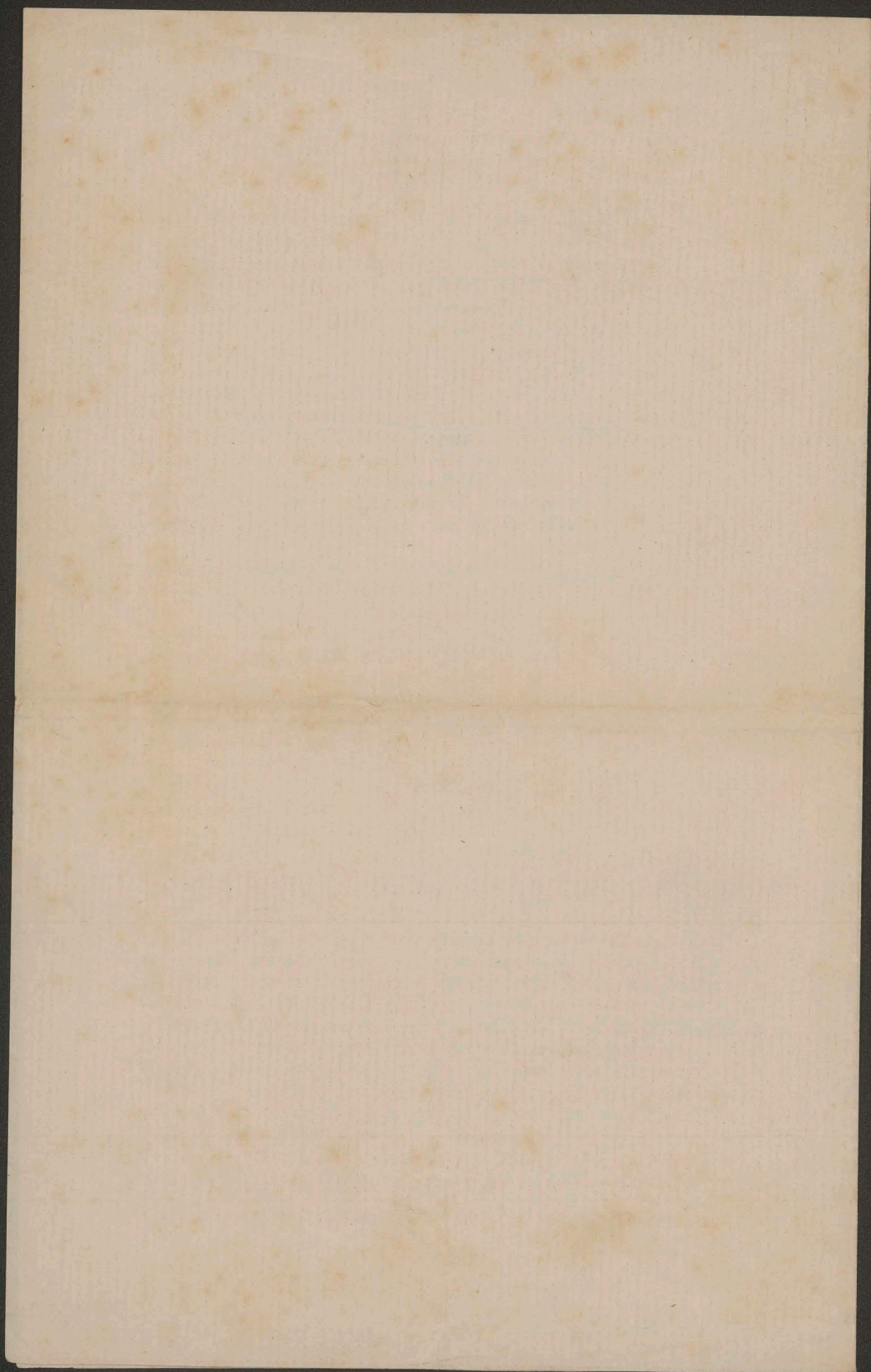
Gdy wszystkie moje usiłowania stały się bezowocnemi, poważyłem się moją prośbę zanieść do stóp Najwyższego Tronu; nareszcie zaszczycono mnie Reskryptem l. 4536/pr. z dnia 3 Czerwca 1879 r. od C. K. Prezydym Namiestnictwa we Lwowie: że rękopism mój: **Osobliwości krajów i Okolic Słowiańskich** z Najmiłosiwszego polecenia N. Pana weielony został do Nadwornej biblioteki familijnej. Jednakoż po jakimś czasie, nie doczekawszy się zniskąd pomocy, zaniósłem najpokorniejszą prośbę do Majestatu Naj. Pani, ale najwyższy Sekretaryat l. 2351 ex 879 odpisać mi raczył: *Folgt mit der Bemerkung zurück, das Sie Ihr Bitte bei Seiner K. und K. Ap. Majestät vorzubringen haben. Gödöllö 4. Dezember 1879.*

Ta wysoka odpowiedź nasunęła mi myśl: że tylko na łonie swego kraju, pomiędzy swoimi przystaje szukać ratunku. Trzymając się tego wniosku, nabrałem ochoty do pokornego przedłożenia JW. Panu mojej prośby o miłosiwne podanie szlachetnej dłoni w nieszczęściu człowiekowi, który pełny Czi i uszanowania dla Narodu, poświęcił się zupełnie na Jego usługi dla przysporzenia publicznego dobra, pracami swemi ozdabiając Ołtarz literatury polskiej, podnosił szlachetny zapal i ducha do nieokwitającej przyszłości.

Przepraszam uniżenie JW. Pana za ten krok mój tak śmiały, spowodowany bolesną ostatecznością, która w chrześcijańsko-polskiej wierze pokłada nadzieję w dostojnej osobie JW. Pana.

Z głębokiem uszanowaniem
Bogusz Zygmunt Stęczyński.

Kraków dnia



1 1895

Pół wieku przeżywszy w Krakowie tym starym grodzie naszym, który jeden jeszcze łączy w sobie pierwiastki tego co stare religijne a pocziwe, bo polskie, jako mieszkaniec jego podnoszę publicznie głos skargi w sprawie mojej. —

Aczkolwiek sprawa zupełnie osobistą się zdaje dotyczy ona jednak i ogółu, raz że bronić przedsięwzięć honoru obywatela tego miasta, do którego to tytułu nie sam tylko kilkudziesięcioletni pobyt daje mi prawo lecz nadto i usługi tu i w dawniej wolnej ojczyźnie mojej, boć ję żołnierzem byłem, a powtóre, że i miasto i ogół dowiedzieć się mogą kogo im się strzedz i jakich żywiołów unikać dziś trzeba. —

Rzecz tak się ma: — kiedy nastąpiło bankructwo pewnego banku, które tyle uczyniło nie-szczęśliwych ofiar w mieście naszym i w kraju, w interesie złożonego w tymże banku depozytu 100.000 fl. w. a. przez kuzynę moją Hrabinę S. wypadło mi, jako ję plenipotentowi, udać się na mocy pisma otrzymanego (ad hoc) od ję prawnego obrońcy, który mnie zawiadomił, że rzeczona firma banku upadłego chce z Hrabimą S. wejść w układy, do adwokata Faustyna Jakubowskiego obrońcy i adwokata tegoż banku, celem bliższego porozumienia się czy wypada mi ścigać z zagranicy, gdzie jest stale zamieszkałą Panią Hrabimą S. do ukończenia ję interesu lub nie.

Otóż nie tylko że nic się nie dowiedziałem od adwokata Faustyna Jakubowskiego, ale nadto napadnięty zostałem przy wyjściu w ciemnej sieni przez niego używszy obcej pomocy rzucony o ziemię i szarpany za odzienie. —

Przyszędłszy tego samego zaraz wieczora do obrońcy prawnego Pani Hrabiny nie znalazłem przy sobie pisma z jakim się udałem do Faustyna adwokata Jakubowskiego, miałoby ono być powodem napaści na 75^{ci} letniego starca? boć publicznie daję słowo honoru, że tego człowieka nie obraziłem, ani w ten dzień ani nigdy, bo go wcale nie znałem i nie znam. —

Po tém niészczęściu dla mnie nie mając świadków, nie mógłem go nawet pozywać przed sądy o napaść i najwyższą obrazę honoru, jako stary jednak żołnierz i oficer ojczyzny mojej nie mogąc przeżyć prawie takiej zniewagi na mocy praw międzynarodowych chciałem zmyć choćby własną kwią obrazę mojego honoru, wysłałem więc doń jednego z kolegów jego z zawiadomieniem o tém, a to co mi odpowiedział po nader długiej zwłoce czasu publicznie oznajmiam by mu służyło za laur „hańby“ moje zasady nie pozwalają mi stawiać... więc co? chyba zasady napaści wśród ciemnej nocy i bezprawie jakie popełnił na méj osobie, prawm są i zasadą adwokata Faustyna Jakubowskiego.

(W żadną polemikę więcej wdawać się i odpowiadać nie będę.)

Stanisław X. Pruss książe Jabłonowski

obywatel miasta Krakowa były kapitan dowódcu 2ej baterji artylerji
konné byłego wojska polskiego.

